

 HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



RZYMSKI
ŚLUB

CATHY WILLIAMS

Cathy Williams

Rzymski ślub

Tłumaczenie:
Monika Łesyszak

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie spodoba ci się to, co usłyszysz - ostrzegł Stefano De Angelis.

Jego syn Theo zmarł ze zgrozy. Nie potrafił przewidzieć, jaką straszną nowinę usłyszeli. W chwili, gdy ojciec wezwał go w niecierpiącej zwłoki sprawie, rzucił wszystko i przyleciał pierwszym samolotem do ogromnej posiadłości ojca na obrzeżach Rzymu.

Stefano De Angelis nie robił dramatów z byle czego. Obydwaj z bratem, Danielem, zamartwiali się o niego przez ostatnich pięć lat. Nigdy nie doszedł do siebie po śmierci żony. Człowiek, który zbudował potężną fortunę, zaczynając od zera, zamknął się w sobie. Jadł, spał, chodził i rozmawiał jak automat, nieobecny duchem mimo wysiłków obu synów, by wyciągnąć go z depresji.

- Czy poprosiłeś też Daniela? - zapytał Theo.

- Nie. Jego to nie dotyczy - odrzekł starszy pan, umykając wzrokiem w bok.

Theo odetchnął z ulgą. Skoro nie wezwał drugiego syna, jego zdrowiu raczej nic nie zagrażało. Theo kusilo, żeby zadzwonić do brata, ale po namyśle zrezygnował. Uznał, że lepiej go nie niepokoić.

Daniel równocześnie finalizował ważny kontrakt i kończył przelotny romans. Dzwoniąc ze swojego apartamentu w Sydney, wyznał, że porzucenie ostatniej sympatii, która zaczęła żądać zacieśnienia więzów, będzie stanowiło o wiele trudniejsze wyzwanie niż negocjacje z najbardziej opornym kontrahentem.

Theo przemierzył pokój, popatrzył przez okno na rozległe trawniki, po czym zajął miejsce naprzeciwko ojca.

- Jaką nowinę szykujesz? - zapytał.

- Jak wiesz... - zaczął Stefano, umykając wzrokiem w bok - śmierć mojej ukochanej Rose kompletnie mnie załamała. Zabrała ze sobą do grobu większą część mojej duszy.

- I naszej też - wtrącił Theo.

- Ale starzy gorzej znoszą tragedie. Może gdyby nie zmarła nagle, zdołałbym się przygotować na jej odejście. Ale nie po to cię wezwałem, żeby rozpamiętywać to, czego nie można zmienić. Chodzi o sytuację firmy. W czasie, kiedy byłem, powiedzmy... nieobecny duchem, zaniedbałem interesy. Mój zaufany wspólnik, Alfredo, defraudował olbrzymie sumy, co dopiero ostatnio dostrzegłem. Dziwne, że dziennikarze nie wpadli na trop afery. Prawdę mówiąc, ukradł większą część majątku przedsiębiorstwa łącznie z funduszami emerytalnymi.

Theo nie okazał niepokoju. Jego bystry umysł już opracowywał sposób ukarania winnego.

- Bez obawy. Dostanie to, na co zasłużył - zapewnił z pełnym przekonaniem. - O pieniądze też się nie martw. Dopilnowanie, by zostało zwrócone wszystko, co zostało ukradzione, nie stanowi dla mnie problemu. Nawet nikt nie będzie wiedział.

- To nie takie proste, synu. Za nic nie poprosiłbym ciebie ani Daniela o wsparcie

finansowe – zaprotestował gwałtownie Stefano. – Sami wypracowaliście sobie pozycje w świecie. Honor nie pozwoliłby mi wyciągać do was ręki po pomoc. Nie widziałem innego wyjścia, jak iść do Carla Caldiniego. Żaden bank nie udzieliłby mi pożyczki. Gdybym nie znalazł sposobu na uratowanie firmy, wszystko, co zbudowaliśmy z twoją mamą, zostałoby wystawione na publiczną licytację i rozszarpane przez hieny. A dzięki pożyczce Carla pozostanie między nami.

Theo przetarł oczy ze zdumienia. Carlo Caldini był niegdyś jednym z najbliższych przyjaciół ojca, ale odkąd pamiętał, toczyli ze sobą nieustanną wojnę. Sytuacja musiała być naprawdę dramatyczna, skoro Stefano zebrał się na odwagę, by poprosić przeciwnika o pomoc. Nie ulegało wątpliwości, że pan Caldini nie udzielił jej za darmo.

– Czego zażądał w zamian? – zapytał.

Stefano zaczął się nerwowo wiercić.

– Czas leci, chłopcze... – zaczął ostrożnie. – Masz już trzydzieści dwa lata... Wasza matka pragnęła, żeby choć jeden z was się ustatkował...

– Co to ma wspólnego ze sprawą?

– Malwersacje Alfreda wyszły na jaw osiem miesięcy temu. Nie zdołałem spłacić długu w terminie.

– I nie wspomniałeś ani słowem – wytknął Theo.

– Nie chciałem was martwić.

– Powiedz wprost, jakich odsetek zażądał Carlo. Spłacę wszystko – zapewnił Theo, choć rozsadzała go złość na ojca, że szukał pomocy u obcych zamiast u najbliższych.

– Jak wiesz, Carlo ma jedną córkę i niestety żadnego syna.

Mimo podbramkowej sytuacji Stefano nie zdołał ukryć satysfakcji. Theo aż uniośł brwi ze zdziwienia. Nie znał przyczyny wieloletniego konfliktu obu panów, ale podejrzewał, że wywołało go coś śmiesznie błahego.

– Nadal nie widzę związku – zwrócił uwagę ojcu.

– Może kiedyś poznałeś Alexę... albo nie. W każdym razie jeszcze nie wyszła za mąż, co bardzo martwi jej ojca. Mnie też by martwiło, gdybym miał córkę. Dlatego zaproponowałem nieprawdopodobnie korzystne warunki spłaty długu jak na takiego chytrego starego lisa, lepsze, niż uzyskałbym w jakimkolwiek banku. W zamian życzy sobie, żebyś wybawił go z kłopotu. Jednym słowem, obiecałem mu twoją rękę.

Alexa z odrazą popatrzyła na jaskrawoniebieską powiewną sukienkę do kostek z olbrzymim dekoltem z przodu i jeszcze większym z tyłu, którą matka dla niej przygotowała. Nie miała zamiaru paradować w niej przed człowiekiem, którego nie chciała nawet widzieć, a co dopiero za niego wychodzić. Najchętniej wybiegłaby z domu do najbliższego portu, wsiadła na pierwszy lepszy statek i przeczekała za morzem, choćby nawet kilka lat, aż rozwiążą problem bez jej udziału.

Gdy ojciec kazał jej usiąść, zanim oznajmił, że wychodzi za Theo De Angelisa, w pierwszej chwili myślała, że żartuje. Aranżowane małżeństwo w dzisiejszych czasach? W dodatku z synem konkurenta, z którym toczył wojnę od trzydziestu pięciu lat? Niemożliwe!

Potrzebowała całego tygodnia, by przyjąć do wiadomości, że mówił śmiertelnie

serio.

- Nieszczęśnik wpadł w poważne kłopoty finansowe - usiłował grać na jej uczuciach Carlo Caldini. - Fakt, że nie widziałem go od lat...

- Dokładnie od trzydziestu pięciu, tatusiu - wtrąciła Alexa.

- Ale do kogo miał się zwrócić, jak nie do przyjaciela? Na jego miejscu zrobiłbym to samo.

Alexa nadal nie rozumiała, co nagły wybuch sympatii wobec odwiecznego przeciwnika ma wspólnego z nią. Wkrótce pojęła, że została sprzedana jak owca. Mimo że uwielbiała ojca, stawiałaby mu zawzięty opór, gdyby nie przytoczył koronnego argumentu - stanu zdrowia żony.

Cora Caldini dochodziła do siebie po udarze mózgu. Lekarze zalecali bezwzględny spokój, żadnych stresów. Miała słabe serce i wciąż mówiła o śmierci. Przewidywała, że umrze, zanim zobaczy jedyną córkę na ślubnym kobiercu.

- A jeżeli odejdzie, zanim spełni się jej jedyne marzenie? - zapytał na koniec Carlo.

Alexa argumentowała żarliwie, że dawno minęły czasy aranżowanych małżeństw. Przypomniała, że rodzice sami wzięli ślub z miłości i że to jedyny powód, żeby wyjść za mąż. Zasugerowała, że Cora Caldini nie życzyłaby sobie dla jedynaczki takiego bezdusznego kontraktu. Wszystko na próżno. Wynegocjowała jedynie zezwolenie na rozwód po roku nieszczęśliwego małżeństwa i uwolnienie Stefana De Angelisa od długu po tym terminie. Ojciec zaskakująco szybko wyraził zgodę na jej warunki.

Godzinę przed wizytą przyszłego męża zacisnęła zęby i schowała z powrotem do szafy wytworną wieczorową sukienkę. Nie zamierzała się stroić jak lala dla powszechnie znanego kobieciarza. Nie musiała śledzić jego życiorysu w internecie. Znała go równie dobrze, jak jego brata, Daniela, jako bezwzględnego, zabójczo przystojnego rekina finansowego.

Mimo uprzywilejowanego pochodzenia unikała jak ognia takich jak oni. Przez lata otaczali ją potężni, bogaci mężczyźni, traktujący kobiety jak rzeczy tylko dlatego, że mogli sobie na to pozwolić. Gardziła wszystkim, co Theo De Angelis sobą reprezentował. Woląca troskliwych, dobrych ludzi. Za wzór stawiała sobie rodziców.

Jeżeli myślała o miłości, to pragnęła poznać kogoś sympatycznego, serdecznego, z kim mogłaby zaznać takiego szczęścia jak oni ze sobą. Nie uznawała kompromisów. Jeśli wyjdzie za mąż, to tylko za bratnią duszę, za kogoś, kto trzymałby ją za rękę do końca jej dni. Spotkała zbyt wielu zarozumiałych, samolubnych bogaczy w typie Theo De Angelisa, żeby wiedzieć, że nie warto poszukiwać wśród nich życiowego partnera.

W jednej chwili jej marzenia legły w gruzach.

Została długo pod prysznicem, żeby nie czekać na niego w salonie jak na wymarzonego księcia, choć brukowa prasa określała go jako jednego z najbardziej pożądanых kawalerów na kuli ziemskiej. No i pod żadnym pozorem nie założyłaby stroju podkreślającego kształty.

Wybrała dzinsy i luźną bluzkę, zapiętą pod samą szyję. Długie, falujące włosy związała w niedbały węzeł. Odziedziczyła po ojcu oliwkową cerę, gęste brwi i długie rzęsy, a po matce niestety tylko jasnoniebieskie oczy. Miała zaledwie metr sześćdziesiąt wzrostu i figurę klepsydry, jej zdaniem o wiele za pulchną, którą cały

sztab osobistych trenerów na próżno od lat usiłował poprawić.

Zanim dotarła do salonu, usłyszała przez otwarte drzwi głosy gości i wpadła w poślach. Co innego przeklinać Theo De Angelisa w zaciszu własnej sypialni, a co innego stanąć z nim twarzą w twarz.

Dotychczas nigdy nie widziała go na żywo. Mieszkał w Londynie, ale nawet gdyby przebywał w Rzymie, nie spotkałaby go, ponieważ unikała wydarzeń towarzyskich, jak tylko mogła. Wzięła głęboki oddech dla uspokojenia wzburzonych nerwów i wkroczyła do salonu.

Już podano napoje. Rodzice Alexy siedzieli naprzeciwko niego, z zachwytem chłonąc każde wypowiedziane słowo.

Alexa nie lubiła znajdować się w centrum uwagi. W tak zwanych wyższych sferach przykładano wielką wagę do wyglądu. Podczas gdy inne dziewczyny wychodziły ze skóry, by pokazać figurę, ona maskowała swe krągłe kształty luźnymi strojami. Dlatego taksujące spojrzenie wysokiego, smukłego, zabójczo przystojnego mężczyzny, siedzącego w fotelu, kompletnie zbiło ją z tropu.

Zdjęcia w gazetach nie oddawały w pełni oszałamiającej męskiej urody. Miał krótko przyszczyżone czarne włosy, pięknie rzeźbione rysy i oczy w niezwykłym odcieniu zieleni w oprawie gęstych, długich rzęs. Emanował taką pewnością siebie, że z daleka przyciągał wzrok.

Przez kilka sekund Alexa patrzyła na niego bez słowa. Rodzice wstali, żeby ją przedstawić, ale nie podeszła do niego. Theo De Angelis dość długo nie raczył wstać z fotela, co fatalnie świadczyło o jego manierach.

- Dlaczego nie włożyłaś tej ślicznej sukienki, którą ci przygotowałam? - wyszeptała Cora Calдини z nieskrywaną dezaprobatą.

- Uznałam, że swobodny strój będzie bardziej odpowiedni niż wieczorowa kreacja. Zauważyłaś, że założył dzinsy? Też się specjalnie nie wystroił.

Posłała mu tylko chłodny uśmiech, gdy wniesiono szampana. Ponieważ rodzice wzięli na siebie ciężar zabawiania gości, zdenerwowanie powoli mijało, ale nadal siedziała sztywna jak kołek i napięta jak struna. Po pół godzinie ojciec z matką wstali, oświadczając, że idą na kolację.

- Zostawiamy was samych, żeby wam nie przeszkadzać - zaszczębiotała radośnie Cora Calдини. - Elena przygotowała dla was posiłek. Zjedzcie go w swobodnej atmosferze, w błękitnym pokoju.

Alexa zaczęła podejrzewać, że jej matka straciła rozum. Czy nie zdawała sobie sprawy, jaki koszmar jej szykuje? Oczywiście, że nie. Uważała, że spełniając własne marzenie, uszczęśliwia dwoje młodych ludzi. Wyda córkę za mąż, zapewni jej stabilizację.

Gdy zamknęli za sobą drzwi, Alexa spuściła wzrok na kieliszek niedopitego szampana. Czuła na sobie spojrzenie tych cudnych, zielonych oczu. Rozsadzała ją złość, że Theo nie zadał sobie trudu, żeby powiedzieć cokolwiek. W końcu przerwał milczenie:

- Jeszcze tydzień temu nie przypuszczałem, że zasiądę w salonie Calдинiego naprzeciwko rozpromienionej narzeczonej.

Ale czego mógł oczekiwać? Fakt, że multimilioner Carlo Calдини nie znalazł dotąd męża dla jedynej córki, mówił sam za siebie. Jego brat podejrzewał, że zobaczy

osobę całkowicie przeciętną, o nieciekawej osobowości. Theo podzielał to przekonanie. Daniel wprawdzie nie mieszkał we Włoszech, ale jako ludzie bogaci i wpływowi dostawali zaproszenia od najbardziej znaczących osobistości całego świata. Żaden nie pamiętał, żeby gdziekolwiek spotkał tę dziewczynę, co też wiele mówiło.

Ale skoro nie istniało wyjście z pułapki, postanowił obrócić katastrofę na swoją korzyść. Małżeństwo nie musi trwać wiecznie. Zawsze można negocjować warunki rozstania. Już znalazł odpowiednią klauzulę.

Wyobrażał sobie, że nieśmiała, nieatrakcyjna żona bez szemrania pozostanie we Włoszech, pilnując domowego ogniska, podczas gdy on będzie podróżował po świecie i wpadał tylko z krótkimi wizytami do domu, kiedy obowiązki pozwolą.

Lecz Alexa w niczym nie przypominała wymyślanego obrazu. Właściwie nie potrafił jej określić, choć zwykle czytał w damskich umysłach jak w otwartej książce.

Siedziała bez słowa przez pół godziny, podczas której Cora i Carlo Caldini dokładali wszelkich starań, żeby pozyskać jego sympatię, starannie unikając śliskiego tematu zawartego kontraktu. Nie ulegało wątpliwości, że jej uparte milczenie nie wynika z nieśmiałości.

Carlo uświadomił go, że Cora wie, że zostali wyswatani, ale nie zna dramatycznej sytuacji finansowej Stefana, która skłoniła go do matrymonialnych negocjacji. Zdołała zaakceptować aranżowane małżeństwo córki, ponieważ kilkoro jej znajomych i ich dzieci w podobny sposób znalazło życiowych partnerów. Pomyślał, że lepiej nie zdradzać jej zbyt wielu szczegółów.

- Ja też nie przypuszczałam, że będę tu siedzieć, patrząc w oczy oczarowanego i oddanego przyszłego małżonka - odburknęła Alexa.

Nie widziała powodu udawać zachwyty, żeby ten zarozumiały przystojniak nie pomyślał, że marzy, żeby złapać go na męża.

Theo dolał sobie szampana, uzupełnił odrobiną whisky, po czym odrzekł:

- Stąd wniosek, że oboje myślimy mniej więcej to samo.

- A czego się spodziewałeś? - prychnęła lekceważąco.

- Nie wypada mi ani odpowiedzieć szczerze, ani zignorować pytania.

- Proponuję od razu wyłożyć karty na stół.

- W takim razie muszę przyznać, że doszedłem do wniosku, że rozpaczliwie pragniesz wyjść za mąż... zważywszy, że Carlo uczynił z ciebie kartę przetargową w negocjacjach z moim ojcem.

- Nigdy nie spotkałam większego aroganta - wycedziła z wściekłością przez zaciśnięte zęby.

Najchętniej rzuciłaby w niego kieliszkiem, ale uznała, że jedyny sposób przetrwania tej katastrofy to nie dać się sprowokować. Nigdy nie traciła panowania nad sobą, dzięki czemu osiągała sukcesy zawodowe. Pracowała w biurach społecznych radców prawnych i codziennie miała do czynienia z ludźmi potrzebującymi praktycznej i psychologicznej pomocy. Trzy wieczory w tygodniu pracowała jako wolontariuszka w azylu dla kobiet. Stanowiła uosobienie spokoju. Lecz Theo De Angelis zdołał w mgnieniu oka doprowadzić ją do pasji.

- Ponieważ wkrótce zostaniemy szczęśliwą parą, radzę ci przyjąć mnie takiego, jakim jestem, i nie próbować zmienić. W zamian ja ze swojej strony nie będę próbo-

wał uczynić z ciebie miłej, dobrze wychowanej osoby – obiecał, nie kryjąc rozbawienia.

Alexa ledwie powstrzymała pokusę odpłacenia mu ciętą ripostą. Nie wyobrażała sobie, jak przeżyje z nim dzień, nie mówiąc o roku.

– Poprosiłam tatę, żeby nie zmuszał nas do odgrywania tej farsy dłużej niż rok, i wyraził zgodę. Potem odzyskamy wolność i wrócisz do swoich... do swojego życia, a ja do swojego.

Theo zastanawiał się, co naprawdę chciała powiedzieć, ale uznał, że lepiej nie pytać. Prawdę mówiąc, robił o wiele lepszy interes od niej. Wraz z córką Caldiniego otrzymywał znaczącą część udziałów w jego przedsiębiorstwie, co mu bardzo odpowiadało, ponieważ ostatnio rozszerzył działalność o branżę telekomunikacyjną. Kiedy ochłonął po szoku, uświadomił sobie, że jedyną korzyść z pomocy ojcu będzie stanowiło dla Carla Caldiniego wydanie córki za męża. Caldini sam prowadził rodzinny interes. Nie miał syna, któremu mógłby przekazać firmę, a jak wielu myślących tradycyjnie Włochów chciał, żeby majątek pozostał w rodzinie. Łowiąc Theo na zięcia, zyskiwał jednego z najbardziej cenionych przedsiębiorców na świecie, a Theo okazał się bogatym.

– Musimy ustalić obowiązujące zasady – oświadczył.

– Jakie?

– Dla świata będziemy odgrywać zakochanych do szaleństwa. Nie życzę sobie żadnych skandali ani plotek o ojcu, że ożenił mnie, żeby ratować upadające przedsiębiorstwo. Czy to jasne?

– A jeżeli nie posłucham?

– Stanowczo odradzam – ostrzegł lodowatym tonem, od którego dreszcz przeszedł Aleksie po plecach.

Nie ulegało wątpliwości, że miała do czynienia ze skrajnym egoistą. Pewnie nigdy nie przeprowadził staruszki przez ulicę. Ciekawiło ją, jak zareaguje na jej świat, kiedy go zobaczy.

– Wśród ludzi będziesz chować pazurki. Możesz je wyciągać tylko na osobności.

– Wkrótce dojdiesz do wniosku, że nie lubisz być drapany.

– A ty odkryjesz, że umiem oswajać dzikie kotki – odparł z szelmowskim uśmiechem, który kompletnie zbił ją z tropu.

Zmieszana Alexa dopiła resztę szampana. W słownych utarczkach nie dawała za wygraną, ale jak sobie poradzi w codziennym życiu?

Nie miała żadnego doświadczenia z płcią przeciwną. Nauki pobierała w Anglii w żeńskiej szkole z internatem, a na studiach ciężko pracowała, żeby uzyskać dyplom z prawa. Miała dwóch chłopaków, ale żaden nie skradł jej serca. Dlatego żadnemu z nich nie oddała ciała. Czekala na tego jednego, jedyne, któremu ofiaruje dziewictwo. Obydwaj ją porzucili, gdy sobie uświadomili, że nie wskoczy im ochoczo do łóżka.

Teraz zaś patrzyła w zielone oczy drapieżnika, przywykłego do zwycięstw i posłuszeństwa. Zamierzała go słuchać tylko wtedy, kiedy jej będzie to odpowiadało, tak jak w kwestii zachowania dyskrecji na temat powodu ich małżeństwa. Ona także nie zamierzała zawstydząć rodziców, których bardzo kochała. Odegra publicznie swoją rolę, ale za zamkniętymi drzwiami zrzuci maskę. Nagle uświadomiła sobie, że nie

wie, czego się spodziewać po tym potężnym, dominującym mężczyźnie, gdy zostanie z nim sam na sam. Chyba nie oczekiwał, że będzie z nim dzielić łożę bez miłości?

Wpadła w popłoch, ale zaraz sobie przypomniała, z jakimi dziewczynami go fotografowano. Nie przypominała wysokich, skąpo ubranych blondynek, które wyglądały, jakby cały czas i energię poświęcały na pielęgnowanie urody.

- Zapowiedziałeś dyskusję na temat zasad naszego wspólnego życia - przypomniała.

- Proponuję omówić je przy obiedzie.

- Dlaczego nie teraz?

- Ponieważ twoja mama kazała dla nas przygotować coś specjalnego. Jak bym wyglądał, gdybym odrzucił zaproszenie?

- Jak człowiek zmuszony do małżeństwa pod presją? - podsunęła ponurym głosem.

Theo popatrzył na nią z uznaniem. Przychylnie spojrzenie pięknych, zielonych oczu podziało na Alexę niemal jak pieszczota, wywołując przyjemne wibracje pod skórą. Przechodząc obok niego, poczuła miły żywiczny zapach, który podrażnił jej zmysły.

- Nie wyglądasz mi na człowieka dbającego o opinię innych - orzekła, żeby odwrócić jego uwagę od siebie.

- Dla przyszłych teściów chętnie zrobię wyjątek.

- Dlaczego przyjmujesz to wszystko z takim spokojem? - spytała, gdy zasiedli w błękitnym pokoju.

- A co mam robić? - odparł. - Ojciec postawił mnie w sytuacji bez wyjścia.

Przy stole w nieoficjalnej jadalni mogłoby zasiąść dziesięć osób, ale przygotowano dla nich nakrycia naprzeciwko siebie w jednym końcu. Jak zwykle ustawiono talerze płytkie, głębokie i deserowe wraz z osobnym zestawem sztuców do każdego dania.

Alexa bez entuzjazmu popatrzyła na przyniesione sałatki, za to Theo nie stracił apetytu. Wspólny posiłek stwarzał intymną atmosferę. Alexa nie potrafiła skoncentrować się na jedzeniu. Składała swoje zdenerwowanie na karb niechęci do przyszłego męża.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, że pójdę do ołtarza z kimś, kto uważa małżeństwo ze mną za zło konieczne - westchnęła ciężko.

Nie uznawała przelotnych romansów ani pochopnych małżeństw zakończonych rozwodem w przypadku nieudanego związku. Jej rodziców połączyła szczęśliwa miłość. Mama, Irlandka z pochodzenia, poznała Carla podczas rocznej przerwy w studiach, którą wykorzystała na podróże. Pokochali się od pierwszego wejrzenia. Alexa nie rozumiała, dlaczego ojciec nie pozostawił jej wyboru, tylko wykorzystał beznadziejną sytuację rywala, a jej kazał płacić za swoją decyzję.

- Nie widzę powodu, żeby tracić energię na bezsilną złość - ciągnął Theo. - Nie pozostaje nam nic innego, jak robić dobrą minę do złej gry. Oczywiście czekają nas zaręczyny i oświadczenie dla prasy o planowanym ślubie. Musisz się uśmiechać i patrzeć na mnie z uwielbieniem.

- Jak długo potrwa to... tak zwane narzeczeństwo?

- Jak najkrócej - odrzekł bez wahania, jakby już wszystko przemyślał. - Nie możemy się przecież doczekać legalizacji związku.

- Kto uwierzy, że powszechnie znany kobieciarz nagle zapragnął założyć rodzinę?

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości - upomniął ją surowo, ale zaraz obdarzył uśmiechem, na widok którego zapało jej dech. - Nie wyobrażałem sobie, że jesteś taką dziką, wojowniczą kotką. Nie sądzisz, że właśnie dlatego rodzice się obawiali, że zostaniesz starą panną?

ROZDZIAŁ DRUGI

- Co za bezczelność! Nie masz prawa mnie osądzać! Przecież wcale mnie nie znasz! - wykrzyknęła Alexa z oburzeniem.

Żaden posiłek nie trwał w jej odczuciu tak długo. Po sałatkach podano zupę, a potem zapiekankę z ryb. Przy nieustannej obecności służby nie wypadało okazywać złości. Mogła tylko patrzeć na niego spode łba. Chłodny spokój Theo działał jej na nerwy, zwłaszcza że wychodziła przy nim na złośnicę.

Theo przystąpił do jedzenia. Alexa nie była w jego typie. Stwierdził, że gniew dodaje jej swoistego uroku, co go zdziwiło, ponieważ zawsze unikał kłótniowych kobiet. Rozdrażniła go aluzja do jego rozwiązłego trybu życia. Ponieważ nie widział powodów, żeby ją oszczędzać, bez skrępowań odpłacił pięknym za nadobne. Wprawdzie nie zwykł obrażać płci przeciwnej, ale nietypowa sytuacja wytrąciła go z równowagi.

W normalnych warunkach Alexa nie wzbudziłaby jego zainteresowania. Nie przypominała wysokich, długonogich modelek, z jakimi się zwykle spotykał. Pomijając aparycję, wolał kobiety łagodne i posłuszne. Praca za bardzo go absorbowała, by mógł sobie pozwolić na utarczki z awanturnicą.

- Nie spróbujesz kolacji? Jest przepyszna. Chyba poproszę twoją mamę o numer telefonu kucharki. Jak sądzisz, czy nie miałyby nic przeciwko temu, gdybym ją podkupił?

- Oczywiście, że śmiertelnie byś ją obraził. Zresztą Elena nie jest kucharką, tylko gosposią. Pracuje u nas od niepamiętnych czasów. A wracając do twojej uwagi, nie przeraża mnie samotność. Nie należę do osób, które stawiają sobie za jedyny cel w życiu wyjście za mąż i rodzenie dzieci.

- Ale wygląda na to, że twoi rodzice o niczym innym nie marzą.

- To ich marzenie, nie moje. Ile czasu zostało do ślubu?

Przewidywała, że niewiele. Wkrótce jej świat zostanie przewrócony do góry nogami. Nie prowadziła wprawdzie szczególnie fascynującego trybu życia, ale ułożenie go sobie po długoletnim pobycie za granicą zajęło jej trochę czasu.

Po ukończeniu angielskiej szkoły poszła na uniwersytet. Następnie podjęła pracę w kancelarii prawniczej w Londynie, zanim została wezwana do kraju z powodu choroby matki. Adaptacja do nowych warunków trwała półtora roku. Na rozrywki zabrakło czasu. Zaledwie mocniej stanęła na nowym gruncie, znów usunięto jej ziemię spod nóg. Nic dziwnego, że nie cieszyła jej perspektywa wyjścia za narzuczonego przemocą kandydata.

- Najwyżej dwa miesiące - odpowiedział Theo. - A co do mojego nagłego pragnienia założenia rodziny, obydwójce będziemy zgodnie twierdzić, że odmieniła mnie miłość - dodał, wstając z miejsca.

Alexa śledziła jego zwinne ruchy. Mimo że nie wystroił się specjalnie dla niej, w czarnych dżinsach i białej lnianej koszuli z podwiniętymi do łokcia rękawami wy-

glądał jak z żurnala. Podejrzewała, że nawet gdyby zamienił się na ubrania z włóczęgą, emanowałby elegancją.

- Zerwałem z ostatnią dziewczyną przed trzema miesiącami. Od tamtej pory nie pokazywałem się publicznie - oznajmił, przemierzając pokój.

- Czy to znaczy, że prasa śledzi każdy twój krok?

Theo stanął przy oknie, wyjrzał, po czym w milczeniu przeniósł na nią wzrok. Dyskretnym gestem dał do zrozumienia służbie, że prosi, żeby zostawiono ich samych. Gdy na stole została tylko karafka z winem i szampan, wyjaśnił:

- Przywykłem do tego, że niektórzy reporterzy stawiają sobie sławnych i bogatych za cel.

- Ja bym nie potrafiła.

- Obawiam się, że będziesz musiała.

- Tylko tego mi brakowało! - jęknęła Alexa.

Theo zignorował jej uwagę. Wyobrażał sobie pospolitą, skromną i uległą dziewczynę, wdzięczną za uratowanie od staropanieństwa. Tradycyjnie myśląca Włoszka uznałaby, że spotkało ją wielkie szczęście, ponieważ bez cienia próżności wiedział, że stanowi świetną partię. Lecz Alexa bynajmniej nie robiła wrażenia uszczęśliwionej.

- Nikogo nie zdziwi błyskawiczny ślub, ponieważ oboje pochodzimy ze znakomych włoskich rodzin. Spotkałem wymarzoną kandydatkę, mieszkającą blisko, i postanowiłem zmienić styl życia. Nasze rodziny są w siódmym niebie...

- Nawet jeżeli nasi ojcowie nie rozmawiali ze sobą przez lata?

- Tym bardziej. Bajkowe zakończenie czyni tę historię jeszcze bardziej wzruszającą.

- Ależ z ciebie cynik!

- Nie. Praktycznie myślący realista.

- A jak się poznaliśmy?

Wyglądało na to, że Alexa dokłada wszelkich starań, żeby wyprowadzić go z równowagi. Czyżby sobie nie wyobrażała, jaki wstrząs przeżył? Jeszcze dwa tygodnie temu był wolny. Mógł iść, dokąd chciał, i mieć każdą kobietę, której zapragnął. Nikt na niego nie czekał, nie musiał odgrywać żadnej komedii. Utracił tę wolność w jednej chwili, ale zamiast narzekać, szukał sensownych rozwiązań, planował stworzenie niepodważalnego wizerunku.

- Nie sądzę, żeby wymyślenie wiarygodnej historyjki wymagało wielkiej wyobraźni - odburknął z nieskrywanym zniecierpliwieniem. - Rusz głową.

- Mogliśmy spotkać się tutaj... - podsunęła, żeby nie wyjść na osobę małostkową.

- To dość realistyczny scenariusz - orzekł Theo po chwili namysłu. - Czasami przyjeżdżam do Włoch do ojca. Wypatrzyłem cię przy jakiejś okazji. Jeżeli jakiś reporter będzie naciskał, odmów komentarza, tylko patrz na mnie z uwielbieniem. Tak będzie bezpieczniej niż brnąć w kłamstwa.

Popatrzył z dezaprobatą na jej ponurą minę, po czym przeniósł wzrok na ubranie. Nie ulegało wątpliwości, że wybrała najbrzydsze z możliwych na niepożądaną konfrontację.

- Zawsze się tak ubierasz? - zapytał prosto z mostu. - Biegałaś czy wróciłaś z sali gimnastycznej? Nawet najmniej bystry reporter nie uwierzy, że straciłem głowę dla

dziewczyny, która o sobie nie dba.

Alexa aż otworzyła usta z oburzenia. Najchętniej rzuciłaby w niego czymś ciężkim.

- W życiu nie słyszałam gorszej obelgi! - wykrzyknęła.

- Nie zamierzałam cię urazić, tylko obiektywnie oceniam sytuację. Kobiety, z którymi się dotąd umawiałem...

- Nie musisz mnie uświadamiać - wpadła mu w słowo. - Wiem, jak wyglądały.

- Skąd?

- Zobaczyłam kiedyś zdjęcie w jednym z brukowców - odrzekła z satysfakcją.

- Czytujesz takie rzeczy? Myślałem, że biorę za żonę intelektualistkę. Rozczarowałam mnie - kpił w żywe oczy.

Alexa wychwyciła ironię w jego głosie, ale ją zignorowała. Nie podejrzewała go o poczucie humoru.

- Nic innego nie leży w salonach fryzjerskich prócz stosu kolorowych pisemek, zapemionych głupimi plotkami - rzuciła lekkim tonem. - W jednym z nich widziałam twoje zdjęcie z uwieszoną u ramienia blondynką. Odniosłam wrażenie, że padłaby twarzą na ziemię, gdybyś jej nie podtrzymał. Pewnie za dużo wypija - ciągnęła, po raz pierwszy zadowolona z siebie w ciągu całego wieczora. - Przypuszczam, że na takich imprezach alkohol płynie strumieniami. Kiedyś mnie też zapraszano jako córkę prominentnego przedsiębiorcy na jakieś przyjęcia dobroczynne, ale unikałam ich jak ognia.

- Jakaś ty porządna!

- Twojego brata też widywałam w takich gazetach w towarzystwie coraz to innej pijanej ślicznotki.

Theo ciekawiło, co Alexa myśli o Danielu, typowym playboyu. Gdy Theo poinformował go, co go czeka, parsknął niepohamowanym śmiechem, zadowolony, że nie grozi mu utrata wolności. Wiedział, że ojcu wystarczy, jeżeli jeden z nich założy rodzinę.

- Skąd ci przyszło do głowy, że moja ówczesna towarzyszka szukała we mnie fizycznej podpory? - spytał, choć przypuszczał, że Alexa trafnie odgadła przyczynę jej zachowania. - Może tuliła się do mnie dla czystej przyjemności jak wiele innych?

Alexa poczerwieniała. Zamrugła powiekami. Pojęła, że zabrnęła na śliski grunt.

- Nieważne. Grunt, że nie mam jasnych włosów ani metra siedemdziesięciu wzrostu, więc nie zrobisz ze mnie super modelki, cokolwiek na siebie włożę.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi, Alexo.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, wywołał przyjemny dreszczyk. Umknęła wzrokiem w bok i usiłowała opanować niepożądane odczucia.

- Ludzie osłupieją, jeżeli zobaczą cię przy mnie w rozciągniętym podkoszulku i trampkach - tłumaczył dalej Theo. - A czeka cię wiele publicznych wystąpień, bo wiem najbliższe miesiące spędzimy na przekonywaniu wszystkich, że połączyła nas wielka miłość.

Alexa popatrzyła na niego z przerażeniem.

- To niemożliwe. Mam pracę - zaprotestowała.

- Nie proszę, żebyś dotrzymywała mi towarzystwa przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Prawdę mówiąc, nie będę wiele przebywał we Włoszech. Pracuję

głównie w Londynie. Spróbuję jednak tak zorganizować pracę, żeby częściej przyjeżdżać do Rzymu. Nie widzę innego wyjścia. Ty jednak też będziesz musiała odwiedzać mnie w Londynie, żeby cię widziano. Zakochani do szaleństwa robią wszystko, żeby być ze sobą jak najczęściej.

- Czy usiłujesz mi zasugerować, żebym rzuciła pracę?

- Pracujesz w kancelarii prawniczej, prawda?

- Skąd wiesz?

- Od twoich rodziców. Zanim zesłaś, uznali, że warto przekazać mi trochę informacji.

- Co jeszcze ci powiedzieli?

- Że nie przepadasz za tym zajęciem.

Alexa struchlała z przerażenia, że nic nie umknęło ich uwadze. Czyżby jej brak entuzjazmu doprowadził ich do konkluzji, że nie jest szczęśliwa? Skończyła dwadzieścia sześć lat. Większość jej koleżanek już wyszła za mąż. Niektóre urodziły dzieci. Najwyraźniej jej matka jako tradycjonalistka uznała, że najbardziej uszczęśliwi ją zamążpójście. Nie rozumiała, że brakuje jej swobody, jaką miała za granicą.

- Nie pracuję tam długo - wymamrotała.

- Półtora roku wystarczy, żeby stwierdzić, czy posada ci odpowiada. Zmierzam do tego, że nie poświęcisz zbyt wiele, jeżeli od czasu do czasu weźmiesz wolne, żeby spędzić trochę czasu z ukochanym. A po ślubie bez żalu złożysz wypowiedzenie, żeby wrócić ze mną do Londynu. Ja bowiem w żadnym wypadku nie mogę tu zamieszkać.

Alexa dostała zawrotów głowy. Cały jej świat nagle legł w gruzach.

- To nie jedyne moje zajęcie. Trzy razy w tygodniu pomagam społecznie w ośrodku pomocy dla kobiet i uwielbiam to robić.

Zaskoczyła go. Przyszli teściowie nie wspomnieli o tym ani słowem, jakby uznali ten szczegół jej życiorysu za nieco wstydlivy. Nie mieli racji. O ile Theo bez trudu zrozumiał jej potrzebę zarabiania własnych pieniędzy mimo zamożności, o tyle chęć pomocy pokrzywdzonym zaintrygowała go na tyle, że zapragnął lepiej poznać przyszłą żonę. Ponieważ zwykle nie interesowała go osobowość partnerek, zafascynował go urok nowości.

- Co tam robisz? - spytał z autentycznym zaciekawieniem.

Alexa zawahała się przed udzieleniem odpowiedzi. Jako że traktowała narzuconego narzeczonego jak przeciwnika, wolałaby zachować dystans.

Chwilę później pojęła, na czym polega jego nieodparty urok, przyciągający zarówno płęć przeciwną, jak i dziennikarzy. Pochylił się do przodu, lekko zmarszczył brwi, odchylił głowę w bok i czekając na odpowiedź, patrzył na nią tak, jakby tylko ona jedna istniała na świecie. Choć zdawała sobie sprawę, że to tylko iluzja, niewiele brakowało, żeby ją oczarował.

- Pewnie niełatwo ci w to uwierzyć, ale pragnę coś zrobić dla społeczeństwa. Po ukończeniu prawa odbyłam staż w kancelarii społecznych radców prawnych. Zafascynowała mnie możliwość udzielania wsparcia osobom, których nie stać na wynajęcie renomowanych, nieprzyzwoicie drogich prawników. Uważam, że należy wyrównywać szanse mniej zamożnych osób - argumentowała z entuzjazmem. - Toteż kiedy usłyszałam, że ośrodek pomocy dla kobiet poszukuje wolontariuszy, uznałam, że

to może być coś dla mnie. I rzeczywiście odnalazłam swoje powołanie. Robię tam różne rzeczy od banalnej papierkowej roboty, po udzielanie porad prawnych potrzebującym kobietom... - Przerwała nagle, nieco zawstydzona własną szczerością, choć nie zdradzała tajemnic państwowych. - Jak widzisz, ani praca zawodowa, ani tym bardziej społeczna nie wymaga ode mnie elegancji. Poza tym naprawdę lubię swobodny, sportowy styl.

Theo milczał przez kilka sekund. Dość długo rozważał jej słowa. Zyskał zupełnie inny obraz osoby, którą mu narzucano, niż ten, jaki stworzył w wyobraźni. Doszedł do wniosku, że niesprawiedliwie ją z góry osądził.

- Mimo wszystko będziesz potrzebowała nowej garderoby - orzekł tonem, nieznoszącym sprzeciwu.

Alexa była w gruncie rzeczy zadowolona, że czar prysł w mgnieniu oka, mimo że rozumiała jego punkt widzenia. Nikt by nie uwierzył, że oszalał z miłości do dziewczyny, która unika wydarzeń towarzyskich i nosi sportowe ubrania. Tym niemniej dyskusja na temat ubioru uświadomiła jej w całej pełni, jak wiele ich różni. Pocho-
dzenie z tej samej klasy społecznej nie mogło zasypać dzielącej ich przepaści. Dobrze, że zdołała wynegocjować termin zakończenia tej farsy.

- Czy zostawisz szczęśliwej narzeczonej wybór, czy chcesz decydować także o tym, co powinnam kupić?

- A pozwoliłabyś mi? Nigdy nie towarzyszyłem żadnej partnerce w zakupach, ale ponieważ lubię nowe doświadczenia, chętnie spróbuję.

Alexa wpadła w popłoch, gdy wyobraziła sobie Theo siedzącego w fotelu w luksusowym butiku i siebie parującą przed nim jak niewolnica w kolejnych kreacjach. Niska, z obfitym biustem, nie wytrzymała porównania z długonogimi pięknościami o idealnych kształtach.

- Wolę sama dobierać sobie stroje - zapewniła pospiesznie.

- A co myślisz o wyjeździe z Włoch?

Ciekawiła go jej reakcja, ponieważ bardzo kochała rodziców. Wiedział też, że rzu-
ciła pracę w Londynie, żeby być przy boku chorej matki.

Alexa wzruszyła ramionami. Nie martwiła jej perspektywa przeprowadzki za granicę. W gruncie rzeczy stanowiła jedyną dobrą stronę czekającego ją koszmaru. Lecz niestety niosła ze sobą konieczność zamieszkania z obcym człowiekiem. Zada-
ła sobie pytanie, jak będzie wyglądało ich wspólne życie. Po namyśle uznała je za retoryczne. Ani ona go nie pociągała, ani on nie był w jej typie. Usiłowała odgadnąć, jaką osobę sam wybrałby na żonę i czego by od niej oczekiwał. Chyba by nie wymagał, żeby stale siedziała w domu. Nie wyglądał na domatora.

- Gdziekolwiek będę mieszkać, chciałabym nadal pracować zawodowo - oświadczyła.

Theo zerknął na zegarek. Rozmawiali dłużej, niż przypuszczał. Obliczył, że jej rodzice powinni niedługo wrócić. Postanowił więc zakończyć dyskusję, zanim im przeszkodzi.

- Uważasz mnie za tak staroświeckiego, że będę cię próbował powstrzymać? Nie licząc koniecznych ograniczeń, zostawiam ci pełną swobodę - zadeklarował.

Alexę oburzyło, że otwarcie sprawdził godzinę. Nawet jeżeli omawiali tylko warunki kontraktu, popełnił gruby nietakt, okazując, jak niecierpliwie wyczekuje za-

kończenia wizyty.

- Doskonale - odparła. - W takim razie zacznę szukać pracy zaraz po przeprowadzce do Londynu. Miałabym jednak do ciebie pewną prośbę. Byłabym ci wdzięczna, gdybyś... w ciągu tych kilku miesięcy nie sprowadzał swoich modelek do domu - dokończyła po chwili wahania.

Theo obrzucił ją lodowatym spojrzeniem, jakby popełniła niewybaczalną gafę, ale jej nie zawstydził. Alexa uważała bowiem, że tak drażliwą kwestię trzeba postawić jasno, toteż dodała:

- Za zamkniętymi drzwiami nie musimy wprowadzić niczego udawać, ale wolałabym nie wpaść na żadną z nich na schodach.

- Za kogo mnie uważasz?

- Nasze małżeństwo na niby potrwa rok, a dzielenie łóżka nie wchodzi w grę... Potrafię zrozumieć, że masz swoje potrzeby... - tłumaczyła nieskładnie.

- Więc dajesz mi zezwolenie na seks pozamałżeński, byle poza domem - dokończył w końcu za nią, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Tak!

- Bardzo szlachetnie z twojej strony, ale nie uznaję zdrad.

- Przecież nie stworzymy prawdziwego związku.

- Czy w zamian oczekujesz takiej samej swobody?

Alexa aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nie graj niewiniątka. Nie żyjemy w średniowieczu. Sądzę, że w wieku dwudziestu paru lat musisz mieć jakiegoś chłopaka. Ponieważ twoi rodzice o nim nie wspomnieli, przypuszczam, że im go nie przedstawiłaś, ponieważ by go nie zaakceptowali.

Alexa pojęła, że mierzy ją swoją miarą. Doprowadził ją do pasji. Zacisnęła zęby i czekała na następne nedorzeczne przypuszczenia.

- Gdybyś liczyła na ich aprobatę, na pewno przyprowadziłabyś go do domu na kolację - dodał po chwili milczenia.

- Ponieważ sam tak postępowałaś ze swoimi byłymi dziewczynami?

- Nie. Nigdy żadnej nie zaprosiłem do rodzinnego domu. Ale nie mówimy o mnie, tylko o tobie. Dlaczego nie przedstawiłaś go rodzicom? Chyba nie jest żonaty?

Alexa ledwie powstrzymała histeryczny śmiech. Gdyby znał prawdę! Ale komuś takiemu jak Theo De Angelis nie przyszłoby do głowy, że w wieku dwudziestu sześciu lat pozostała nietknięta. Nie zdawał sobie sprawy, że po świecie chodzą ludzie, którzy nie wskakują komukolwiek do łóżka dla zabawy, bo czekają na prawdziwą miłość.

Theo popatrzył na jej zarumienioną twarz i stwierdził, że niektórzy mężczyźni mogliby ją uznać za całkiem ładną. Ciekawiło go, jak by wyglądała bez ubrania. Ta myśl uruchomiła jego wyobraźnię. Luźne ubranie zasłaniało wszystko, ale biust wyglądał na obfity, pewnie z dużymi sutkami. Jego myśli podążyły zgoła niepożądanym torem. Obudziły libido, uśpione od rozstania z ostatnią dziewczyną. Nie potrzebował takich komplikacji jak zainteresowanie narzuconą mu kandydatką na żonę, niebędącą w jego typie. Ale ciało nie słuchało głosu rozsądku. Skupił wzrok na jej twarzy, ale dopiero następna uwaga Alexy skutecznie odwróciła jego uwagę od niewygodnych pragnień.

- Co za ulga! - westchnęła teatralnie. - Miło słyszeć, że sądzisz, że mam jakieś zasady moralne.

Rozdrażniła go, ponieważ tym samym zasugerowała, że on nie posiada żadnych. Pierwszy raz w życiu kobieta rzuciła mu w twarz taką zniewagę. Doprowadzała go do pasji, świadomie czy nie. Zachowanie spokoju drogo go kosztowało. Zastanawiał się, czy nie poruszył drażliwego tematu. Czy ktoś na nią czekał w ukryciu? Nawet jeżeli tak, to musiał zostać odprawiony. Nie zamierzał za to przeproszać.

- Przypuszczam, że to jeden z tych twoich działaczy społecznych - zasugerował. - Może pracuje z tobą w schronisku czy w azylu. Mam rację? Nawet jeżeli bawi cię naprawianie świata, pochodzisz z jednej z najbardziej znaczących rodzin w kraju. Rodzice zostawili ci wolny wybór kariery zawodowej, ale nie wmówisz mi, że nie wpadliby w popłoch, gdybyś wybrała kogoś, kto nie potrafi związać końca z końcem.

Alexa nie potrafiła rozstrzygnąć, czy spekulacje Theo bardziej ją bawią, czy złością. W każdym razie nie zamierzała wyprowadzać go z błędu. O ile była osobą szczerą i uczciwą, o tyle nie widziała powodu, żeby uświadamiać złośliwca.

- Moi rodzice nie są tak małostkowi, żeby osądzać ludzi według zasobności portfela - odrzekła słodkim głosem.

- Nie wierzę - zaprotestował stanowczo. - Jak myślisz, dlaczego twój ojciec wybrał mnie na zięcia?

- Pewnie dlatego, żeby uchronić mnie od staropanieństwa - podsunęła z zarumienionymi z gniewu policzkami.

- Widzi we mnie naturalnego sukcesora - poinformował ją gładko. - Uznał mnie za doskonałego kandydata, który przejmie po nim kierowanie jego imperium. Tego pragnie dla ciebie. I oczywiście dla siebie.

Alexa pobladła. Wreszcie zrozumiała motywy ojca. Poczula się jak płoćka schwyta w gęstą sieć. Skłócenie ojcowie zawarli pokój, na którym zyskali wszyscy prócz niej.

Stefano De Angelis uratował nie tylko finanse, ale również dobre imię firmy i uniknął publicznej kompromitacji. Osłabiona po udarze Cora wreszcie spełniła marzenie, które hodowała w sercu od kilku lat. Nie uważała swojej postawy za samolubną. Aranżowane małżeństwa uważano za normę w pewnych kręgach społecznych. Carla też cieszyło małżeństwo córki i w dodatku zyskiwał idealnego zięcia. A Theo... przypuszczalnie otrzyma udziały w spółce, może nie wszystkie, ale na tyle znaczny pakiet, żeby zostać współnikiem, choć nie potrzebował ani dodatkowych zaszczytów, ani pieniędzy. Tylko jej nie pozostanie nic innego, jak przetrwać ten rok, zaciskając zęby, żeby nie popełnić morderstwa.

Mogła jeszcze odmówić spełnienia ich żądań, ale nie miała sumienia przysparzać strapien chorej matce. Nie darowałyby sobie, gdyby doprowadziła do kolejnych problemów zdrowotnych, niewykluczone, że groźniejszych od dotychczasowych.

Theo widział grę emocji na jej twarzy, gdy rozważała jego słowa. Stłumił jednak wyrzuty sumienia. Była dorosła, sama dokonała wyboru. Oczywiście nie prosiła o to, co jej zgotowano, ale on też nie. Uważał, że pokonywanie trudności hartuje charakter.

- Wiem, że to niełatwe, ale jeśli masz chłopaka, musi pozostać w ukryciu na czas

trwania małżeństwa. Ja też nie zamierzam cię zdradzać. Dziennikarze depczą mi po piętach jak hieny. Wolę nie dawać im pożywki. Ty postąpisz tak samo.

Słumione głosy dobiegające z oddali zapowiedziały powrót państwa Caldinich. Theo wstał i przeczesał ręką włosy.

- Zostałem zaproszony na jutrzejszy wieczór na pewną oficjalną imprezę. Zabiorę cię ze sobą. To będzie nasze pierwsze publiczne wystąpienie, doskonała okazja, by puścić w ruch maszynę plotek. Zostanę w kraju przez dwa tygodnie. Czeka nas kilka oficjalnych przyjęć.

Wyczerpana jak po ciężkiej batalii Alexa również wstała.

- Oczywiście muszę włożyć coś wytwornego... - wymamrotała, dodatkowo przytłoczona znaczną różnicą wzrostu. - No trudno, uzupełnię garderobę o rzeczy, których z własnej woli nie założyłabym za żadne skarby.

- Czekam z niecierpliwością, żeby je obejrzeć - odparł z nieznacznym uśmiechem. - Przyjadę po ciebie jutro o siódmej. Przygotuj się na to, że będziesz w centrum uwagi.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Prześlicznie wyglądasz, kochanie - pochwaliła Cora Caldini.

Przybranie pogodnego wyrazu twarzy wymagało od Alexy nadludzkiego wysiłku. Spędziła bezsenłą noc. Jej myśli wciąż krążyły wokół Theo. Nie potrafiła skupić uwagi na niczym innym.

Z samego rana zadzwoniła do szefa z prośbą o urlop. Na pytanie o powód podała względy osobiste. Wkrótce pozna prawdziwą przyczynę.

Większą część dnia spędziła w salonach piękności na życzenie rozentuzjasmowanej matki. Zrobiono jej manikiur, makijaż, jaśniejsze pasemka we włosach i nową fryzurę. Po sklepach oprowadzała ją osobista konsultantka do spraw zakupów. Alexa zdawała sobie sprawę, że większość rówieśniczek z jej sfery uważałaby takie całodzienne przygotowania do wieczoru za rzecz normalną. Ale ją kompletnie wyczerpały. Późnym popołudniem wróciła do domu, obładowana nadmiarem bagaży.

Patrząc na rozradowaną, wychudzoną twarz matki, przypominała sobie, że wyłącznie dla niej przystała na tę niedorzeczną farsę. Cora Caldini, która nie towarzyszyła jej w zakupach, na widok każdej z nowych rzeczy wydawała okrzyki zachwytu. Najwyraźniej cieszyło ją, że wreszcie zrobiła z niepokornej córki grzeczną lalczkę, tak jak sobie wymarzyła.

Alexa przez kilka sekund patrzyła na swoje odbicie, zanim orzekła:

- Wyglądam... inaczej.

Lustra u kosmetyczki i fryzjera nie przygotowały ją na efekt finalny. Nadal pozostała krągła, ale suknia z błękitnego jedwabiu w taki sposób uwydatniła kobiece kształty, że wyglądały wręcz ponętnie. Dopasowana od góry, spływała poniżej talii miękkimi falami do ziemi. Spory, lecz nie przesadnie głęboki dekolt odsłaniał tylko nasadę piersi. Przy każdym ruchu cienkie jak mgiełka warstwy materiału falowały wokół nóg, nadając jej wdzięk tancerki. Dopiero teraz obejrzała dokładnie miedziane pasemka we włosach. Fryzjerka upięła tylko ich część, tak że spływały kaskadą na ramiona i plecy.

Matka wyciągnęła swoją biżuterię, którą Alexa przymierzała przez pół godziny. Ku swemu zaskoczeniu stwierdziła, że to całkiem przyjemne zajęcie. Tak ją wciągnęło, że straciła poczucie czasu. Pukanie do drzwi przywróciło ją do rzeczywistości.

Została poinformowana, że Theo przybył i czeka u stóp schodów. Alexa uśmiechnęła się do matki.

- Nigdy nie widziałam cię tak radosnej - zauważyła. - Uważasz, że powinnam była chodzić tak ubrana od kilku lat?

- Nie śmiałam ci niczego narzucać, bo wiem, że nie lubisz się stroić - westchnęła Cora Caldini. - Ale teraz sama widzisz, że czasami warto spróbować czegoś nowego. Oczarujesz Theo.

Alexa omal nie wypaliła, że wszystko mu jedno, co nosi, byle nie sportowy strój.

Włożyła pantofle na niebezpiecznie wysokim obcasie, ale pasujące do całości.

- Niedługo się zaręczysz i wyjdiesz za mąż. Co za radość! Wprawdzie nakłoniliśmy cię do tego związku, ale tylko dlatego, że matka zawsze wie, co najlepsze dla dziecka. Nie wątpię, że trafiłaś na bratnią duszę. Kiedy Stefano wspomniał, że jego syn cię widział i pragnie cię poznać, byłam w siódmym niebie. A kiedy go zobaczyłam na własne oczy... uznałam, że jest doskonały. Nie wątpię, że czujesz to samo.

Alexa wreszcie poznała wersję, którą przedstawiono Corze. Prawdopodobnie uwierzyła, że połączyła ich miłość, jeżeli nie od pierwszego wejrzenia, to przynajmniej od pierwszego spotkania. Oczywiście nie miała pojęcia, że Theo w zamian za poświęcenie roku życia otrzyma udziały w doskonale prosperującej firmie i uratuje spółkę ojca od ruiny i publicznej kompromitacji. Tylko miłość i szacunek dla matki powstrzymały Alexę przed uświadomieniem jej, jaki szatański układ naprawdę zawarli dwaj ojcowie.

Wzięła naszywaną cekinami torebkę z podręcznego stolika i podążyła za matką korytarzem ku klatce schodowej. Przystanęła u szczytu schodów na widok Theo gawędzącego z jej ojcem.

Mimo że stał tyłem do niej, jak zwykle zrobił na niej piorunujące wrażenie. Założył wieczorowy strój: czarne, szyte na miarę spodnie i marynarkę, spod której wystawał mankiet śnieżnobiałej koszuli. Robił wrażenie odprężonego, jakby wyczekiwał chwili, gdy pokaże światu wymarzoną wybrankę. Nic dziwnego, że Cora Caldini widziała w nim ideał. Doskonale odgrywał swoją rolę. Postronny obserwator dałby głowę, że kandydat na zięcia dokłada wszelkich starań, by oczarować przyszłych teściów, że pewnie poprosił o jej rękę na klęczkach...

Alexa wzięła głęboki oddech i ruszyła w dół po kręconych schodach.

Theo odwrócił się powoli. Oceniał Carla Caldiniego jako dowcipnego i inteligentnego człowieka. Bardzo przypominał mu własnego ojca. Zrozumiał, dlaczego przez długie lata łączyła ich serdeczna przyjaźń. Ponieważ nie pozostało im wiele czasu do wyjścia, zrezygnowali z napojów i poprzestali na pogawędce przy schodach.

Nie zaskoczyło go, że nie zastał Alexy w holu. Nie przeszkadzało mu jej spóźnienie, o ile nie czekała ukryta w składziku na szczotki, aż sobie pójdzie bez niej. Uznał, że im później przybędą, tym lepiej. Przynajmniej spędzi mniej godzin na czczej gadaninie, a więcej osób zobaczy ich wejście pod rękę. W Rzymie prędzej niż w Londynie wieść o planowanych zaślubinach obiegnie całe miasto.

Zatopiony w rozważaniach, jak wpasować przyszłą żonę w swoje życie, nie od razu skupił uwagę na osobie schodzącej na dół z niewymuszonym wdziękiem.

Na szczęście dotrzymała słowa. Nie wiedział, czego się spodziewać. Nie wykluczał, że w odruchu buntu pójdzie na towarzyską galę w roboczym kombinezonie i traperach na nogach.

Jak zdołała ukryć taką figurę? Obcisły gorset sukni uwydatniał doskonały kształt klepsydry z obfitym biustem i wąską talią. Mimo długiej spódnicy widział, że nogi wyglądają na zgrabne. Stanowiła absolutne przeciwieństwo patyczaków, z jakimi zwykle romansował.

Napotkawszy jego spojrzenie, wydeła wargi, żeby mu przypomnieć, że wychodzi z nim pod presją. Jeżeli rodzice dostrzegli tę nieznaczną oznakę protestu, nie dali nic po sobie poznać. Cali w uśmiechach, patrzyli na nią z dumą.

W limuzynie usiadła jak najdalej od niego, wciśnięta w drzwi tak, że omal nie wypadła z samochodu. Theo zasunął szybę dzielącą ich od kierowcy, po czym zwrócił jej uwagę:

- Nie wypadniemy przekonująco, jeżeli będziesz unikać mojej bliskości jak zarazy.
- Na miejscu odegram swoją rolę jak należy - zapewniła zaczepnym tonem.

Zauważyła, że nie pochwalił jej stroju. Podczas gdy ojciec odsunął ją na odległość ramienia i obsypał komplementami, Theo odstąpił do tyłu z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Każdej na jej miejscu sprawiłby przykrość, więc nic dziwnego, że jej też. Skoro otwarcie okazywał obojętność, kiedy nie istniała konieczność stwarzania pozorów, jakim prawem oczekiwał, że będzie się do niego tulić? Żeby nie wzbudzić podejrzeń kierowcy?

- Nawet nie wiem, dokąd mnie zabierasz - przypomniała.

- Na wernisaż - poinformował zwięźle.

- Na wernisaż? - jęknęła. Przed laty kilkakrotnie uczestniczyła wraz z rodzicami w tego rodzaju imprezach. Nie rozumiała treści obrazów, a przesadnie wystrojony tłum uznała za płytki i powierzchowny.

- Nie zostaniemy długo. Tylko tyle, żeby zrobić odpowiednie wrażenie, aczkolwiek... szkoda byłoby takiej kreacji na krótkie wejście.

Komplement sprawił jej nieoczekiwaną przyjemność, zanim uprzytomniła sobie, że pochwalił sukienkę, a nie jej wygląd. Ale jakie to miało znaczenie? Zawarli tylko kontrakt, nic więcej. Tym niemniej nie mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Słabe światło o zmierzchu rzucało długie cienie, uwydatniało pięknie rzeźbione rysy.

- Nigdy nie lubiłam takich imprez. Nikt mnie nie zmuszał, ale rodzice chętnie mnie zabierali, żeby zaprezentować publicznie. Cóż, typowy koszt bycia jedynym dzieckiem bogatych rodziców - westchnęła ciężko. - Za granicą najbardziej mi odpowiadało, że nie muszę uczestniczyć w otwarciach, premierach czy wystawach.

Zdawała sobie sprawę, że mówi za dużo, ale gdyby przestała, zaczęłaby rozważać, dlaczego błaży komplement tak bardzo ją ucieszył i dlaczego jej ciało tak dziwnie reaguje na bliskość Theo. Czy jej reakcja wynikała tylko z braku doświadczeń z płcią przeciwną?

- Większość ludzi wiele by dała, żeby znosić tego rodzaju obciążenia.

Alexa poczerwieniała i umknęła wzrokiem ku oknu. W obszernym wnętrzu limuzyny dzieliła ich możliwie największa przestrzeń, ale w jej odczuciu zdecydowanie zbyt mała. Gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby go dotknąć.

- Wiem - westchnęła. - Nie narzekałam. Paplałam za dużo, bo...

- Jesteś zdenerwowana? - podsunął.

- A ty nie?

Theo wzruszył ramionami. Z przyjemnością patrzył na długie, falujące włosy. Rzadko takie widywał. Wyglądała, jakby dopiero co wstała z łóżka i przeczesła je ręką. Zgodnie z ostatnią modą w kręgach, w których bywał, wszystkie młode damy prostowały włosy. Doszedł do wniosku, że rok z tą niekonwencjonalną osobką może stanowić ciekawą odmianę. Mimo wieczorowego stroju i starannego makijażu nie znalazł w niej cienia sztuczności. Przewidywał, że kamery ją pokochają.

- Czym miałbym się denerwować? - zapytał.

- Chociażby tym, że udajemy kogoś, kim nie jesteśmy.

- Nie powiedziałaś mi w końcu, czy masz jakiegoś chłopaka.

- Bo to nie twoja sprawa.

Właściwie nie powinno go to obchodzić, ale ciekawość zwyciężyła.

- Teraz już moja. Reporterzy szukają sensacji. Zrobią wszystko, żeby wytropić jakiś sekret - argumentował żarliwie. - Jeżeli odkryją jakiegoś zakochanego prawnika ze społecznej kancelarii, będą mieli niezłe żniwo! Muszę coś o tobie wiedzieć, żeby wymyślić wiarygodną historyjkę w celu uniknięcia skandalu.

- Czyżbyś sam był czysty jak łąza? Nie chowasz w szafie żadnych szkieletów?

- Wszyscy znają szczegóły mojego życiorysu. Niczego nie ukrywam - zapewnił ze zniewalającym uśmiechem.

Wciąż zachowywał stoicki spokój, podczas gdy ją zżerały nerwy. Czy nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi?

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił.

Limuzyna zwolniła przed imponującym, białym budynkiem z wysokimi, kamiennymi kolumnami od frontu i szeregiem niskich schodów prowadzących do otwartych, podwójnych drzwi. Przed nimi dwóch mężczyzn w uniformach sprawdzało zaproszenia.

- Masz chłopaka czy nie? - naciskał Theo, ujmując jej nadgarstek, zanim zdążyła wysiąść.

- Nie! Zadowolony?

Uśmiech satysfakcji na twarzy Theo tak ją zdenerwował, że najchętniej by go uderzyła. Zacisnęła zęby i popatrzyła na niego spode łba.

- Dobrze wiedzieć. Im mniej komplikacji, tym lepiej. Ale przestań marszczyć brwi. Na tak wczesnym etapie związku zakochani widzą w partnerach same zalety, więc uśmiechnij się, zanim wejdziemy - poinstruował ją ze śmiechem.

U wejścia co chwilę błyskały flesze. Jeszcze zanim wysiadła, Alexa rozpoznała paru polityków i celebrytów, skupionych razem, jakby we własnych kręgach czuli się najbezpieczniej, i biznesmenów w garniturach w towarzystwie obwieszonych brylantami żon. Takiego właśnie środowiska zwykle unikała.

Gdy wyszli z auta, wszyscy reporterzy jak na komendę skierowali na nich obiektywy. Światło lamp błyskowych ją oślepiało, zgiełk ogłuszał, tłum onieśmiał. Mocne ramię, którym otoczył ją Theo, stanowiło jedyne oparcie. Instynktownie przyłgnęła do niego. Mimo niechęci jego bliskość dodawała jej otuchy.

- Wyglądasz wspaniale - wyszeptał jej do ucha. - Nie denerwuj się. Jestem przy tobie.

Gdy uniosła głowę, żeby na niego popatrzeć, fotografowie nacisnęli migawki. Alexa spróbowała się odsunąć, ale przyciągnął ją do siebie.

- Pamiętaj, o co prosiłem. Wśród ludzi chowaj pazurki - przypomniał szeptem, żeby nikt nie podsłuchał. - Nie zapominaj, że jesteśmy zakochani.

Alexa nie pamiętała, jak zdołała przetrwać następne półtorej godziny. Wypiła dwie lampki szampana i zjadła kilka kanapek. Znajomi rodziców zasypali ją pytaniami. Machina plotek poszła w ruch. Nie mogli wybrać lepszej okazji do poinformowania o swoim związku. Theo nie opuszczał jej ani na chwilę.

- Masz dość? - spytał w końcu, ujmując ją pod brodę, żeby na niego spojrzeć.

Utonęła w zielonej głębi tych wspaniałych oczu. Rozświecili się, gdy pochylił gło-

wę i pocałował ją w usta, delikatnie wsuwając język między wargi. Nigdy nie przeżyła czegoś podobnego, jakby w jej głowie rozbłysły setki fajerwerków. Świat przestał dla niej istnieć. Nie widziała już tłumu, krążących kelnerów ani zaciekawionych spojrzeń.

Nagły błysk flesza uświadomił jej, że Theo wyreżyserował perfekcyjne przedstawienie. Przytulał ją odpowiednio mocno, traktował z należną czułością i oczekiwał, że równie dobrze odegra swoją rolę, co też bezwiednie uczyniła.

Gdy wyszli z nadal zatłoczonej galerii, Theo ją puścił.

- Dobra robota - przywróciła ją do rzeczywistości jego lakoniczna pochwała.

Wezwany wcześniej kierowca już na nich czekał przy otwartych drzwiach auta. Za to żaden reporter nie czatował w pobliżu. Nikt nie uchwycił nagłego spadku zainteresowania. Alexę rozsadzała złość, przede wszystkim na siebie, że uległa złudnemu czarowi pocałunku, bliskości, komplementów i słów otuchy.

- A jaki miałam wybór? - odburknęła.

- Taki sam jak ja.

Przemilczał, że wyreżyserowany pocałunek rozpałił jego zmysły. Zaskoczyła go własna reakcja. Zwykle panował nad emocjami. Podprowadził ją do limuzyny i zasunął przegrodę oddzielającą od kierowcy, żeby nie mógł ich usłyszeć.

- Za kilka dni ogłosimy zaręczyny, więc następną demonstrację uczuć urządzimy u jubilera - poinformował rzeczowym tonem.

Jego uczuciowy chłód podzielał na Alexę jak kubeł lodowatej wody. Miał dwie twarze. Tę ładniejszą pokazywał publicznie. Na osobności natychmiast zdejmował sympatyczną maskę. Nie był zdolny do żadnych uczuć, dlatego tak świetnie grał. Powiedziała sobie, że powinna zapamiętać tę lekcję. Zawsze uważała się za opanowaną osobę, ale teraz zmieniła zdanie. Musiała szybko nadrobić braki.

- I pewnie urządzisz jakieś durne przyjęcie? - mruknęła z niechęcią.

- Wolę określenie „huczne”.

Alexa potrafiła je sobie wyobrazić: tłum sławnych i bogatych, a wśród nich jej koleżdy z pracy, zagubieni jak dzieci we mgle.

- Nie sądzę, żeby twój ojciec chętnie odwiedził moich rodziców - zauważyła z przekąsem.

- Jeszcze cię zaskoczy. Walczyli ze sobą od lat, ale wciąż przebywali w tych samych kręgach. Zresztą znasz te układy.

- Nie za dobrze. Przez wiele lat przebywałam za granicą. Poza tym nigdy chętnie nie chodziłam na takie imprezy. Widziałeś ich kiedyś razem?

- Kilkakrotnie. Patrzą na siebie wrogo, ale w końcu zawsze się odnajdą, jak stare, skłócone małżeństwo, które mimo wszelkich animozji nie umie bez siebie żyć. Nie potrafią odeprzeć pokusy, żeby trochę poplotkować. Pewnie dlatego mój ojciec poszedł do twojego zamiast do najbliższego banku. Dam głowę, że nie dojdzie do bójki.

Kierowca zatrzymał samochód przed jej domem, ale Alexa nie wysiadła. Zapewnienie o zawieszeniu broni nieco ją pocieszyło, ale nie zmieniało faktu, że zawarła pakt z diabłem.

- Czy wiesz, co ich poróżniło? - spytała.

- Nie mam pojęcia, tak jak i ty.

- Poinformuj mnie, kiedy pójdziemy po pierścionek.

Theo z trudem oderwał wzrok od ponętnego biustu.

- Im szybciej, tym lepiej. Przyjdę po ciebie jutro około południa. Potem zabiorę cię na lunch.

Alexa nie zdołała ukryć przerażenia.

- Czy to konieczne?

- Nie nadużywaj mojej cierpliwości. Gdybyśmy po opuszczeniu sklepu rozeszli się w przeciwnych kierunkach, wyglądalibyśmy, jakbyśmy planowali rozwód, a nie ślub.

Alexa musiała przyznać mu rację. Skoro przyjęła rolę w tej farsie, powinna odegrać ją jak należy.

- Przyjdę do sklepu - zaproponowała.

- Nie wypada. Tylko nie wkładaj trampek.

- Bez obawy. Założę kostium odpowiedni do roli.

- Nigdy nie spotkałem tak złośliwej dziewczyny. Czy tak samo traktowałaś swoich byłych chłopaków?

Kompletnie zbił ją z tropu. Wołała go nie uświadamiać, że mogłaby ich policzyć na palcach jednej ręki i że żaden z nich bez przerwy jej nie prowokował.

- Nie chodziłam z nikim takim jak ty - wycedziła w końcu przez zaciśnięte zęby.

- Czy to znaczy, że uważasz mnie za jedyne w swoim rodzaju?

- Za wyjątkowo nieznośnego - odburknęła. - Muszę iść. Rodzice czekają na sprawozdanie z naszego pierwszego publicznego wystąpienia, choć pewnie zobaczą je jutro w gazetach, sądząc po liczbie dziennikarzy w galerii.

- Wypadłaś doskonale.

Wbrew woli oczy Theo same podążyły ku pełnym, wciąż buntowniczo wydętym wargom. Alexa uświadomiła sobie, że dekolt odsłania za dużo. Miała nadzieję, że tego nie zauważył, ale pospiesznie poprawiła sukienkę.

- Dziękuję. Ty też - ucięła krótko. - Mama na pewno zapyta o te głupie... przepraszam, huczne zaręczyny. Będzie potrzebowała czasu na przygotowania. Czy mógłbyś mi podać przybliżony termin? Tak jak i ty uważam, że im szybszy, tym lepszy.

Theo nie mógł uwierzyć, że jeszcze przed zaręczynami z niecierpliwością wyczekuje rozwodu. Świadomość, że została zmuszona do ślubu moralnym szantażem, nie koła zranionej dumy.

- Za dwa tygodnie - odpowiedział.

- Czy twój brat przyjedzie? - spytała Alexa, ponieważ wiedziała, że Daniel mieszka na drugim końcu świata i nie uczestniczył w zawieraniu transakcji.

- Nie sądzę. Właśnie kupuje sobie nową zabawkę, która ogromnie go absorbuje.

- Jaka?

- Statek wycieczkowy.

Theo kochał brata, ale wolałby nie oglądać go na przyjęciu. Daniel z pewnością nie kryłby rozbawienia, że starszemu bratu nałożono kajdany.

- Trudno nazwać statek zabawką - zauważyła Alexa.

- W takim razie nie znasz Daniela.

Alexa wcale nie żałowała, że nie poznała drugiego z braci. Znajomość z jednym wystarczała jej aż nadto. Otworzyła drzwi auta i wyszła na balsamiczne, nocne po-

wietrze. Theo oczywiście ją odprowadził, ale już nie objął ramieniem. Trzymał obie ręce w kieszeniach.

- Nie zachowujesz pozorów przed szoferem? - spytała z przekąsem.

- Czy to zaproszenie do pocałunku?

Aleksie zabrakło tchu. Serce przyspieszyło rytm.

- Za dużo sobie wyobrażasz - warknęła, zła, że przypomniawszy jej poprzedni, o którym wolałaby zapomnieć. - Nie znam gorszego aroganta od ciebie - wyrzuciła z siebie z wściekłością.

- Już to słyszałem. Ale dobrze, że mi przypomniałaś...

Alexa przewidywała, co zamierza, ale mimo to ją zaskoczył. Przyciągnął ją do siebie mocniej niż poprzednio i pocałował bardziej namiętnie.

Theo znów stracił przy niej zimną krew, ale nie mógł sobie odmówić smaku tych słodkich usteczek i dotyku miękkiej piersi na swojej. Powiedział sobie, że przecież tylko odgrywa przedstawienie na użytek kierowcy.

- Do zobaczenia jutro. Idziemy wybrać pierścionek zaręczynowy. Kto by pomyślał...?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zgodnie z przewidywaniami prasa zamieściła na środkowych stronach co najmniej pół tuzina zdjęć Alexy z Theo, jakby fotoreporterzy w ogóle nie zauważyli innych gości. Wyglądali na zakochanych do szaleństwa. Theo otaczał ją ramieniem. Na kilku fotografiach Alexa patrzyła w niego jak w obraz. Cora Caldini rozłożyła na stole wszystkie gazety, zanim zeszła o ósmej rano na śniadanie. Alexa ledwie stłumiła ciężkie westchnienie.

- Wiem, że to wszystko spadło na ciebie niespodziewanie, ale tak zwykle bywa z wielką miłością - zagadnęła radośnie Cora. - Ja wprawdzie znałam twojego ojca z widzenia, ale kiedy rodzice nas sobie przedstawili, zakochałam się bez pamięci.

Pomna ostrzeżeń lekarza, żeby nie denerwować matki po udarze, Alexa zaczęła ostrożnie:

- Nie tak wyobrażałam sobie przyszłego partnera, ale... Theo jest bardzo inteligentny i... pełen charyzmy...

- Twój ojciec bardzo go polubił.

Alexa pomyślała, że najlepiej, żeby się z nim ożenił, ale na głos wymamrotała tylko:

- To dobrze.

- Myślę, że gdyby ci się nie spodobał, już byśmy o tym wiedzieli. Ale nie dziwi mnie twoja małomówność. Czekaliśmy na ciebie z tatą bardzo długo. Kiedy zaszłam w ciążę, nikomu o tym nie powiedziałam, żeby nie zapeszyć, dopóki nie urósł mi brzuch. Nie zamierzam na ciebie naciskać. Powiedz tylko, co planujecie na jutro.

Alexa poinformowała matkę o planach na następny dzień. Serce podchodziło jej do gardła na myśl o spędzeniu kilku godzin w towarzystwie Theo. Przez całą noc prześladowało ją wspomnienie wieczornego pocałunku. Przysięgła sobie, że tym razem zachowa maksymalny dystans. Zważywszy na jego wygląd, przewidywała, że nie przyjdzie jej to łatwo. Skrycie żałowała, że nie narzucono jej mniej atrakcyjnego kandydata.

Słuchała jednym uchem wspomnień Cory, jak wzięli ślub z Carlem w trzy miesiące od dnia poznania się i nigdy tego nie żalowali. Skupiła uwagę dopiero na informacji, że Theo wyjeżdża służbowo do Nowego Jorku. Carlo zaplanował go oprowadzić po fabryce urządzeń elektronicznych i omówić kwestie personalne, ale jakaś pilna sprawa wezwała go nagle za ocean.

- Nie wspomniał o tym ani słowem - wtrąciła Alexa. - Kiedy dokładnie wyjeżdża?

- Chyba jutro. Poinformował nas dopiero dzisiaj rano, kiedy twój tata zadzwonił, żeby ustalić plan wizyty w zakładzie. Przypuszczalnie wezwano go w nocy, dlatego wczoraj jeszcze o niczym nie wiedział.

- Jak długo tam zostanie?

- Co najmniej tydzień. Na pewno cię przeprosi i sam wszystko wyjaśni. To bardzo dobrze wychowany młody człowiek.

Alexa pewnie parsknęłaby śmiechem, gdyby nie dobra wiadomość, że odpocznie od Theo. Spędziła pozostałą część poranka na studiowaniu zagadnień prawnych, żeby sprawdzić, czy jej umysł jeszcze pracuje. Rozwiązywała bieżące problemy klientek ośrodka pomocy: pisała podania o dotacje rządowe, o przydziały mieszkań socjalnych, o alimenty i odszkodowania od zbiegłych partnerów. Robiła to chętnie, nie tylko, żeby być na bieżąco z aktualnym ustawodawstwem, ale także dlatego, że bardzo lubiła to zajęcie.

O wpół do dwunastej włożyła czarne dzinsy, bluzkę bez rękawów z kremowego jedwabiu i pantofle, wszystko nowe, prosto ze sklepu. Bez presji Theo wybór stroju nie męczył jej tak jak poprzedniego wieczora.

Punktualnie o dwunastej zadzwonił dzwonek u drzwi. Pospieszyła do wyjścia, żeby uprzedzić matkę. Ucieszyło ją, że tym razem Theo sam siedział za kierownicą ferrari. Przynajmniej uniknie tych krępujących, badawczych spojrzeń. Z trudem ode-rwała oczy od mocnej linii zuchwy i pięknie rzeźbionych, regularnych rysów. Założyła okulary słoneczne, granatową koszulkę polo i kremowe spodnie. Wyglądał szalenie elegancko.

- Jesteś w podejrzenie dobrym humorze - zauważył bezbarwnym głosem. - Dlaczego?

- Pewnie jak każda dziewczyna przed zakupem pierścionka zaręczynowego - odparła.

- Faktycznie, jeszcze nie spotkałem takiej, której nie cieszyłyby przygotowania do ślubu.

Alexa skrzywiła się, niezadowolona, że nie zdołała go zbić z tropu.

- Myślę, że nie musimy w nieskończoność wędrować po sklepach w poszukiwaniu najpiękniejszego pierścionka z brylantem.

- Jasne, plastikowy robi wystarczająco dobre wrażenie - zadrwił Theo.

Alexa z niechęcią wspomniała stos gazet rozłożonych na stole przez matkę. Nie rozumiała, jak celebryci wytrzymują nieustanną presję.

- Może w końcu dziennikarze zostawią nas w spokoju - westchnęła ciężko.

- Dopiero jak zobaczą obrączkę na twoim palcu. Wcześniej zawsze istnieje szansa, że związek rozpadnie się z hukiem, a katastrofy budzą największą sensację.

- Kogo to w ogóle interesuje? - spytała z autentycznym zdziwieniem, bowiem pomimo bogactwa zawsze unikała rozgłosu.

- Nieważne. Grunt, że wiem, jak działają media, i jakoś sobie z tym radzę. Ale jeżeli nie chcesz zostać znienacka sfotografowana bez makijażu, radzę ci uważać.

- Nie zależy mi na robieniu dobrego wrażenia. A tobie?

- Ja się nie maluję, aczkolwiek... czasami po nieprzespanej nocy dyskretnie tuszuję fluidem cienie pod oczami.

Alexa nie powstrzymała uśmiechu rozbawienia.

Theo znalazł miejsce do parkowania przy zatłoczonym placu otoczonym luksusowymi sklepikami, kawiarniami i restauracjami. W jego centrum stała fontanna z trzema mitologicznymi postaciami z brązu. Zatrzymał samochód, ale Alexa odniosła wrażenie, że chciałby jeszcze o coś zapytać. Gdy wysiedli, objął ją za szyję, przypuszczalnie na wszelki wypadek, gdyby podkusiło ją, żeby zostać z tyłu. Zwolnił tempo, żeby bez trudu mogła dotrzymać mu kroku.

Ludzie odwracali za nimi głowy. Prawdopodobnie nie znali Theo, ale przy jego wyglądzie musieli przypuszczać, że widzą kogoś sławnego. Alexa poczuła coś w rodzaju dumy, że oglądają ją z tak atrakcyjnym towarzyszem.

Minęli trzy sklepy jubilerskie i podeszli do czwartego, tak skromnego, że niemal niewidocznego z zewnątrz.

- Skąd znasz to miejsce? - spytała, zaskoczona.

- Dziwne, że ty go nie znasz. Czy uznałaś za swoją życiową misję ukrywanie swojego statusu społecznego?

- Nie przepadam za błyskotkami. Przychodzisz tu ze swoimi dziewczynami?

Dotyk palców delikatnie gładzących jej szyję wywołał przyjemne wibracje pod skórą. Musiała sobie przypomnieć, że Theo wkrótce wyjedzie i nie będzie musiała ukrywać swojej autentycznej reakcji na fałszywie czułe gesty.

- Kiedyś jedna mnie tu przyprowadziła. Zaznaczyła przy tym, że sprzedają tu wyjątkowo piękne i drogie klejnoty.

Alexa przypuszczała, że dziewczyna była w jej wieku. Kolejny raz uświadomiła sobie, w jakiej izolacji żyła. Pogrążona w studiach, czekała, aż wielka miłość zapuka do jej drzwi, podczas gdy inne naciągały swoich chłopaków na drogie podarunki.

- I co? Kupiłeś jej pierścionek z brylantem? - zapytała.

- Nie. Zakończyłem znajomość - odpowiedział Theo.

- Musisz cierpieć męki, zmuszony do małżeństwa ze mną.

- Korzyści równoważą niedogodności, a posag stanowi niezłą zachętę - powiedział, odpierając pokusę odgarnięcia niesforenego kosmyka z jej twarzy.

Alexa czuła się jak jałówka przekazana nowemu gospodarzowi. Pchnęła drzwi i wkroczyła do sklepu, równie skromnego w środku jak na zewnątrz. Niski, szczupły właściciel wskazał im wygodne krzesła i rozpoczął prezentację. Wiedział wszystko o brylantach. Pokazywał kolejne tace wyłożone aksamitem, z szeregami pierścionków bez metek z ceną, czyli przypuszczalnie nieprzyzwoicie drogich.

- Wybieraj do woli - zachęcił Theo.

Aleksie było wszystko jedno, co narzucony narzeczony założy jej na palec.

- Co byś wybrał? - spytała.

Theo posłał porozumiewawczy uśmiech jubilerowi.

- Ach, te kobiety! Jakby to moja opinia się liczyła! - Poglądził ją po plecach, zbyt długo zatrzymując dłoń na ramiączku biustonosza.

Alexa z przyklejonym do twarzy uśmiechem oswobodziła się dyskretnie.

- Zwykle to panie dokonują wyboru - poparł go jubiler.

- Ta młoda dama wie, że dostanie wszystko, czego zapagnie - zapewnił Theo, zaglądając jej czule w oczy. - Jej życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Gdyby to była prawda... - westchnęła Alexa.

Nie musiała dodawać, że Theo przebywałby obecnie na drugim końcu świata. W mig pochwycił aluzję. Bez uprzedzenia pochylił głowę i ukarał ją pocałunkiem w usta. Na domiar złego położył rękę na jej udzie i przesunął coraz wyżej, pieszcząc wrażliwą, wewnętrzną stronę. Niezdolna skupić uwagi na klejnotach, Alexa pospiesznie wskazała pierwszy lepszy pierścionek.

- Ten może być - orzekła.

Właściciel natychmiast wyjął go z zagłębienia i zaczął wychwalać czystość kamie-

nia i wyjątkowość projektu, po czym kazał jej włożyć go na palec i starannie wziął miarę, żeby go dopasować. Ponieważ kosztował fortunę, nic dziwnego, że procedura trwała w nieskończoność.

Po wyjściu na ulicę Theo znów otoczył ją ramieniem i skierował do modnej kawiarni, odwiedzanej przez sławnych i bogatych.

- „Może być” - zacytował z dezaprobatą.

- Położyłeś mi rękę na nodze! - wytknęła.

- To normalne, że pragnę dotykać narzeczonej - zamruczał jej do ucha. - Szczepnie mówiąc, trudno mi utrzymać ręce przy sobie.

Oczywiście kłamał, ale miłe słowa przyprawiły Alexę o przyjemny dreszczyk. Wbrew logice spróbowała sobie wyobrazić, co by czuła, gdyby wypowiedział jej szczerze. Mimo woli oczy same ku niemu podążyły. Ukradkiem pożerała wzrokiem harmonijną sylwetkę, mocne ramiona i ciemne włoski wokół zegarka na nadgarstku. Za kilka dni ten mężczyzna, przyciągający wszystkie damskie spojrzenia, skuszony jedynie przysłowiową marchewką w postaci udziałów w firmie ojca, zostanie narzeczoną niskiej Alexy o przeciętnej urodzie. Nie potrzebował więcej pieniędzy, ale który bogacz zrezygnuje z dodatkowego dochodu?

Zgodnie z jej przewidywaniami ludzie odwracali za nimi głowy. W kawiarni ostrzyżona na „boba” blondynka porzuciła swoje towarzystwo i podeszła wprost do nich. Chuda jak tyczka, płaska jak deska, miała prawie metr osiemdziesiąt wzrostu i najdłuższe nogi, jakie Alexa kiedykolwiek widziała. A obejrzała je w całej okazałości, ponieważ króciutka spódniczka ledwie zakrywała bieliznę. Ignorując obecność Alexy, zwróciła zachwycone spojrzenie błękitnych oczu na Theo. Dopiero po chwili popatrzyła na Alexę tak, jakby wciąż nie mogła uwierzyć w to, co pisała prasa.

- Nie wierzę własnym oczom! - zapiszczała w końcu, kładąc Theo rękę na piersi.

Theo ujął ją za nadgarstek, odsunął jej dłoń na pewną odległość i przytrzymał chwilę, zanim puścił. Ten zimny gest zmroziłby Alexę, ale blondynka pozostała niezrażona.

- O rany! Ty naprawdę jesteś niska! - wykrzyknęła, gdy przedstawił jej Alexę.

- Alexa jest moją narzeczoną, Andreo. Zanim nadużyjesz mojej cierpliwości, radzę ci wrócić do swoich znajomych.

Andrea wyglądała na zakłopotaną. Alexa niemal jej współczuła, ale nie za bardzo.

- Chyba nie mówisz poważnie?

- Jak najbardziej. Jeżeli nie odejdziesz, wezwę ochroniarza.

Andrea odeszła z podniesioną głową, urażona i wściekła.

- Jeżeli czujesz się tu niezręcznie, możemy wyjść - zaproponowała Alexa.

- Dlaczego miałbym się czuć niezręcznie? - Nie czekając na odpowiedź, wezwał kelnerkę, która z niepewną miną przyglądała włosy i pospieszyła ku nim, zapominając o pozostałych klientach.

- Ten stolik został przez kogoś zarezerwowany, ale znajdę tym paniom inny - zaproponowała.

Alexa otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale Theo usiadł i zamówił wino.

- Nie miej wyrzutów sumienia - powiedział ze stoickim spokojem. - Ta dziewczyna obiecała, że załatwi klientkom inny stolik. Pozwól jej wykonywać swoją pracę.

- Jej zadanie nie polega na tym, żeby schlebiać gościom, którzy nie dokonali re-

zerwacji.

- To już nie mój problem. A teraz powiedz, dlaczego chciałaś stąd wyjść.

Alexa westchnęła ciężko na tak ostentacyjny pokaz arogancji.

- Żeby uniknąć plotek - wyjaśniła. - Przypuszczam, że kiedyś chodziłaś z tą blondynką. Nie obawiasz się, że naopowiada o tobie swoim znajomym niestworzonych rzeczy?

- Nasz związek trwał zaledwie miesiąc. Oczekiwała znacznie więcej, niż mogłem jej dać. Wydzwaniała do mnie kilkanaście razy dziennie, sprawdzała, czy nie spotykam się z kimś innym. Uznałem, że szkoda mojego czasu na osobę, która usiłuje kontrolować mnie na każdym kroku - wyjaśnił zgodnie z prawdą.

Unikał zaangażowania uczuciowego, ponieważ widział, jak miłość rujnuje psychikę człowieka. Śmierć matki załamała ojca. Zostawiła po sobie pustkę w życiu Daniela i Theo. Dlatego nie oferował partnerkom nic prócz krótkotrwałej namiętności. Zakochane spojrzenie stanowiło sygnał do odwrotu.

- Nawet gdyby Andrea siedziała tuż obok, nie widziałbym powodów do obaw - dodał na koniec. - Nie zobaczyła nic zdrożnego. Może najwyżej opowiedzieć znajomym, że widziała mnie w kawiarni z narzeczoną.

- Niską.

Theo wciąż nie mógł się nadziwić, że życie w dostatku nie przemieniło Alexy w próżną, samolubną osobę, jakie nieustannie spotykał w wyższych sferach. Coraz bardziej go intrygowała.

- Prawo nie zabrania pokochać kogoś, kto nie odpowiada sztucznie stworzonym, niezdrowym kanonom urody.

Alexa przyznała mu w duchu rację, zwłaszcza że pochodzili z tego samego środowiska. Opinii publicznej wystarczy, że dwa znakomite rody zostaną połączone węzłem małżeńskim. Kto zada sobie trud, żeby zajrzeć pod powierzchnię i sprawdzać zgodność charakterów?

- Dlaczego do tej pory nie założyłaś rodziny? - spytała spontanicznie.

Nie widziała przeszkód, żeby zadać tak osobiste pytanie. Wkrótce zamieszkają razem. Nie wyobrażała sobie, żeby mogli milczeć po całych dniach za zamkniętymi drzwiami, nawet jeżeli zajmą przeciwległe skrzydła domu. Oczywiście nie łudziła się, że połączy ich przyjaźń czy choćby koleżeńska serdeczność. Potencjalni kumple nie bywają tak pewni siebie i aroganccy.

Theo kątem oka widział wrogie spojrzenia swojej byłej dziewczyny. Nie wątpił, że najbardziej złości ją, że wybrał na żonę osobę o przeciętnym wyglądzie. Piękne, próżne kobiety, świadome swej atrakcyjności, nie stosują innych kryteriów oceny drugiego człowieka niż aparycja. Ta świadomość obudziła w nim nagle instynkty opiekuńcze. Ujął dłoń Alexy, a drugą ręką pogładził ją po policzku.

Alexa pomyślała, że to kolejna publiczna demonstracja, a mimo to jej serce przyspieszyło do galopu. Nie wątpiła, że jasnowłosa piękność rozgłosi całemu miastu, że Theo musiał stracić rozum, żeby zakochać się w kimś tak pospolitym jak ona.

Ponieważ zdawała sobie sprawę ze swoich mankamentów, unikała obcisłych czy przyciągających wzrok strojów. Nie lubiła zwracać na siebie uwagi, ale zawistne spojrzenia Andrei obudziły w niej ducha przekory. Uniosła rękę Theo do ust i musnęła kostki palców wargami.

Widziała, że oczy mu rozbłysły. Niemal usłyszała, jak gwałtownie zaczerpnął powietrza, co ją nadspodziewanie ośmieliło. Zajrzała mu w oczy, pochyliła się ku niemu i rozchyliła usta. Kiedy skorzystał z niemego zaproszenia, oddała pocałunek bez zahamowań.

Ponieważ nie wyglądałoby wiarygodnie, gdyby siedzieli naprzeciwko siebie, prowadząc uprzejmą konwersację jak dwoje obcych ludzi, mogła sobie pozwolić na chwilę zmysłowej przyjemności. Lecz gdy odchyliła głowę, wargi jej nieco drżały. Oblizwała je i przywołała na twarz figlarny uśmiech.

- Zrobiłam to tylko na pokaz - poinformowała, żeby za dużo sobie nie wyobrażał.

- Ale z większym zaangażowaniem niż dotychczas, jakbyś pragnęła powtórki.

- Nic podobnego! - zaprzeczyła żarliwie. - Tylko...

- Skorzystałaś z okazji, żeby zagrać na nosie ślicznotce, z którą kiedyś chodziłem.

- Ależ skąd! - zaprotestowała z rumieńcem na policzkach. - Zrobiłam, co w mojej mocy, żeby wypaść przekonująco. Sam mi kazałeś wejść w rolę.

- Oczywiście - potwierdził, niepewny, jak wiele autentyczności by sobie życzył. - Dobrze wiedzieć o twoim pozytywnym nastawieniu, bo muszę cię poinformować, że zostałem wezwany za granicę mniej więcej na tydzień. Trudno powiedzieć, jak długo tam zostanę, może trochę krócej, a może dłużej, bo to skomplikowana sprawa.

- Wiem.

- Skąd?

- Mama przekazała mi wiadomość, kiedy pokazywała mi zdjęcia z wernisażu. Chętnie popilnuję domowego ogniska podczas twojej nieobecności - zapewniła zgodnie z prawdą. Z utęsknieniem oczekiwała kilku dni wytchnienia od jego silnej, charyzmatycznej osobowości i nienaturalnej sytuacji.

- Nie musisz.

- Jak to?

- Jak mógłbym cię spuścić z oka choćby na moment? Oczywiście zabieram cię ze sobą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Alexa wpadła w popłoch. Patrzyła na Theo z otwartymi ustami, zapominając, że inni goście ją obserwują.

- Dlaczego mam jechać z tobą? - wykrztusiła, gdy odzyskała mowę.

- To będzie pierwszy krok w dostosowaniu się do mojego stylu życia. Nawet jeśli nie znosisz premier i wernisaży, będziesz musiała wziąć udział w paru wydarzeniach kulturalnych, czy tego chcesz, czy nie. Ja też nie przepadam za czczymi pogawędkami z ludźmi, z którymi nie zamierzam utrzymywać kontaktu, ale takie są reguły gry.

- Jakim prawem stawiasz mi warunki? To twój ojciec potrzebował wsparcia - wytknęła niezbyt taktownie, mimo że bardzo polubiła Stefana De Angelisa.

Współczuła temu dumnemu człowiekowi, że był zmuszony prosić o pomoc odwiecznego wroga. Zaczęła jednak podejrzewać, że dwaj starsi panowie walczyli ze sobą raczej z przyzwyczajenia, ponieważ dawno zapomnieli, co ich poróżniło.

Theo zacisnął zęby. Nie potrzebował przypomnienia, że ojciec stracił kontrolę nad własnym przedsiębiorstwem.

- To prawda, ale nie pora rozpaczać nad tym, czego nie można zmienić.

Alexa wzięła w rękę pusty kieliszek. Nie pamiętała, kiedy wypić jego zawartość ani co zjadła.

- Nie rozpaczam tylko zwracam ci uwagę, że przewróciłeś moje życie do góry nogami, a sam żyjesz jak dawniej.

- Przestań się nad sobą użalać. Przeprowadzka do Londynu to najlepsze rozwiązanie. Nie mogę stąd prowadzić interesu, a ciebie właściwie nic tu nie trzyma. Przestałaś pracować zawodowo, a z pracy społecznej można w każdej chwili zrezygnować.

Alexa zaniemówiła z oburzenia, że w tak lekceważący sposób podsumował jej życie.

- A co z rodzicami? - spytała, gdy odzyskała głos.

- Mogą nas odwiedzać, kiedy zechcą. Będą mile widziani. Przypuszczam, że już jeżdżą do Anglii, ponieważ twój ojciec prowadzi tam interesy.

- Nie lubię, jak ktoś próbuje mną rządzić. Nigdy nikt nie podejmował za mnie decyzji.

- Więc potraktuj to jako nowe doświadczenie. Zresztą nasze małżeństwo nie potrwa długo. Zanim wyschnie atrament pod aktem ślubu, będzie po wszystkim.

Doprowadził ją do pasji. Podejrzewała, że celowo ją drażni. Z wyraźną przyjemnością obserwował jej zaczerwienione policzki i wydęte wargi. Nie zamierzała mu dostarczać tak nikczemnej rozrywki.

- Czasami mam ochotę cię uderzyć - mruknęła tylko.

- Kto wie? Może ci pozwolę, ale nie w złości. Lubię nowe doświadczenia - odrzekł z szelmowskim uśmieszkiem, który obudził bardzo konkretne skojarzenia.

- Wykluczone! Już ustaliliśmy, że żaden kontakt fizyczny nie wchodzi w grę. Ale nie odbiegajmy od tematu. Czy wszystkie kobiety tak podle traktujesz?

- Sugerujesz, że je wykorzystuję?

Uczciwa odpowiedź brzmiała: „nie”. Inaczej po rozstaniu nie wychodziłyby ze skóry, żeby do nich wrócił, jak jasnowłosa piękność, która do nich podeszła. Gdyby pociągała ją w Theo tylko zasobność jego portfela, nie patrzyłaby na niego z takim uwielbieniem.

- Raczej nie - wymamrotała w końcu.

- Nigdy nikogo nie oszukiwałem ani nie zwodziłem. Zawsze uprzedzam na początku znajomości, że nie szukam stałej partnerki i nie oferuję nic oprócz przelotnego romansu. Ale póki trwa, traktuję moje dziewczyny lepiej, niż mogłyby sobie wymarzyć. Na przykład Andreę obsypywałem podarunkami, wprowadziłem w kręgi elity i utorowałem jej drogę do kariery filmowej.

Najwyraźniej oczekiwał gratulacji, podczas gdy Alexa dałaby głowę, że niejedna, która wysłuchiwała jego ostrzeżenia, przeżyła gorzki zawód, kiedy została porzucona.

- Dlaczego uważasz, że nie masz nic do zaoferowania oprócz krótkotrwałej przygody? - spytała.

Theo zbyt dobrze pamiętał rozpacz ojca po stracie żony i swoją własną, by podjąć ryzyko zaangażowania uczuciowego, ale wolał nie rozdrapywać nie do końca zabliznionej rany.

- Miłość przemija, a jeżeli nie, niszczy i wypala człowieka - uciął krótko.

- To okropne podejście. Nigdy nie przypuszczałam, że wyjdę za mąż za takiego cynika. Pewnie uznasz mnie za naiwną, ale zawsze wierzyłam, że poznam bratnią duszę, że odnajdę człowieka, z którym połączy mnie dożgonna miłość, która nie rujnuje, ale uszczęśliwia - wyznała szczerze.

- Nie twierdzę, że to niemożliwe.

Na kilka sekund zbił Alexę z tropu. Czyżby sugerował, że małżeństwo zawarte dla korzyści może doprowadzić do stworzenia realnej więzi? Siedzieli blisko siebie, ramię w ramię, zwrócenie do siebie twarzami, jakby wymieniali czułe słówka i komplementy. Dla postronnego obserwatora wyglądali na oczarowanych sobą nawzajem. Theo splótł palce z jej palcami i niby bezwiednie gładził kciukiem jej dłoń, by podtrzymać to złudne wrażenie.

- Co masz na myśli? - spytała dla pewności.

- Nie można wykluczyć, że kiedy odzyskasz wolność, możesz spotkać mężczyznę swoich marzeń. Nigdy nic nie wiadomo.

- Co uczyniło cię tak cynicznym? - spytała, zaszokowana jego niefrasobliwym podejściem do małżeństwa i rozvodu, jakby stanowiły tylko drobną życiową niedogodność, o której najlepiej zapomnieć, gdy odejdzie w przeszłość.

Nie wątpiła, że ten rok wspólnego życia odcisnie na niej piętno, że po rozstaniu będzie zupełnie inną osobą niż przedtem.

- Porzućmy ten śliski temat - zaproponował Theo. - Dam ci znać, kiedy wylatujemy do Stanów.

- Nie obiecywałam, że z tobą polecę.

- Jeżeli zamierzasz się kłócić o każdy drobiazg aż do rozvodu, to czeka nas koszmarne ciężki rok.

- Z natury nie jestem kłótliwa, ale jeżeli żądasz ode mnie dostosowania, ty też wykaż dobrą wolę i wejrzyj również w moje środowisko. Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić, żeby zobaczyć, co tracę.

Theo zaczął powoli wstawać. Uważał, że ktoś powinien otworzyć jej oczy, ale uznał, że życie samo wyleczy ją ze złudzeń. Dlatego przemilczał, że nie wierzy w braterstwo dusz i dozgonną miłość, że jego zdaniem romantyczne marzenia to zapowiedź klęski, najprostsza recepta na rozczarowanie.

Mógłby jej wyjaśnić przyczynę swojego sceptycyzmu. Zbyt dobrze widział, ile cierpienia przynosi miłość, by ulegać porywom serca. Oczywiście planował założenie rodziny, ale na podobnych zasadach jak obecnie - z rozsądku, tyle że nie z niepoprawną romantyczką, pragnącą rzeczy niemożliwej, lecz z osobą praktyczną, twardo stąpającą po ziemi. Przysiągł sobie, że nie pozwoli, by emocje nim rządziły, by uczyniły go tak bezbronny jak ojca. Oczywiście nie przypominał go z charakteru. Stefano poznał przyszłą żonę w bardzo młodym wieku, zanim jeszcze zdobył jakiegokolwiek doświadczenie. Przeciwnie niż Theo.

- Powiedz, co takiego poświęcasz? Zamieniam się w słuch - zagadnął po wyjściu na dwór, na wieczorne, balsamiczne powietrze.

Miał mnóstwo dokumentów do przeczytania przed wylotem do Nowego Jorku, ale uznał, że jeszcze parę minut dyskusji nie zaszkodzi.

- Pokażę ci. - Zatrzymała taksówkę i podała kierowcy adres.

Theo chciał zaprotestować, że czas to pieniądz, ale zrezygnował. Doszedł do wniosku, że lepiej nie dawać Aleksie pretekstu do kolejnej kłótni. Nigdy nie spotkał tak upartej i zadziornej osoby. Nie miał czasu na słowne utarczki. I bez tego prowadził pełne napięcie życie.

Po paru minutach jazdy spostrzegł, że wytworne butik i kawiarnie zastąpiły nędzne sklepiki i tanie bary. Do tej pory oglądał takie miejsca najwyżej zza zamkniętych okien limuzyny.

- To ośrodek, w którym pracuję społecznie - oświadczyła Alexa, wskazując budynek obok lombardu. - Chcę, żebyś wszedł, zobaczył, poznał innych wolontariuszy - nalegała, wysiadłszy z samochodu.

Ponury, cementowy blok z brzydkimi, szarymi drzwiami odstraszyłby każdego samym wyglądem. Ponieważ Theo nadal stał, rzuciła mu wyzwanie:

- Chyba się nie boisz? Obiecuję, że nic złego cię nie spotka - dodała z drwiącym uśmiechem, ponieważ odkąd wprowadził zamęt w jej życie, po raz pierwszy zdobyła nad nim przewagę.

Theo popatrzył na nią z mieszaniną oburzenia i rozbawienia. Uraziła go, zarzucając tchórzostwo, a równocześnie rozbawiła, ponieważ nikt przed nią nie ośmielił się z niego kpić.

- Czego miałbym się obawiać? - zapytał w drodze do ośrodka.

- Może nowego doświadczenia?

- Już mnie do nich przyzwyczaiłaś. Ciągłe mnie zaskakujesz.

- Przyjmuję twoje słowa za komplement - odparowała, doskonale świadoma, że bynajmniej jej nie pochwalił.

- I powinnaś. Monotonia mnie nuży. Każda niespodzianka stanowi jakąś odmianę.

- Nawet przykra?

- Mówisz o sobie czy o ośrodku?

Aksamitny głos i spojrzenie zielonych oczu przyspieszyły bicie serca Alexy, co zbiło ją z tropu i odebrało satysfakcję, którą przed chwilą odczuwała. Zakłopotana, nacisnęła przycisk dzwonka. Choć odwróciła głowę, wciąż czuła na sobie to spojrzenie, które przywoływało wspomnienia słodkich pocałunków na pokaz. Musiała sobie przypomnieć, że nie lubi ani jego, ani sytuacji, w którą została wmanewrowana. Ale wyglądał tak wspaniale, że mogłaby na niego patrzeć godzinami. Nie tylko ona. Wszystkie przedstawicielki płci pięknej reagowały na niego tak samo.

Na próżno usilnie wmawiała sobie, że jego urok na nią nie działa. Onieśmielał ją, ilekroć do niej podszedł. Przez całą nieprzespaną noc czuła smak jego ust. Ponieważ brakowało jej doświadczenia w kontaktach z płcią przeciwną, dopiero teraz uświadomiła sobie, że mimo wszystkich wad Theo De Angelis nieodparcie ją pociąga. Zawsze uważała, że można pragnąć tylko ukochanego człowieka, owej wymarzonej bratniej duszy. Teraz pojęła, że się myliła.

Uznała, że tym lepiej dla niej. Jeżeli człowiek pozna wroga, znajdzie sposób, żeby się przed nim zabezpieczyć. A jej wrogiem było własne, zdradzieckie ciało. Nie pozostało jej nic innego, jak zachować maksymalny dystans i nigdy, przenigdy nie powtarzać błędu, jaki popełniła w restauracji, inicjując pocałunek, w którym się całkowicie zatraciła.

Dobrze, że zabierała go do jedyne go środowiska, którego nie znał. Z przyjemnością poobserwuje jego reakcję. Lecz słysząc kroki za drzwiami, posmutniała na myśl o wyjeździe. Wiedziała, że w Londynie będzie tęsknić za ośrodkiem. Przeraziła ją perspektywa zmiany stylu życia na niezgodny z jej charakterem i upodobaniami. Ale Theo nigdy jej nie zrozumie.

Po przedstawieniu Theo kolegom i koleżankom odstąpiła do tyłu, żeby obserwować, jak sobie poradzi. Liczyła na to, że w nieznanym otoczeniu będzie się czuł niezręcznie jak słoń w składzie porcelany. Ale nie dał jej tej satysfakcji.

Oczarował wszystkie panie: Francę, Louise, Marię i Ndali. Zawarł znajomość z kilkoma osobami, które przyszły po poradę prawną lub wsparcie psychiczne. Wchodził do pokoi i zadawał tak sensowne pytania, jakby od lat pracował społecznie. Przedyskutował kwestie finansowe z kierownikiem placówki. Przejrzał księgi rachunkowe, a nawet doradzał, jak zaoszczędzić na wydatkach i zyskać dodatkowe fundusze. Nie dostrzegła ani śladu spodziewanego onieśmielenia. Wprawił ją w osłupienie, przekonująco udając wielkie zainteresowanie.

- Na czym właściwie polega twoja rola? - zapytał pół godziny później, zaraz po opuszczeniu ośrodka.

Czekało go jeszcze wiele pracy, ale wbrew swoim zwyczajom uznał, że robota może poczekać. Nigdy nie odkładał obowiązków na później, ale tym razem pozwolił sobie na zrobienie wyjątku od swej żelaznej zasady. Z zapartym tchem obserwował relacje Alexy z kolegami i interesantkami. Gawędziła swobodnie z innymi wolontariuszami. Z troską wysłuchiwała czekających w kolejce pań. A tak szczerego, zarazliwego jej śmiechu nigdy przedtem nie słyszał.

Tolerował jej wrogość, choć uważał, że powinna wziąć z niego przykład i opanować złe emocje, zamiast walczyć z tym, co nieuniknione. W końcu nie zostali ze sobą związani na całe życie. Zaciskał zęby i znosił jej docinki i pogardę, póki nie zo-

baczył tej strony jej osobowości, której dotąd nie widział.

Rzadko spotykał się z obojętnością płci przeciwnej. Nawet panie, które nie budziły jego zainteresowania, dokładały wszelkich starań, żeby zwrócić na nie uwagę. Rozumiał powody rezerwy Alexy, lecz teraz, kiedy zobaczył jej spontaniczność wobec innych, jej wrogość zaczęła ranić jego dumę. Zapragnął tego, co dawała innym, a czego jemu odmawiała. Taka już natura człowieka, że najbardziej pociąga go to, co nieosiągalne.

Alexa robiła wszystko, żeby zachować największy dopuszczalny dystans, zważywszy, że odgrywali zakochaną parę. Wyszła z założenia, że nie muszą ciągle trzymać się za ręce, zwłaszcza w takich dzielnicach jak ta, gdzie nikt ich nie znał.

Najgorsze, że nadal ją pociągał. Liczyła na to, że czar pryśnie, kiedy zobaczy go zakłopotanego w obcym otoczeniu, ale jej plan spalił na panewce. Powinna przewidzieć, że Theo De Angelis bez trudu wejdzie w każdą rolę, że w mgnieniu oka potrafi zmienić twarz, wyciągnąć nie wiadomo skąd ciepłą, przyjazną maskę niczym magik królika z kapelusza. Przyrzekła sobie, że zachowa zimną krew. Doszła do wniosku, że jeżeli zdoła opanować niepożądane emocje, powierzchowne zainteresowanie, oparte wyłącznie na fascynacji fizyczną atrakcyjnością, powinno szybko wygasnąć.

- Naprawdę cię to interesuje? - spytała, ale zaraz przypomniała sobie, że wytknął jej kłótniowość. - Przepraszam, nawet jeżeli tylko udajesz zainteresowanie, to bardzo uprzejme z twojej strony. Odegrałeś wspaniały spektakl. Sprawiałeś wrażenie szczerze zainteresowanego działalnością ośrodka - dodała.

Theo zacisnął zęby. Cokolwiek zrobił lub powiedział, Alexa bez cienia wątpliwości zarzucała mu fałsz. Coraz bardziej denerwowało go, że interpretuje każde zachowanie przeciwko niemu.

Szli z powrotem w stronę barów i kawiarni, wypatrując po drodze taksówki. Szybko zostawili za sobą zaniedbane otoczenie. Wędrowali obecnie wzdłuż dobrze utrzymanych, podobnych do siebie szeregowych domków.

Theo uświadomił sobie, że nigdy wcześniej nie odwiedził tej części miasta. Rzadko przebywał w kraju. Przyjeżdżał tylko na krótko, ponieważ wolał sprowadzić ojca do Londynu. Zawsze uważał się za światowca. Wiele podróżował. Zgromadził więcej obserwacji i doświadczeń z różnych rejonów globu, niż większość ludzi mogłaby sobie wymarzyć. Lecz teraz uprzytomnił sobie, że ograniczył swoje znajomości do ścisłego kręgu najbogatszych. Docierał w każde miejsce samochodem z kierowcą. Nie latał nigdy inną klasą niż pierwsza. Wykupywał najdroższe miejsca w teatrze i operze. Ciekawiło go, dlaczego Alexa żyła inaczej, choć pochodziła z tej samej warstwy społecznej.

- Nie wyjaśniłaś jeszcze, na czym polega twoja rola w ośrodku - przypomniał. - Spodziewałem się zobaczyć coś zupełnie coś innego - dodał zgodnie z prawdą.

- Na przykład co?

Gdy na niego spojrzała, słońce oświetliło smukłą, przystojną twarz, tworząc na niej mozaikę światła i cieni. Wyglądał tak oszłamiająco, że z wrażenia odstąpiła dwa kroki do tyłu i wzięła głęboki oddech, żeby nie zobaczył, jakie wrażenie na niej robi.

- Wyobrażałeś sobie kuchnię z zupą dla nędzarzy i tłumem żebraków, wyciągają-

cych ręce po jałmużnę? – zadrwiła, ale zaraz uświadomiła sobie, że popełniła kolejny błąd.

Jeżeli będzie mu ciągle dokuczać, Theo zacznie się zastanawiać nad przyczynami jej złośliwości. W końcu nabierze podejrzeń, że walczy nie tyle z nim, co ze sobą. A ostatnią rzeczą, której by sobie życzyła, byłoby odgadnięcie, jak jego bliskość na nią działa.

– Chyba nazwa została niezbyt trafnie dobrana. Większość ludzi kojarzy ośrodek pomocy z nędzą i bezdomnością – przyznała, nadając głosowi obojętny, uprzejmy ton. – Tymczasem prowadzimy biuro doradcze. Kobiety przychodzą do nas z różnymi problemami: finansowymi, osobistymi. Często kierujemy je do innych, specjalistycznych służb. Ale na miejscu pracują doświadczeni ludzie, wyspecjalizowani w rozwiązywaniu trudnych problemów, nawet w rozpaczliwych sytuacjach życiowych. Nawijujemy kontakty z firmami, które w miarę możliwości oferują zatrudnienie, żeby pomóc naszym klientkom stanąć na własnych nogach.

Theo doszedł do wniosku, że pragnęła przede wszystkim pokazać mu ludzi, z którymi najchętniej przebywa. Nie umknęło jego uwadze, że zatrudnieni tam mężczyźni byli „w jej typie”: troskliwi, łagodni, wrażliwi... Czy zapoznała go z nimi, żeby porównał, jak daleko odbiega od jej ideału? Czyżby w zawołany sposób kolejny raz dawała do zrozumienia, że cierpi męki, niczym wiktoriańska dziewczyna wleczona przemocą do ołtarza?

A jednak kiedy w restauracji przyciągnęła go do siebie i pocałowała, nie wyczuwał w niej niechęci czy odrazy. Pewnie nie przyznałaby tego za skarby świata, ale według jego oceny całowała z autentyczną pasją.

– Takie towarzystwo najbardziej mi odpowiada – potwierdziła jego przypuszczenia, gdy kierowca podjechał i zaparkował obok nich.

Alexa nie pamiętała, żeby Theo go wzywał, ale oczywiście wolał jechać własnym samochodem niż taksówką, żeby nikt obcy ich nie podsłuchał. Zawsze przewidywał wszelkie ewentualności i starannie planował każde posunięcie.

– Czy w subtelny sposób próbujesz mi dać do zrozumienia, że tacy mężczyźni cię interesują? – zapytał, kiedy wszedł i oczywiście podniósł przegrodę, oddzielającą ich od kierowcy.

Alexa zdążyła poznać go na tyle, żeby zrozumieć, że na pierwszym miejscu stawia interesy, a na drugim seks. Nie łączył go z uczuciami, dlatego z takim stoickim spokojem traktował konieczność zawarcia związku małżeńskiego z osobą, do której nic nie czuł. Wzięła głęboki oddech i pomyślała, że otrzymała niepowtarzalną okazję, żeby dać mu do zrozumienia, że interesują ją wyłącznie tacy mężczyźni jak koledzy z ośrodka.

– Tak – potwierdziła. – Uznają właściwe priorytety.

– Nie wyglądają na przebojowych. Pewnie nie mają w sobie odrobiny agresji. Zauważyłem, że jeden związuje włosy w koński ogon. Pewnie brzdąka na gitarze i nuci tęskne ballady, żeby zabawić dziewczynę.

– Jorge to najwspanialszy człowiek, jakiego znam: delikatny, dobry, troskliwy. Nawiasem mówiąc, nie znoszę agresywnych typów.

– Ale twój ojciec nie doszedłby do majątku, gdyby pozwolił sobą pomiatać.

– Nie jest bezwzględny.

- Zmusił cię do małżeństwa, żeby dostać mnie jako premię - przypomniał bezbarwnym głosem, ponieważ rozdrażniło go, że w oczach Alexy nie wytrzymuje porównania z jej przyjaciółmi.

- Zrobił to dla mamy - zaprotestowała. - Przyznaję, że dostrzegł okazję i wykorzystał ją, ale nie wmówisz mi, że na jego miejscu nie postąpiłbyś tak samo. Bardzo się martwi o mamę. Myśli, że jej stan zdrowia się poprawi, jeżeli... da jej nadzieję wydania córki za mąż. Tylko ze względu na nią przystałam na tę całą farsę.

- A kiedy przedstawienie dobiegnie nieuchronnego końca?

- Rok to dużo czasu - wymamrotała niepewnie, ponieważ nurtowała ją ta sama obawa. - Miejmy nadzieję, że zdąży dość do siebie i będzie w stanie zaakceptować, że nie zdołaliśmy stworzyć szczęśliwego związku. Już nie będzie myślała, że umrze, zanim zobaczy mnie na ślubnym kobiercu.

- To bardzo optymistyczna prognoza - podsumował Theo z tą swoją niezachwianą pewnością, która działała jej na nerwy. - Może się załamać, kiedy oznajmimy, że niestety podwyższymy statystykę szczęśliwie rozwiedzionych par.

- Mój ojciec jest gotów podjąć takie ryzyko i ja też. Czy nie zrobiłbyś tego samego dla własnej matki?

- Nie zwykłem snuć nierealnych hipotez.

Wiedział jednak, że jego ojciec też rozwiązałby najpilniejszy problem, a przyszłe zostawił do rozwiązania, kiedy rzeczywiście wynikną. Nie wątpił, że gdyby jego mama żyła, zrobiłby dla niej wszystko, tak samo jak Daniel.

- Zresztą nieważne - dodał, elegancko wzruszając ramionami. - Nasza wyprawa zajęła mnóstwo mojego czasu. Każę kierowcy odwieźć cię do domu, żebyś mogła spakować bagaże na podróż do Stanów. Tylko proszę, nie protestuj - zastrzegł na wszelki wypadek. - W ciągu dnia rób, co chcesz, ale wieczorami czeka nas wiele oficjalnych przyjęć. Sądzę, że przyjmą nas w naprawdę wielkim stylu.

- Dobrze, ale nalegam, żebyśmy zamieszkali w osobnych pokojach - zażądała Alexa.

- Załatwione - odrzekł gładko. - Mój człowiek w Nowym Jorku zarezerwował nam apartament z dwiema przylegającymi do siebie sypialniami.

- Ale...

- Ale co? Myślisz, że wyważę drzwi, żeby...?

Alexa poczuła, że płoną jej policzki. Skupiwszy całą uwagę na ustalaniu zasad, zapomniała o tym, co najbardziej oczywiste: że wcale mu się nie podoba.

- Oczywiście, że nie podejrzewałam cię o żadne niecne zamiary - zapewniła pośpiesznie. - Chciałam tylko zyskać pewność... - Zamilkła, gdy przypomniała sobie przepiękną blondynkę, która mu się naprzykrzała. Ciarki jej przeszły po plecach na myśl, jak łatwo stracić godność.

- W takim razie przyślę ci rozkład lotów i wyślę po ciebie kierowcę - poinformował.

Kiedy samochód podjechał pod jej dom, Alexa, wyczerpana psychicznie i fizycznie, chwyciła za klamkę, zanim zdążył zaparkować.

- Do jutra - pożegnał ją Theo.

Bezradnie obserwowała, jak odjeżdża. Zdawała sobie sprawę, że tydzień w Nowym Jorku szybko minie, ale potem czekają ją zaręczyny i ślub. Do tego czasu bę-

dzie musiała zapanować nad niepożądanymi emocjami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alexa wiedziała, czego się spodziewać po Nowym Jorku. Była tam wcześniej kilkakrotnie. Polubiła to gwarne, zatłoczone miasto i praktycznie nigdy nie spała, chcąc zobaczyć jak najwięcej ciekawych miejsc.

Zastała Theo przy biurku kontroli biletów na lotnisku. Skracał sobie czas oczekiwania pogawędką z urzędniczką, która kompletnie zignorowała kilkoro zniecierpliwionych już pasażerów, stojących za nim w kolejce. Alexa stanęła na jej końcu.

W przeciwieństwie do jego poprzednich towarzyszek podróży najwyraźniej nie imponowało jej, że leci pierwszą klasą. Włożyła luźne spodnie i podkoszulek i narzuciła sweter na ramiona. Nie zrobiła makijażu, a włosy spłótła w schludny, francuski warkocz, przewieszony przez jedno ramię. Theo spodobała się jej skromność.

- Czy to wszystko, co ze sobą zabrałaś? - zapytał zamiast powitania na widok jej bagażu.

- Na tydzień powinno wystarczyć, chociaż nie wiem dokładnie, jak długo tam zostaniemy.

- W tej chwili nie potrafię określić terminu powrotu.

- Czy to znaczy, że możemy wyjechać wcześniej? - spytała z nadzieją.

Theo odpowiedział jedynie nieznacznym uśmiechem. Otoczył ją ramieniem, delikatnie pocałował w usta i wsunął język między wargi. Następnie odchylił głowę i wyjaśnił urzędniczce, która sprawdzała mu bilet:

- Dopiero co się zaręczyliśmy.

- Jakie to romantyczne! - Kobieta popatrzyła z zawiścią na Alexę, jakby pytała, jakim cudem zdobyła tak atrakcyjnego mężczyznę. - Kiedy ślub?

- Niestety musimy poczekać dłużej, niż byśmy chcieli - westchnął teatralnie. - Pierścionek zaręczynowy wymaga dopasowania. Ale może zacieśnimy więzy, zanim założę ci go na palec? Co ty na to, kochanie? - zapytał aksamitnym głosem, który rozpałił Aleksie krew w żyłach.

- Lepiej nie. Mama nie zaakceptuje tego pomysłu. Za bardzo szanuje tradycję. Potrzebuje czasu na przygotowania do wesela. Uznałaby za szaleństwo pospieszny pęd do ołtarza - zaprotestowała łagodnie. Zaraz jednak pomyślała, że zwłoka nic jej nie da, skoro nie istnieje szansa na umorzenie wyroku. Im prędzej zawrze małżeński kontrakt, tym szybciej go rozwiąże.

Theo wyprowadził ją z tłumu, szturmującego sklepy wolnoćlowe, w stronę poczekalni. Alexa przystanęła, udając, że zainteresowało ją coś na jednej z wystaw, żeby wyswobodzić się z jego objęć.

- Przywiozłem coś dla ciebie - oznajmił nieoczekiwanie, kiedy skierowano ich ku wygodnym fotelom przy stoliku z rozłożonymi pismami ekonomicznymi.

Alexa popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Naprawdę? Co to takiego?

Theo parsknął śmiechem.

- Kiedy przestaniesz ze mną walczyć? W życiu nie spotkałem bardziej konflikto-
wej osoby.

- Już ci mówiłam, że tylko ty jeden prowokujesz mnie do kłótni. Pewnie żadna
z tych twoich super modelek nie śmiała ci się sprzeciwić.

Theo ze śmiechem uniósł ręce w geście poddania.

- Masz rację - przyznał. - Wiedziały, że nie znoszę kłótniowych kobiet.

Sprawił jej ogromną przykrość, tym większą, że przy ludziach bardzo przekonują-
co okazywał uwielbienie. Na domiar złego przypomniał, że dołączyła do długiej listy
wielbicielek oczarowanych jego walorami fizycznymi.

- W takim razie to chyba dobrze, że nie musimy się lubić - odburknęła z urazą.

Theo nie zadał sobie trudu, żeby odpowiedzieć. Nie widział powodu, żeby ciągnąć
jałową dyskusję, podczas gdy rzeczywisty powód do awantury wisiał w powietrzu
niczym nadciągająca burza. Najchętniej od razu poruszyłby niewygodny temat,
żeby mieć go z głowy. Uznał jednak, że lepiej to zrobić osiem tysięcy kilometrów
nad ziemią, gdzie nie będzie wyjścia ewakuacyjnego.

- Twój bagaż wygląda na okropnie ciężki - zauważył. - Co tam wiesz? Maczu-
gę, żeby walnąć mnie w głowę?

- Miło mi, że cię to bawi - odrzekła lodowatym tonem.

- Czy wszystko bierzesz tak bardzo serio, Alexo?

- Małżeństwo to nie drobiazg.

- Tłumaczyłem ci, że to nieuniknione. Spróbuj wyrobić sobie dystans do całej sy-
tuacji. Nie stać cię na trochę luzu?

Theo z zaciekawieniem obserwował, jak rumieniec zabarwia policzki Alexy. Pra-
cowita, poważna, zaangażowana społecznie, celowo unikała imprez, które uważała
za zbyt frywolne. Przypuszczał, że na swój sposób okazuje bunt przeciwko oby-
czajom własnej klasy społecznej. Postępowała odwrotnie niż większość kobiet z zamoż-
nych rodzin, które zwykle wybierają wygodne życie i przeważnie wychodzą w wie-
ku około dwudziestu jeden lat za kogoś ze swojej sfery. Wolontariusze, z którymi
pracowała, robili wrażenie bardzo miłych, ale śmiertelnie poważnych. Ciekawiło go,
czy Alexa w ogóle pozwala sobie na relaks.

- Oczywiście, że stać mnie na luz - odpowiedziała na zadane wcześniej pytanie.

- W jakim towarzystwie? Nie poznałem kolegów, z którymi pracowałaś w kance-
larii. Jacy byli?

- Bardzo sympatyczni, ale ty pewnie uznałbyś ich za śmiertelnie nudnych.

- Dlaczego?

- Bo nie interesują ich nocne kluby ani udział w imprezach na pokaz.

Gawędzili o zwykłych sprawach, ale Alexa wciąż odnosiła wrażenie, że stąpa po
cienkim lodzie, ponieważ w obecności Theo nie czuła się swobodnie.

- Czy kiedykolwiek chętnie uczestniczyłaś w życiu towarzyskim? Pomińmy oficjal-
ne przyjęcia, bo nikt o zdrowych zmysłach za nimi nie przepada. - Nie dodał, że
większość jego byłych partnerek uwielbiała błysk fleszy.

- Nie odpowiadają mi hałaśliwe imprezy - przyznała Alexa. - Z przyjaciółmi wy-
chodzę w takie miejsca, gdzie można usłyszeć swoje myśli.

Theo natychmiast wyobraził sobie gromadę poważnych typów, rozwiązujących
problemy świata przy filiżance kawy. W normalnych okolicznościach Alexa byłaby

ostatnią osobą, na którą mógłby zwrócić uwagę. Nie imponowali mu kawiarniani teoretycy. Uważał, że jeśli problem ich przerasta, niepotrzebnie tracą czas na bezsensowne dyskusje, a jeżeli można go rozwiązać, lepiej, żeby wstali, zakasali rękawy i wzięli się do roboty. Z drugiej strony wiedział, że Alexa nie poprzestaje na gadaniu. Obserwował, jak pracuje społecznie i mimo woli porównywał z modelkami, które dawniej dotrzymywały mu towarzystwa. Ku własnemu zaskoczeniu wspominał je z niechęcią.

- Czy przyjaźniłaś się z koleżankami z pracy?

- Najbliższy kontakt utrzymywałam z dwiema przyjaciółkami ze szkoły. Obydwie wyszły za mąż, a jedna urodziła synka. Ale dlaczego o to pytasz?

W tym momencie usłyszeli zapowiedź lotu przez Tannoy. Alexa wiedziała, że jako pasażerowie pierwszej klasy zostaną przyjęci na pokład w ostatniej kolejności. I rzeczywiście wsiedli do samolotu dziesięć minut później. Kiedy przyniesiono im szampana, zagadnęła:

- Pytałeś, co takiego ciężkiego wiozę. Książki, żebym miała co czytać w podróży.

Theo uśmiechnął się, zadając sobie pytanie, czy pozwoliłaby sobie na chwilę zmysłowych rozkoszy kilka tysięcy kilometrów nad ziemią. Sam raz spróbował, dawno temu, i doszedł do wniosku, że samolot to nieodpowiednie miejsce do cielesnych uciech dla tak postawnego człowieka jak on. Ale prywatne samoloty stwarzały lepsze warunki. Uświadomiwszy sobie, że jego myśli pobiegły zgoła niepożądanym torem, wrócił do poruszonego przez nią tematu:

- Przypuszczam, że czytujesz literaturę faktu dla ambitnych.

- Nic z tych rzeczy - obwieściła z triumfem. - Zabrałam same kryminały i romanse, typowe wakacyjne lektury.

- Świetnie, że traktujesz ten wyjazd jak wakacje - skomentował, kiedy oddali puście kieliszki, a samolot zaczął nabierać wysokości. - To wielki postęp w porównaniu z dotychczasowym brakiem entuzjazmu z twojej strony.

Z przyjemnością obserwował, jak Alexa się czerwieni przy najbardziej niewinnej prowokacji. Kusiło go, żeby zapytać, czy robiła kiedyś w samolocie w męskim towarzystwie ciekawsze rzeczy niż czytanie powieści. Przypuszczał, że spłonęłaby ze wstydu na samą myśl o takich bezceństwach.

- Skoro nie będę pracowała zawodowo, nie potrzebuję wypoczynku - przypomniała pospiesznie.

- Mniejsza o szczegóły. Ale nim zagłębisz się w lekturze, muszę cię o czymś poinformować. Nastąpiła niewielka zmiana planów - oznajmił z ciężkim westchnieniem.

Alexa wpadła w popłoch. Przez jej głowę przemknęły najczarniejsze scenariusze łącznie w wydłużeniem czasu podróży i odwiedzaniem innych miast świata przez bliżej nieokreślony czas. Może przyjdzie jej zamienić małą walizeczkę na kilka okazałych kufrów? Albo Theo zaskoczy ją przyspieszonym ślubem, żeby usatysfakcjonować wścibskich dziennikarzy? Tylko jednego była pewna, że ten nowy plan jej się nie spodoba. Patrzył bowiem na nią w taki sposób, jakby gorzko żałował, że musi jej go przedstawić. Z drugiej strony jednak nie podejrzewała go o zdolność do tak subtelnych uczuć jak żal.

- Zamieszkamy gdzie indziej, niż planowałam - zaczął ostrożnie.

Alexa odetchnęła z ulgą. Nabrała nadziei, że przydzielono im pokoje na różnych

piętrach.

- Nic nie szkodzi - zapewniła pospiesznie. - Nawet jeżeli zaszła jakaś pomyłka przy rezerwacji...

- Colin Clark nie pozwoliłby sobie na żadne niedopatrzenie - wpadł jej w słowo. - Uważa mnie za wyjątkowo cennego klienta. Nie dość, że często u niego nocuję, to jeszcze rezerwowałem miejsca dla moich pracowników i przeprowadziłem w jego hotelu kilka konferencji. Dlatego zawsze pozostawia ten apartament do mojej dyspozycji.

- W takim razie na czym polega ta zmiana?

- Mój brat przyjedzie, żeby poznać moją szczęśliwą wybrankę.

- No to co? Zna naszą sytuację. Przed nim nie musimy udawać zakochanych - przypomniała pogodnym tonem, ponieważ naprawdę nie zmartwiła jej ta wiadomość.

Planowała w dzień zwiedzać galerie sztuki, a wieczorami pełnić obowiązki narzeczonej na oficjalnych imprezach. Przewidywała, że Theo nie będzie wymagał nieustannego odgrywania narzeczeńskiej farsy. Przecież nikogo w Nowym Jorku nie będą obchodziły ich prywatne sprawy. Przybycie Daniela specjalnie jej nie obciąży. Będzie oznaczało co najwyżej konieczność prowadzenia uprzejmych konwersacji z ludźmi, których nie chciałyby ponownie spotkać. Ale to nic strasznego. Była nawet ciekawa wzajemnych stosunków pomiędzy braćmi, typowymi „samcami alfa”.

Wzruszyła ramionami i przymknęła oczy, ale nadal widziała pod powiekami żywą, pociągłą twarz Theo, jakby odbicie jego obrazu zostało wypalone na siatkówce jej oka. Nie znajdowała sposobu, żeby go wymazać. Liczyła tylko na to, że wcześniej czy później przywyknie do jego oszałamiającej aparycji i stopniowo zobojętnieje. Miała nadzieję, że kiedyś będzie potrafiła patrzeć na niego bez emocji jak na człowieka, z którym przypadkowo na krótko połączył ją los.

- Czy Daniel będzie pracował razem z tobą? - spytała.

- Nie. Podczas gdy ja działałam na rynkach finansowych, mój brat odnosi sukcesy w przemyśle rozrywkowym. Gdyby nie znalazł dla siebie niszy w tej branży, pewnie bumelowałby na plaży w jakimś ciepłym kraju.

Usłyszawszy ciepłą nutę w głosie Theo, Alexa pomyślała, że tak jak ona wiele poświęciłby dla rodziny, łącznie z wolnością. Zaskoczyło ją, że zobaczyła w nim nagle inną, lepszą stronę.

- Wcale mnie nie martwi jego przyjazd - zapewniła.

- Zostanie tylko jedną noc, ale nie w tym hotelu, który zarezerwowałem.

- Dziwne, że nie znaleźli miejsca dla rodzzonego brata swego bezcennego klienta - zadrwiła bezlitośnie.

- Oczywiście, że by znaleźli, gdybym tylko poprosił. Daniel zanočuje tam gdzie my, ale nie w hotelu, tylko u naszych przyjaciół w Hamptons. Bob zaprosił nas wszystkich do swojej rezydencji.

- Kiedy? Dlaczego?

Theo uniósł dłoń w uspokajającym geście. Alexa wpadła w panikę na wieść o zmianie scenariusza. Przez jej głowę mknęły tabuny nieprzyjemnych myśli. Pojęła, że nie zdoła zrealizować marzenia o zwiedzaniu galerii, zamknięta w cudzym domu daleko od centrum. Nie mogła też liczyć na chwilę samotności dla uporządkowania myśli.

Będzie musiała spędzać każdy wieczór w towarzystwie przyszłego męża. Jak sobie poradzi ze swoimi mieszanymi uczuciami?

- Zadzwonili do mnie wczoraj wieczorem - wyjaśnił Theo. - Już wszystko zorganizowali na nasze przyjęcie. Postawili mnie przed faktem dokonanym. Co miałem zrobić?

- Chociażby chwycić za telefon i poinformować mnie o zmianach.

- Ryzykując kolejną awanturę? Za żadne skarby! Wzbudzilibyśmy podejrzenia, gdyby moja ukochana narzeczona odmówiła poznania przyszłego szwagra, najlepszych przyjaciół narzeczonego i trójki jego czołowych klientów, którzy specjalnie dostosowali swój plan podróży do naszego. Przyjadą do Hamptons, żeby załatwić ze mną bieżące interesy.

- Poinformowałeś ich wszystkich o naszych zaręczynach?

- Wyglądałoby podejrzenie, gdybym zachował dla siebie tak radosną nowinę. Zresztą, kto wie, jak daleko dotarła do tej pory? Zdziwiłabyś się, jak mały stał się świat dzięki takim mediom jak internet i Facebook. Felicity, żona Boba, nieustannie z nich korzysta, żeby korespondować z córką mieszkającą w Australii. Popęłniłbym wielki nietakt, nie powiadamiając ich osobiście o planowanym małżeństwie.

- Co mam ze sobą robić w cudzym domu, wśród obcych? - jęknęła Alexa. - Postąpiłeś nieuczciwie, zatajając przede mną tę wiadomość do ostatniej chwili.

- Wszystko będzie dobrze, jeżeli tylko dostosujesz garderobę do zmienionych okoliczności. Wyjściowe kreacje nie bardzo pasują do domowej wizyty.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś mi takie świństwo!

- Dajmy spokój pretensjom. Lepiej pomyśleć o sprawach praktycznych. W Hamptons będzie gorąco. Pewnie będziemy jadać na zewnątrz. Wyglądałabyś dziwnie w długich, wieczorowych sukniach. Mają też własny basen, a podejrzewam, że nie zabrałaś kostiumu kąpielowego.

Alexa spakowała bikini, żeby w ciągu dnia korzystać z hotelowego basenu na dachu. Nie zamierzała paradować w nim przed Theo. Tym bardziej nie wyobrażała sobie, że mogłaby się w nim pokazać gospodarzom i ich gościom.

- Zanim dotrzemy do Boba, czeka nas wyprawa do sklepów na Manhattanie - podsumował Theo.

- Nas?

- Nie twierdzę, że chętnie chodzę z kobietami na zakupy, ale dla ciebie zrobię wyjątek.

- Bardzo miło z twojej strony, ale w zupełności wystarczy mi to, co ze sobą zabrałam.

Najbardziej cieszyły ją dwie grube książki. Miała ochotę poczytać, ale podejrzewała, że gościnni gospodarze dołożą wszelkich starań, żeby maksymalnie wykorzystać czas i nie zostawią im wolnej chwili.

- Chyba spróbuję się przespać - oznajmiła, przyjmując najwygodniejszą z możliwych pozycji. - Nie budź mnie, kiedy przyniosą posiłek.

- Niepotrzebnie się dąsas. Zapewniam cię, że u moich przyjaciół lepiej odpoczniesz z dala od zgiełku wielkiego miasta.

Alexa nie zadała sobie trudu, żeby odpowiedzieć. Nie ulegało wątpliwości, że Theo sobie z niej kpi, jakby proponował myszy odpoczynek w legowisku kota. Od-

wróciła się do niego tyłem i naciągnęła koc aż pod brodę. Po nieprzespanej nocy uśpił ją monotony szum silnika.

Przespała siedem godzin lotu. Obudziło ją polecenie zapięcia pasów przed lądowaniem. Zaschło jej w ustach, a włosy z rozczochranego warkocza sterczały na wszystkie strony. Wiedziała, że twarz wygląda równie fatalnie jak cała reszta. Zmieniła pozycję na siedzącą i stłumiła westchnięcie.

- Tak nas zaabsorbowało omawianie nowego planu podróży, że zapomniałem ofiarować ci przygotowany prezent - oznajmił Theo, gdy tylko otworzyła oczy.

Wyglądał świeżo jak poranek. Alexa przypuszczała, że swoim zwyczajem pracował przez cały lot. Miała nadzieję, że bezwiednie nie oparła się o niego ani nie chrapała. Pospiesznie rozplotła potargany warkocz, przeczesła palcami włosy, żeby choć trochę mniej przypominały wronie gniazdo.

- Nie wiem, czy zniosę jeszcze więcej niespodzianek - wyznała szczerze.

Poruszyła nozdrzami, gdy poczuła żywiczny zapach jego wody kolońskiej. Spuściwszy wzrok, z zaptartym tchem obserwowała ciemne włoski na przedramieniu, mocne mięśnie i próbowała sobie wyobrazić...

Z przerażeniem odpędziła niestosowne myśli i odwróciła wzrok akurat w momencie, kiedy otworzył małe pudełeczko. W środku, na granatowej, aksamitnej wyściółce zobaczyła pierścionek zaręczynowy, nie ten, który jubiler obiecał dopasować do rozmiaru jej palca, lecz jego mniejszą wersję. Alexa uważała ten pierwszy za zbyt okazały, ale ten skromniejszy ją zachwyił.

Theo nie zostawił jej czasu na protesty. Natychmiast włożył jej go na palec, obejmując, po czym zacytował jej słowa:

- Może być.

- Po co mi go kupiłeś?

- Żebyś miała co nosić, zanim dostaniesz ten, który wybrałaś.

Alexa popatrzyła niepewnie na swój serdeczny palec. Ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że w mniej okazałym pierścionku czuje się, jakby była naprawdę zaręczona.

- Mogłam zaczekać.

- Nie rozśmieszaj mnie. Jestem tradycjonalistą. Chcę, żeby świat wiedział, że do mnie należysz - odparł z nieznacznym uśmiechem.

Znowu sobie z niej drwił. Jednak mimo tej świadomości, gdy napotkała jego spojrzenie, zalała ją fala gorąca. Ten niski, aksamitny głos zawsze rozpalał jej zmysły, nawet jeżeli słyszała w nim ironię. Zabrakło jej tchu. Pospiesznie odwróciła wzrok w nadziei, że te bystre oczy nie dostrzegą, jak piorunujące wrażenie na niej robi. Na szczęście samolot zaczął schodzić do lądowania. Udała, że sprawdza zapięcie torby, chociaż w ogóle jej nie otwierała.

Przy odbiorze bagażu Theo poinformował ją, że nie pojedą do Hamptons samochodem, tylko dolecą śmigłowcem. Bob miał bowiem w swoich rozległych ogrodach wystarczająco dużo miejsca na wylądowanie nawet kilku maszyn.

- Naprawdę ogromnie się cieszyłam na zwiedzanie galerii - westchnęła ciężko Alexa w drodze na pas startowy. Bardzo żałowała, że straci taki piękny, słoneczny dzień, wprost wymarzony na wycieczki.

- Jeżeli tak bardzo ci zależy, na pewno coś zorganizujemy. Przypuszczam, że Feli-

city chętnie dotrzyma ci towarzystwa. O ile mnie pamięć nie myli, uwielbia sztukę. Ja w każdym razie będę zajęty całymi dniami.

Po plecach Alexy przeszedł zimny dreszcz na myśl o towarzystwie. Najchętniej oglądała dzieła sztuki sama, w ciszy i spokoju, pozwalającym na głębszą refleksję.

- Ile osób tam będzie? - spytała, gdy długa limuzyna wywiozła ich z głównego lotniska.

- Kilka - rzucił enigmatycznie.

W tym momencie zadzwonił telefon. Theo odebrał i rozmawiał, dopóki nie nadleciał śmigłowiec.

- Sprawy służbowe - poinformował zwięźle.

- Czy nie potrafisz myśleć o niczym innym jak tylko o pracy? - spytała, patrząc z niechęcią na nadlatujący helikopter. Wcześniej leciała śmigłowcem dwukrotnie i zapamiętała to doświadczenie jako przykre.

- Nie tylko - odrzekł z szelmowskim uśmiechem.

- No i jeszcze o romansach - dokończyła za niego.

Theo roześmiał się serdecznie, zanim dał pokaz troskliwości, pomagając jej wsiąść.

- Nie lekceważ romansów. Zważywszy, że dotąd nie wyszłaś za mąż, przypuszczalnie sama stwierdziłaś, że bywają bardzo przyjemne.

- Nie widzę nic satysfakcjonującego w pustym, bezosobowym seksie.

- Wolę określenie: „seks bez zobowiązań”. Ale widocznie nie dał ci satysfakcji, skoro tak surowo go potępiasz.

Alexa zamilkła. Czy wyobrażał sobie, że spędziła życie na wskakiwaniu do łóżka, komu popadnie? Czy nie zauważył, że to niezgodne z jej charakterem? Nie wiedziała, czy powinna się śmiać, czy oburzyć, że ocenia ją według siebie. Traktował zbliżenie z drugą osobą jak ćwiczenie gimnastyczne. I pewnie jego powierzchowne związki nie trwały zbyt długo.

Na szczęście miała inną naturę, co stanowiło pewną pociechę, zważywszy na to, jak bardzo jej się podobał. Ponieważ wyznawała mocne, konkretne zasady, nie pozwoli, by rządził nią pociąg fizyczny. Rozmyślnie nie zareagowała na prowokującą zaczepkę. Przeniosła wzrok na pierzaste obłoczki i pomyślała, że za tydzień wróci z tej nieszczęsnej podróży.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Alexa nie miała czasu wpaść w popłoch, ponieważ kilka minut po starcie wylądowali na wydzielonej części trawnika, przeznaczonej na lądowisko.

Nie potrafiła sobie wyobrazić domu przyjaciół Theo, ale ponieważ określił go mianem rezydencji, przypuszczała, że zobaczy imponującą posiadłość. I rzeczywiście już z góry spostrzegła lazurowy prostokąt basenu. Widok dachu budynku nie oddawał w pełni jego splendoru, widocznego dopiero z autka przypominającego wózek golfowy, którym przewieziono ich na kręty podjazd.

Po drugiej stronie, za wypielegnowanymi trawnikami, rosły starannie przystrzyżone żywopłoty, na tyle wysokie, że zapewniały pełną prywatność. Front budowli otaczały strzeliste kolumny, ocieniające werandę. Na piętrze nad nią druga okalała cały dom. Ustawiono na niej sporo mebli. Najwyższe piętro wyglądało skromniej. Ocieniał je daszek z terakoty. Masywne kominy w czterech rogach świadczyły o obecności kominków.

Choć Alexa przywykła do widoku okazałych budowli, rezydencja zrobiła na niej silne wrażenie.

- Ogromna - stwierdziła. - Ile osób tu mieszka?

- Niegdyś cztery, obecnie zostały dwie, ponieważ dorosłe dzieci opuściły dom. Jak pewnie odgadłaś, właściciele nie są moimi rówieśnikami. Poznałem ich dawno. Mój ojciec pożyczył Bobowi pieniądze na sfinansowanie jego marzenia o założeniu elitarnego klubu golfowego. Obecnie odwiedzają go najznakomitsi profesjonalni zawodnicy. Po skromnych początkach założył też kilka innych, które do dziś doskonale funkcjonują.

- Musiałeś być bardzo młody, kiedy zaczynali działalność.

- Zaproponowałem Bobowi rozgrywkę i pokonałem go. Od tego czasu zostaliśmy przyjaciółmi.

- A więc jednak masz jakieś zainteresowania - wymamrotała.

- Chciałabys wiedzieć, jaka forma rozrywki najbardziej mi odpowiada?

- Nie!

- Łatwo przewidzieć twoje odpowiedzi. - Nagle przyciągnął ją do siebie i przytulił.

Jak było do przewidzenia, Alexa natychmiast spostrzegła w drzwiach niską, uśmiechniętą blondynkę około pięćdziesiątki.

- Bob nie wierzył, że kiedykolwiek się ustatkujesz, ale ja wiedziałam, że ktoś w końcu skradnie ci serce! - wykrzyknęła entuzjastycznie na powitanie. - Mam na imię Felicity. Musicie mi wybaczyć tę szaloną paplaninę, ale ogromnie ucieszyła nas wiadomość, że nasz ulubieniec nareszcie zakłada rodzinę.

Wśród gorączkowego potoku słów zdążyła ucałować każde z nich w oba policzki, nawołując jakiegoś Stanleya, żeby zabrał bagaże na górę. Nie zostawiła Aleksie czasu na dopełnienie powitalnych formalności.

- Chcecie czy nie, musicie mi wszystko opowiedzieć - zażądała. - Bob oczywiście jak zwykle prowadzi jakąś przekłętą telekonferencję. Jak wyjdiesz za Theo, nie pozwól mu wisieć na telefonie ani grać w golfa. Ja musiałam wziąć lekcje gry, żeby go chociaż od czasu do czasu zobaczyć.

Nie zważając na to, że odbyli długą drogę, z zawrotną prędkością przeciągnęła ich przez dom do nowocześnie wyposażonej, obszernej kuchni. Obudowano ją lśnią-cymi, białymi szafkami. Na marmurowych blatach stały tylko najbardziej niezbędne urządzenia. Później podprowadziła ich do wygodnych sof w salonie z widokiem na wypielegnowane trawniki. Poczęstowała ich lemoniadą własnej roboty w wysokich szklankach i obiecała, że będą mogli się odświeżyć, jak tylko zaspokoją jej cieka-wość.

- Musiałam was zgarnąć, dzieciaki, zanim ci nudni biznesmeni zamienią nasz dom w salę konferencyjną - wyjaśniła, siadając wygodnie i popatrzając na nich z nieskry-wanym zaciekawieniem.

Alexa dostrzegła drobne zmarszczki od śmiechu wokół jej oczu i ust. Nie ulegało wątpliwości, że ta ciepła, serdeczna gospodyni lubi zabawę i żarty.

- Jak się czujecie jako zakochani? - spytała, wyraźnie zachwycona ich zaręczyna-mi.

- To dla mnie odświeżająca odmiana - odpowiedział Theo.

Nadal otaczał Alexę ramieniem. Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby się nie odsunąć. Odkąd uświadomiła sobie, że ją pociąga, nie potrafiła stłumić pożądania. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem gorączkowo szukała w myślach przekonującej odpowiedzi.

- Wspaniale! - improwizowała. - Kiedy go poznałam, nie przypuszczałam, że...

- Pokochasz go całym sercem? - podsunęła Felicity, gdy zabrakło jej słów.

Nie potrzebowała dalszych wyjaśnień. Sama wygłosiła długą, entuzjastyczną przemowę o tym, że warto kochać. Później wypytała Alexę o rodzinę i życie zawo-dowe i gorąco pochwaliła za działalność społeczną. Promienny uśmiech towarzyszą-cy słowom świadczył o tym, że uznała ją za idealną partnerkę dla Theo.

W tym momencie nadszedł Bob. Małżonka przedstawiła mu Alexę i powtórzyła wszystko, co zostało powiedziane podczas jego nieobecności.

Podczas powitalnego spotkania Alexa zobaczyła pozytywną stronę osobowości Theo, której wcześniej nie widziała. Dla przyjaciół był miły, serdeczny i naprawdę czarujący. Zapewnił, że jego brat wprowadził ich córkę w Australii w kręgi społecznej elity. On sam nadzorował jej młodszą siostrę, kiedy w wieku szesnastu lat przy-jechała do Europy w ramach programu wymiany młodzieży. Osobiście sprawdził, czy rodzina, u której ją zakwaterowano, traktuje ją jak należy. W niczym nie przy-pominał złośliwego, bezwzględного aroganta, który wiecznie jej dokuczał i prowokował do kłótni.

- Czuję się, jakbym wpadła w oko cyklonu - wyznała, kiedy opuścili gospodarzy, żeby przygotować się na przyjęcie w ogrodzie.

- Polubili cię, Alexo - zapewnił Theo z uśmiechem. - A do ich niespożytej energii szybko przywykniesz.

Stanley, jeden z pracowników, zniknął przed nimi na końcu korytarza.

Przestronna rezydencja w środku wydawała się jeszcze większa niż z zewnątrz.

Urządzono ją ze smakiem w tradycyjnym, farmerskim stylu. Na ścianach zawieszono barwne obrazy. Podłogę na parterze wyłożono marmurami, a na pierwszym piętrze deskami. Zaabsorbowana podziwianiem mijanych pokoi, dopiero kiedy Stanley opuścił jeden z nich, spostrzegła, że dotarli do sypialni.

- Zakwaterowano nas razem! - wykrzyknęła, zaskoczona i przerażona, jako że z góry założyła, że zamieszkają osobno.

Theo ruszył ku oknu, ale przystanął w pół drogi i zwrócił ku niej głowę.

- Co za błyskotliwe spostrzeżenie! - zakpił w żywe oczy.

- Nie będę dzielić z tobą sypialni.

- Nie tylko będziesz, ale jeszcze pochwalisz Felicity za gościnność i podziękujesz, że nie musisz nocować w jakimś nudnym, bezosobowym hotelu. Bob i Felicity zadali sobie wiele trudu, żeby nas godnie ugościć. Wypada wyrazić wdzięczność - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Nie zamierzam dzielić z tobą łóżka - zaprotestowała ponownie. Dostała gęziej skórki, gdy wyobrazila sobie to potężne, muskularne ciało przy swoim.

Nieważne, że mu się nie podobała. Przerazała ją myśl, że obudzi w niej pożądanie. Poza tym, czy zakładał coś na noc? Nie wyglądał na zwolennika spania w piżamie.

Theo popatrzył na sofę przy oknie.

- Jest dla mnie za krótka - orzekł.

- Dżentelmen położyłby się na podłodze - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Próżne nadzieje. Skoro z góry uznałaś mnie za źle wychowanego, nie zamierzam się poświęcać. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś ty wymościła sobie jakieś posłanie, gdzie tylko sobie zażyczysz. A teraz idę pod prysznic.

Przez kilka sekund Alexa patrzyła na niego spode łba. Dopiero kiedy zaczął zdejmować ubranie, w popłochu odwróciła się do niego plecami.

- Czy nie mógłbyś się rozbierać w łazience? - zwróciła mu uwagę.

- Niby dlaczego? - roześmiał się w odpowiedzi. - Nie wmówisz mi, że nigdy nie widziałas nagiego mężczyzny.

- To nie twoja sprawa - odburknęła.

Nie dość, że nie przestał chichotać, to jeszcze zaczął pogwizdywać, wchodząc do łazienki. Na szczęście zamknął za sobą drzwi i dał jej trochę czasu na pospieszne rozpakowanie rzeczy.

Wyszedł dziesięć minut później w samym ręczniku, dość niedbale obwiązany wokół bioder. Alexa właśnie sięgała po ubranie, ale widząc go w całej okazałości, zamarła w bezruchu. Opalony, muskularny, barczysty, bez grama tłuszczu, uosabiał ideał męskiej urody. Ten widok rozpałił jej krew w żyłach.

- Idę pod prysznic - oznajmiła schrypniętym głosem. - Dołączę do ciebie na dole.

- Lepiej wypadniemy, jeżeli zejdziemy razem, trzymając się za ręce - stwierdził, sięgając po brzeg ręcznika, żeby go rozwiązać.

Alexa umknęła w panice i zaryglowała za sobą drzwi. Ledwie zauważyła luksusowe wyposażenie marmurowej łazienki: aromatyczne pot-pourri, puszyste białe ręczniki, pachnące mydła i szampony. Przypuszczała, że Theo paraduje po pokoju nagusieńki, jak go Pan Bóg stworzył, zanim zadecyduje, co na siebie włożyć. Po nieprawdopodobnie długiej kąpieli spróbowała nałożyć makijaż przed zaparowanym lu-

strem, ale zrezygnowała, ponieważ mało co widziała. Włosy zostawiła rozpuszczone i nierozczesane. W końcu wyszła, niemal kompletnie ubrana. Brakowało tylko butów.

Theo leżał wygodnie na łóżku, w samych spodniach, z książką opartą o odsłonięty brzuch. Zerknął na nią przelotnie.

- Jak śmiałeś grzebać w mojej torbie! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Nie zamknęłaś jej. Opowiedzieć ci zakończenie czy zepsułbym ci przyjemność czytania?

- Myślałam, że się ubierzesz.

- Zamierzałem, ale okładka przykuła moją uwagę. Wykryłem sprawcę na czwartej stronie, ale podkusiło mnie, żeby sprawdzić, czy dobrze odgadłem. I oczywiście miałem rację. - Zamknął powieść, wrzucił z powrotem do na wpół otwartej torby Alexy i ruszył w stronę szafy, żeby wziąć sobie koszulę. - Łóżko jest bardzo wygodne. Szkoda, że będziesz się męczyć na podłodze albo na sofie - rzucił przez ramię.

- Ty...

- Możemy już zejść na dół? - zapytał bez cienia zażenowania.

Zaczekał na nią przy drzwiach, obserwując, jak wkłada sandały na niskich obcasach. Chyba nie zdawała sobie sprawy, jak kusząco wygląda w zwyczajnej letniej sukience na ramiączkach i z długimi włosami w nieładzie. Nie przypuszczał, że tak konfliktowa, uparta i kapryśna osóbką może być aż tak ponętna. Podał jej ramię i razem zeszli ze schodów. Z chłodną obojętnością zrelacjonował jej historię domu i osławionego ogrodnika, który stworzył ogród.

Alexa wykazała na tyle uprzejmości, by pochwalić go za ciekawą opowieść, zanim Felicity z Bobem przejęli obowiązek zabawiania gości na pozostałą część wieczoru.

Stworzyli miłą, swobodną atmosferę. Bob sypał jak z rękawa anegdotami o sławnych golfistach, których poznał przez lata pracy. Zorganizował turniej golfa. Jedli pyszne potrawy z rusztu, a szampan płynął strumieniami. Alexa bawiła się tak dobrze, że nawet śmiała się, gdy wznieśli toast za szczęście młodej pary, którą najwyraźniej uznali za idealnie dobraną.

Polubiła gospodarzy. Widziała, jak dobrze im życzą, ale wróciła do pokoju kompletnie wyczerpana. Wesoła atmosfera nie złagodziła wewnętrznego napięcia. Nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o wielkim łóżku w przydzielonej im sypialni. Przez cały czas wyobrażała sobie Theo, przykrytego tylko do połowy, przypuszczalnie bez nocnej bielizny. Przerazała ją perspektywa spędzenia nocy w tym samym pomieszczeniu.

Stanęła przy oknie po przeciwnej stronie, tak żeby oddzielała ich znaczna przestrzeń dywanu. Gdy zamknął za sobą drzwi, spytał z nieznacznym uśmiechem:

- Jak się bawiłaś?

- Prawdę mówiąc, bardzo dobrze - odpowiedziała zgodnie z rzeczywistymi odczuciami. - Nie wiedziałam, czego się spodziewać po twoich przyjaciołach, ale są naprawdę uroczy i gościnni.

W tym momencie uświadomiła sobie, że ich dobry charakter świadczy pozytywnie również o człowieku, którego obdarzyli sympatią i zaufaniem. Nie musiała się niczego obawiać.

Zachował się przyzwoicie, akceptując jej warunki i cierpliwie znosząc grymasy.

Dokuczała mu przez cały czas, choć to nie on wpakował ją w tę sytuację. Musiała wreszcie przyznać, że niesprawiedliwie wyładowywała na nim złość. Mimo swej arogancji nie zasłużył na tyle złośliwości.

- Chciałabym cię przeprosić - zagadnęła nieśmiało.

Theo popatrzył na nią ze zdziwieniem. Potem zdjął buty i zaczął rozpinąć koszulę. Alexa walczyła ze sobą o zachowanie spokoju.

- Za co?

- Nie byłam dla ciebie zbyt uprzejma.

- Dobrze, że zwróciłaś mi na to uwagę, bo inaczej bym nie zauważył.

- Z tobą też niełatwo wytrzymać.

Theo parsknął śmiechem. Alexa też się uśmiechnęła.

- Niejeden uznałby twoją wojowniczą postawę za niełatwe wyzwanie, ale ja muszę przyznać, że ją polubiłem. A teraz, kiedy osiągnęliśmy zawieszenie broni, nie będę go zrywał, zmuszając cię do spania na sofie. Pójdę na podłogę.

Alexa skinęła głową, zadowolona z jego decyzji, ale zaraz ruszyło ją sumienie. Umknęła do łazienki. Podczas mycia i przebierania doszła do wniosku, że zamiast walczyć i kapryścić jak rozpieszczony dzieciak, lepiej mu zaufać. Na pewno nie zrobi jej nic złego. Niepotrzebnie przenosiła na niego własne lęki.

Zanim skorzystał po niej z łazienki, spostrzegła, że już rozpiął guzik spodni. Zobaczyła nawet skrawek bielizny. Przez piętnaście minut, podczas których słyszała szum wody, usiłowała opanować przyspieszone bicie serca. Weszła pod kołdrę i odetchnęła z ulgą, kiedy stanął w drzwiach, ubrany w bokserki.

Theo zamiast sterty pościeli na podłodze ujrzał na środku łóżka barykadę z poduszek. Alexa udała ziewnięcie.

- Nie ma sensu, żeby któreś z nas męczyło się na twardej podłodze - wyjaśniła. - Łóżko jest na tyle szerokie, że możemy je dzielić jak dwoje dorosłych ludzi.

- Bardzo mi się podoba twoja definicja dorosłości - zażartował, wskazując skonstruowaną przez nią barierę.

- Pomyślałam, że najlepiej, jak każde z nas zajmie własny skrawek przestrzeni.

- Oczywiście.

Niewinny gest Alexy rozbawił Theo. Kiedy się kładł, nie umknęło jego uwadze, że nieznacznie się odsunęła. Nie spała, ale też nie czytała ani najwyraźniej nie miała ochoty na pogawędkę. Wziął więc laptop i uprzejmie zapytał, czy nie będzie jej przeszkadzało, jeżeli trochę popracuje. Rozśmieszyło go, że nie odpowiedziała.

Nie wiedział, że nie znalazła sensownej odpowiedzi. Przeszkadzało jej nawet, że oddycha tuż obok. Przewidywała, że nie zaśnie, ale nie śmiałyby zmienić pozycji. Gdyby się wierciła, przeszkadzałyby mu w zaśnięciu, a wtedy... Dalszego ciągu wolała sobie nie wyobrażać.

W końcu dopadło ją zmęczenie i zmorzył sen.

Śniła, że przeskakuje z chmurki na chmurkę, a Theo biegnie za nią. Usiłowała mu umknąć, lecz z drugiej strony pragnęła, żeby ją dogonił, by mogła położyć ręce na muskularnym torsie i delektować się dotykiem gładkiej skóry. Wkrótce poczuła ciepło jego dłoni na biodrach i udach, tak realne, jakby naprawdę jej dotykał. Westchnęła błogo, otworzyła oczy... i stwierdziła, że to nie sen.

Przez kilka sekund patrzyła, kompletnie zdezorientowana, na rozrzucone podusz-

ki, które nie wiadomo kiedy wylądowały na podłodze. Leżała przy nim z ręką na jego piersi, a Theo ją przytulał. Oczywiście nie spał. Rozsądek podpowiadał, że powinna się odsunąć, ale ociężałe ciało nie chciało słuchać. Nie starczyło jej siły woli, żeby odmówić sobie przyjemności leżenia w ciepłe mocnych ramion.

- Ciiiicho - wyszeptał, jakby cokolwiek mówiła.

Podczas gdy Theo usiłował skupić uwagę na pracy, Alexa zasnęła. Poznał to po równym, spokojnym oddechu. Zaskoczyło go, że widok uspionej Alexy obudził w nim pożądanie. Stłumił je. Został zmuszony do małżeństwa ze zbyt uczuciową osobą, jakiej sam z własnej woli nie wybrałby na żonę. W przeciwieństwie do brata nie gustował w niskich, krągłych kobietach, ale kiedy skopała poduszki, niewiele brakowało, by wziął zimny prysznic i poszedł spać na podłogę. Lecz gdy przyłgnęła do niego, nie zdołał odeprzeć pokusy, żeby ją przytulić.

- Jęczałaś - zagadnął. - Miałaś zły sen czy może wyjątkowo miły?

Alexa zacisnęła powieki. Doskonale pamiętała erotyczne wizje sprzed paru minut.

- Przepraszam, że cię obudziłam. Te poduszki....

- Jak sama widzisz, nie stanowią skutecznej bariery - dokończył za nią, gładząc ją po włosach.

Pragnął jej jak żadnej innej, choć rozsądek mu podpowiadał, że za wszelką cenę powinien utrzymać bezpieczny dystans. Potrzebowała zupełnie innego partnera niż on. Gdyby dopuścił do zbliżenia, jeszcze trudniej byłoby im przetrwać nadchodzący rok. A mimo to zapytał:

- Dlaczego uznałaś za konieczne utworzenie przegrody na łóżku?

W gruncie rzeczy nie potrzebował odpowiedzi. Sam fakt, że odsunęła się z okrzykiem zgrozy, gdy objął ją w talii, stanowił wystarczający dowód, że wbrew woli i rozsądkowi odwzajemnia jego pragnienia. Zmęczony nieustannym kontrolowaniem własnego zachowania, z przyjemnością chłonał nowe wrażenia.

W końcu zaczęła go dręczyć obawa, że popadnie w uzależnienie od bliskości Alexy. Jak przetrwa dwanaście miesięcy nieustannej wewnętrznej walki? Wiedział, że Alexa też walczy ze sobą, jego zdaniem zupełnie niepotrzebnie. Doświadczenie nauczyło go, że po gwałtownym wybuchu namiętności dosyć szybko następuje znużenie. Gdyby zaspokoili palącą żądzę, szybko by wygasła.

- Myślałaś, że gdybyś nas nie rozdzieliła, podkusiłoby cię, żeby mnie dotknąć? - drążył niezmordowanie.

- Nie!

- Nie kłam. Przy każdym dotknięciu wyczuwałem w tobie napięcie. Dostrzegłem też ukradkowe, gorące spojrzenia, gdy myślałaś, że nie patrzę. A obserwowałem cię częściej, niż przypuszczasz, i częściej, niż sam przewidywałem, ponieważ czuję to samo co ty.

- Przecież nie potwierdziłam...

- Uważaj, bo znam prosty sposób udowodnienia swojej racji.

Alexa zaprzestała protestów, chociaż nie ulegało wątpliwości, że Theo chce ją pocałować. Pragnęła go dotykać, wszędzie, bez ograniczeń, jak żadnego mężczyzny do tej pory. Głęboki, zmysłowy głos i pożądliwe spojrzenia Theo rozpały w niej ogień. Nigdy nie przypuszczała, że oładnie nią namiętność, która złamie jej niewzruszone zasady.

Z westchnieniem zamknęła oczy i przytuliła się do niego. Theo delikatnie ucałował kontur jej twarzy, równocześnie wsuwając dłonie pod koszulę. Zaszokowana, chwyciła go za rękę, ale nie wystarczyło jej siły woli, żeby ją odciągnąć.

- Nie! - wydyszała, lecz równocześnie przesunęła drżącymi dłońmi po muskularnej piersi aż do ramion. Nagle luźna koszula zaczęła ją uwierać.

Zaskoczyło ją, że Theo odwzajemnia jej pragnienia. W normalnych okolicznościach nawet by na nią nie spojrział. Gdyby poznała go na jednym z oficjalnych przyjęć, których nie znosiła, on również nie obudziłby jej zainteresowania. Zresztą pewnie zaraz jakaś długonoga piękność oplotłaby go jak bluszcz i zagarnęła dla siebie. Ale skoro są narzeczonymi... nic nie stało na przeszkodzie, żeby przesunąć dłoń niżej. Zaraz jednak ją cofnęła.

- To szaleństwo... - wykrztusiła, przerażona własną słabością.

- Moim zdaniem w całej tej nietypowej sytuacji to jedyne normalne zachowanie.

- Zwykle nie robię takich rzeczy...

- Jak seks z własnym narzeczonym?

- Nie! Tak... Sama nie wiem. Nie potrafię przy tobie logicznie myśleć. Grunt, że uważam cię za atrakcyjnego mężczyznę - wyznała wreszcie szczerze.

Theo nigdy wcześniej nie musiał pytać żadnej kobiety, czy go chce. Nigdy też nie otrzymał równie niejednoznacznej odpowiedzi, ale i taka ogromnie go ucieszyła. Stopniowo uniósł jej koszulę, ujął w dłonie pełne piersi i pocierał kciukiem stwardniałe sutki, aż zaczęła wydawać błogie pomruki i ocierać się o niego.

- Nie powinniśmy tego robić - zaprotestowała jednak słabo.

- Życie jest za krótkie, by narzucać sobie zbędne ograniczenia.

- Łatwo ci mówić!

Nie dodała, że nie romansowała na potęgę tak jak on, tylko czekała z rozpoczęciem życia erotycznego na idealną miłość. A jednak nie znalazła w sobie siły, żeby zwiększyć dystans.

- Przez cały czas ze mną walczyłaś - wypomniął łagodnym tonem. - Teraz chciałbym usłyszeć, że podzielasz moje pragnienia.

- Tak - przyznała po chwili milczenia drżącym głosem.

- Doskonale. - Theo z satysfakcją pochylił głowę i zaczął ją całować po szyi, ramionach i piersiach.

Jej niepewność wzruszyła Theo. Pojął, że Alexa wymaga delikatnego traktowania, gdy zachęcona przez niego, okryła jego pierś i brzuch nieśmiałymi pocałunkami. Chciał, żeby stopniowo poznawała jego ciało i powoli nabierała śmiałości, ale ciężko znosił mękę oczekiwania. Ledwie mógł oddychać.

Jego namiętne spojrzenie ośmieliło Alexę. Wcześniej nikt nie oglądał jej nago. Zapragnęła więcej. Wszystkiego. Ku własnemu zaskoczeniu przejęła inicjatywę. Gdy rozbudził ją długimi, czułymi pieszczotami, poprosiła o więcej.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo tego pragnę, ale... ciąża jeszcze bardziej skomplikowałaby nam życie - wyznał wśród przyspieszonych oddechów, zanim sięgnął do szuflady po portfel, by wyjąć z niego mały, foliowy pakiecik.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Alexa zrzuciła nocną koszulę, ponieważ nie ulegało wątpliwości, że obudziła pożądanie Theo. Nie przełamała jednak wszystkich zahamowań.

- Jestem za gruba - jęknęła z zaczerwienionymi ze wstydu policzkami.

Theo zwykle nie rozmawiał z partnerkami w łóżku, ale poruszyło go jej nieśmiałe wyznanie. Położył się obok i przyciągnął ją do siebie. Czuł bicie jej serca i ciepło miękkich piersi.

- Kto ci to powiedział? - zapytał łagodnie. - Chyba nie rodzice?

Alexa doceniła jego takt. Podejrzewała, że zwykle nie dba o odczucia partnerek, ale specjalnie dla niej zwolnił tempo, żeby jej wysłuchać. Wdzięczna za zrozumienie, pogładziła go po muskularnych ramionach.

- Nie - odparła, lekko onieśmielona, ponieważ nie przywykła do tak osobistych zwierzeń. - Stale mi wmawiali, że jestem piękna, jak wszyscy kochający rodzice, ale wiedziałam, że to nieprawda.

- Skąd? Miałaś czarodziejskie lustro?

Alexa roześmiała się z żartu, ale nadal wyczuwał w niej ogromne napięcie. Mimo przekornego, upartego charakteru obudziła w nim instynkty opiekuńcze.

- W wieku jedenastu lat przypadkowo usłyszałam, jak koleżanki obgadują mnie w szkolnej toalecie. Nigdy nie uważałam się za otyłą, ale gdy moje rówieśnice rosły jak na drożdżach, ja bardzo wcześnie nabrałam... kobiecych kształtów. Szczególnie chłopcy bardzo mi dokuczali z tego powodu.

- Chłopcy w tym wieku bywają głupawi - skomentował Theo, po czym pocałował ją w czoło i przyciągnął do siebie, żeby złożyła głowę na jego ramieniu. - Niestety niektórzy nigdy nie mądrzeją - dodał z poważną miną.

Czy w ten sposób o nim myślała, jako o kimś powierzchownym, kto osądza innych na podstawie wyglądu? Zaczynał rozumieć powody jej rezerwy, zwrotu ku intelektualnym zainteresowaniom i niechęci do oficjalnych imprez, na których głównie ocenia się walory zewnętrzne, a nie charakter. Fakt, że zgodziła się wyjść za człowieka, jakiego z pewnością unikałaby jak ognia, świadczył o bliskiej relacji z rodzicami i gotowości do poświęceń dla najbliższych.

- Tak przypuszczam - roześmiała się nieśmiało. - Dziękuję, że zechciałeś mnie wysłuchać.

- Dlaczego miałbym cię nie wysłuchać?

- Ponieważ nie przepadasz za łzawymi wynurzeniami.

- Bo zwykle łzy i narzekania mają konkretny cel. Zresztą znam przyjemniejsze zajęcia w łóżku niż pogawędki.

W tym momencie przypomniał sobie, że owszem, czasami gawędził z kobietami, ale na niezbyt inspirujące tematy. Doszedł do wniosku, że za bardzo obniżył standardy, przynajmniej w sferze intelektualnej. Odpędził niewygodne myśli, żeby swoim zwyczajem przejść od słów do czynów. Położył Aleksie rękę na biodrze i przesunął

ku wewnętrznej stronie uda.

- A teraz zamknij oczy i myśl o Anglii^[1] - zażartował.

- Czy to rozkaz?

- Oczywiście. Już ustaliliśmy, że jestem apodyktycznym arogantem, wymagającym bezwzględnego posłuszeństwa.

Alexa zaśmiała się i zamknęła oczy, chociaż ostatnią rzeczą, o której mogłaby myśleć w tej chwili, byłaby akurat Anglia.

Theo długo całował jej piersi, ssął stwardniałe sutki, a potem nieskończenie powoli przesuwiał usta coraz niżej. Alexa z niecierpliwością oczekiwała dalszego ciągu. Lecz gdy dotarł do najwrażliwszych miejsc, uznała, że powinna go uprzedzić, zanim jej całkowity brak doświadczenia wyjdzie na jaw.

- Zaczekaj - poprosiła. - Muszę ci coś powiedzieć.

Ale Theo nie chciał słuchać.

- Jeżeli nikt cię dotąd w ten sposób nie pieścił, najwyższa pora, żebym ci pokazał, co straciłaś.

Dotrzymał słowa. Czułymi, intymnymi pieścizotami rozniecił w niej taki żar, że z niecierpliwością czekała na więcej. Poprosiła go jednak ponownie, żeby jej wysłuchał, ale odpowiedział:

- Nie teraz. Tak bardzo cię pożądam, że najpierw musiałbym wziąć zimny prysznic.

Gdy nie ustąpiła, zastanowiło go, dlaczego tak uparcie wbrew własnym pragnieniom odwleka moment spełnienia. Czyżby kogoś miała? Wprawdzie wcześniej zaprzeczyła, ale skąd pewność, że mówiła prawdę? Nie mógł wykluczyć, że zbyt pochopnie uznał ją za szczerą i prawdomówną. Doświadczenie nauczyło go, że płci przeciwnej nie można ufać.

- Jeżeli zamierzasz złamać mi serce wyznaniem, że kochasz innego, to wolałbym uniknąć tej rozmowy.

Alexa popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem.

- Co ci przyszło do głowy? - wykrzyknęła z oburzeniem. - Gdybym oddała komuś serce, nie pozwoliłabym ci się dotknąć.

Theo uwierzył jej bez zastrzeżeń. Z ulgą wplótł palce w gęste włosy i przyciągnął ją do siebie, żeby go pocałowała.

- W takim razie o co chodzi? Wyrzucić to z siebie.

- Nie mam takiego doświadczenia jak ty. Nigdy nie robiłam... takich rzeczy.

- Jesteś dziewicą?

- Tak. Zaszokowałam cię?

Nie. Zaskoczyła. W jego środowisku dwudziestokilkuletnie dziewice należały do rzadkości. W każdym razie nie poznał żadnej. Ze zdziwieniem stwierdził, że wyznanie Alexy ucieszyło go zamiast zaniepokoić.

- Będę rozbudzał cię powoli, aż zapomnisz o całym świecie - obiecał.

Wprowadził ją w nowy świat erotycznych doznań tak powoli i delikatnie, że w momencie spełnienia pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Później ułożył się na boku twarzą do niej, nadal trzymając ją w objęciach. Ledwie odpoczął, zapragnął powtórki, ale postanowił ćwiczyć siłę woli. Zajrzał jej w oczy i zapytał ostrożnie, dlaczego pozostała nietknięta do tej pory.

Alexa spuściła wzrok, ponieważ jego delikatność zbiła ją z tropu. Nie wiedziała, jak wyrobić w sobie emocjonalny dystans, zwłaszcza że wszczęcie kłótni w tych okolicznościach nie wchodziło w grę.

- Jak już mówiłam, brakowało mi pewności siebie przy mojej niemodnej sylwetce - wyznała po chwili wahania.

- Figura klepsydry nigdy nie wychodzi z mody.

Alexa roześmiała się, zadowolona z komplementu, nawet jeśli nie zawierał prawdy.

- W wieku piętnastu lat zaczęłam obserwować rówieśniczki. Ponieważ nie wytrzymywałam porównania z nimi, postawiłam na walory umysłu i skupiłam całą energię na nauce. Intensywnie pracowałam, żeby uzyskać wymarzony dyplom. Oczywiście korzystałam z rozrywek, ale tylko w większej grupie. Już wtedy zdecydowałam, że oddam się tylko komuś, kogo pokocham z wzajemnością. Interesowałam mnie wyłącznie związek z przyszłością. Nie przypuszczałam, że mogę zapragnąć kogoś, z kim nie połączy mnie poważne uczucie - dodała pospiesznie, żeby nie zinterpretował fałszywie jej słów.

- Czy to znaczy, że nic do mnie nie czujesz? - zażartował. - Oj, niedobrze. Każdy szanujący się kandydat na męża byłby śmiertelnie urażony. Widzę, że nie doceniasz siły wzajemnego przyciągania, Alexo. Byłabyś zdziwiona, gdybyś widziała, ile żelaznych zasad idzie w niepamięć, gdy dwoje skądinąd rozsądnych ludzi nie potrafi utrzymać rąk przy sobie... tak jak ja w twojej obecności. Najchętniej natychmiast porwałbym cię znów w ramiona, ale tego nie zrobię, bo wiem, że po pierwszym razie wszystko cię boli.

- Theo!

Alexa przesunęła palcem wzdłuż jego obojczyka. Kusiło ją, żeby zapytać, co będzie dalej, ale zaraz przypomniała sobie, że już to wie: zaręczyny, ślub i rozwód. Lecz choć teoretycznie wszystko było jasne i proste, nie potrafiła dojść ze sobą do ładu.

- Sądzę, że potrzebujemy chwili samotności - orzekł Theo, jakby odgadł, co ją trapi. - Nie przewidzieliśmy, że nagle zapagniemy skonsumować ten związek - wyjaśnił rzeczowym tonem.

Alexa przyznała mu rację, chociaż jego chłodne podejście do niedawnego wybuchu dzikiej namiętności sprawiło jej wielką przykrość. Poczwała w sercu ogromną pustkę.

Theo celowo odarł ją ze złudzeń. Przyszła żona, niepoprawna romantyczka, oddała mu dziewictwo, a on nie mógł jej dać tego, o czym marzyła: miłości. Zawsze dbał o to, by uczucia nie odebrały mu zdolności logicznego myślenia. Musiał ustalić granice zażyłości, żeby oszczędzić jej rozczarowań, a sobie dramatów.

- Nie warto walczyć z namiętnością. Doświadczenie nauczyło mnie, że z biegiem czasu sama wygasa - oświadczył.

- I wtedy odchodzisz?

- Nie szukam głębokiej, uczuciowej więzi - ostrzegł łagodnie. - Na stałą partnerkę wybiorę osobę, która zaakceptuje, że na pierwszym miejscu stawiam pracę.

- Zrozumiałam twoje ostrzeżenie - zapewniła zgodnie z prawdą.

Alexa pojęła, że oferuje jej rozkosz, ale nic poza tym. Najwyraźniej obawiał się,

że pokocha go bez wzajemności. Dlatego ostrzegwał, że wkrótce urok nowości przeminie, a wtedy wrócą do odgrywania małżeńskiej farsy bez zbędnych komplikacji takich jak nadmiar emocji.

Wiedziała, co powinna odpowiedzieć: że uległa mu z ciekawości i nie chce powtarzać tego doświadczenia. Otworzyła usta, ale nie zdołała wypowiedzieć ani słowa. Gdy położył jej rękę na udzie, zapomniała wszystko, co chciała powiedzieć.

- Ale mamy wybór - dodał po chwili milczenia.

- Jaki?

- Możesz uznać tę noc za jednorazową przygodę i zacząć znów ze mną walczyć...

- zaczął, jakby czytał w jej myślach.

Alexa pożałowała, że przedstawiła mu swoje zasady. Doszła do wniosku, że mogłaby uznać, że popełniła błąd i więcej go nie powtarzać, ale trudno byłoby dotrzymać takiego postanowienia, gdy sprawiał jej rozkosz najśłodszymi pieścotami.

- Nie rozprasza mnie - wydyszała wśród przyspieszonych oddechów. - Odbierasz mi zdolność logicznego myślenia.

- Pozwól mi myśleć za ciebie.

- Zawsze próbujesz rządzić innymi!

- I robię to bardzo dobrze - zapewnił, ponieważ nie chciał, żeby podejmowała ważną decyzję pod wpływem emocji. Mimo że z przyjemnością obserwował jej zaczerwienione policzki i błyszczące oczy, z ociąganiem przesunął rękę wyżej i zatrzymał ją na talii. - Rano będziesz chciała zapomnieć o tym, co między nami zaszło - zasugerował rozmyślnie.

- Nigdy nic nie wiadomo.

- Jestem tego pewien. Znam twój sposób myślenia. Marzyłaś o niezapomnianym weselu, księciu z bajki i miłości aż po grób, a dostałaś mnie... - Przerwał, ponieważ zirytowała go myśl o innym mężczyźnie w jej życiu, nawet fikcyjnym. Fatalnie znosił konkurencję, choćby wyimaginowaną. Ale nie mógł uniknąć prawdy. Z wysiłkiem odwrócił wzrok od kuszącego, różowego sutka. - Znasz treść przysięgi małżeńskiej: „Na dobre i na złe”. Najlepiej byłoby skoncentrować się na tym, co najlepsze w zaistniałym układzie. Ponieważ mimo wszelkich oporów nadal ciągnie nas do siebie, ciężko byłoby odeprzeć pokusę.

- Wielkie dzięki, Theo!

- Powinnaś się ze mną zgodzić. Byłaś przerażona, gdy kazano ci iść ze mną do ołtarza.

Alexa wolała nie przypominać, że on też. Nie chciała usłyszeć, że przeraziła go perspektywa małżeństwa z niedoświadczoną, uczuciową dziewczyną, która na domiar złego w żadnym stopniu nie przypominała jego ideału urody. Zbyt wiele przykrych prawd usłyszała ostatnio, by mogła spokojnie znieść kolejną.

- Nie odpowiadałby mi żaden kandydat, którego sama nie wybrałam - odrzekła z godnością.

Theo wzruszył ramionami, ponieważ tak czy inaczej nie miało to żadnego znaczenia.

- Moim zdaniem zamiast zaprzeczać wzajemnemu pożądaniu, lepiej je zaspokoić. Gdy samo wygaśnie, rozstaniemy się bez żalu.

- Jaki termin przewidujesz? - spytała, choć praktycznie знаła odpowiedź. Skoro

światowe piękności nudziły go po kilku miesiącach, sobie dawała najwyżej parę tygodni. Ze zdziwieniem stwierdziła, że zasmuciła ją ta myśl.

- Wolę zdać się na los niż próbować zgadywać - odparł Theo. - Zresztą ty pierwsza możesz mieć mnie dość.

Alexa przysięgłaby, że sam w to nie wierzy, ale skinęła głową. Nie wątpiła, że gdy Theo przestanie jej pożądać, będzie umiał spokojnie funkcjonować w jej towarzystwie. Ona jednak nie potrafiłaby zobojętnieć na zawołanie. Przewidywała, że sam jego widok nadal będzie rozgrzewał jej krew w żyłach, a udawanie obojętności będzie wymagało nadludzkiego wysiłku. Niewątpliwie czekał ją ciężki, wyczerpujący rok.

Ale dał jej wybór, może łatwiejszy, niż przypuszczała. Dlaczego nie miałaby z niego skorzystać? Przecież nie będzie wiecznie pragnąć człowieka, którego charakter jej nie odpowiada. Oczywiście, że ogień tej namiętności musi wygasnąć. W tym szalonym, niepewnym świecie, w który wkroczyła nie z własnej woli, tylko to jedno było pewne. Doszła do wniosku, że jako legalna narzeczona może sobie pozwolić na przeżywanie z nim erotycznych rozkoszy.

- Myślę, że to całkiem sensowny pomysł - wyznała z udawanym wahaniem, żeby nie pomyślał, że dołączyła do liczego grona jego wielbicielki. Chciała, żeby odniósł wrażenie, że rozpatrzyła propozycję na zimno i na drodze logicznego rozumowania doszła do wniosku, że jej odpowiada i że tak samo jak on dąży do pokojowego rozstania. - Byłam zła nie tylko dlatego, że mi cię narzucano. Jeszcze bardziej denerwowało mnie, że czuję do ciebie pociąg, pewnie przelotny, jak sam mówiłeś. Uważam, że to głupie, ale uczciwość nakazuje mi wyznać prawdę - dodała na zakończenie.

Ostatnie zdanie rozdrażniło Theo, zwłaszcza określenie: „głupie”. Doszedł do wniosku, że im szybciej przestanie jej pragnąć, tym lepiej. Za bardzo go rozpraszała.

- Jutro przyjadą moi kontrahenci. Zakładałem, że zostanę tu dłużej, ale ten... nieprzewidziany obrót wypadków wymaga zmiany planów - dodał z szelmowskim uśmiechem, który przypomniał Aleksie, jak niebezpieczną pokusę stanowi. - Zostaniemy jeszcze tylko jeden dzień. Załatwię interesy, a potem wyruszymy na Manhattan. Ale nie zarezerwujemy osobnych pokoi - zastrzegł, gładząc opuszką palca sutek Alexy.

- Nie możemy wyjechać! - zaprotestowała żarliwie. - Popęnilibyśmy grubego nietakt. Zawiedlibyśmy twoich przyjaciół.

- Zrozumiemy nas. Uważają nas za zakochanych do szaleństwa. Wygłosili mi zdecydowanie za długą pogadankę o urokach małżeńskiego pożycia. Ucieszy ich wiadomość, że zapragnęliśmy pobyć trochę sam na sam. Już słyszę w tle dźwięki skrzypiec.

- Ale twój brat dołożył wszelkich starań, żeby do nas dołączyć - przypomniawsza. - Chciałam go poznać i być może odwiedzić którąś z tutejszych galerii, kiedy będziesz zajęty.

Theo parsknął śmiechem.

- Daniel nie znosi malarstwa, od kiedy nauczycielka powiedziała mu w szkole, że najlepiej przysłuży się światowej sztuce, jeżeli więcej nie weźmie do ręki ołówka ani

pędzła.

- A ty jak sobie radziłeś?

- Sposobem. Kiedy pojąłem, że nie zdołam namalować żadnego realistycznego obrazka, mazałem byle co i nazywałem moje bazgroły abstrakcją. W ten sposób zarabiałem na pozytywne oceny. Wyślę Danielowi wiadomość, żeby nie przyjeżdżał, tylko od razu wyruszył po statek, który zamierza kupić.

- A więc jedziemy do Nowego Jorku. Spędzimy tam tydzień, po którym powinniśmy odzyskać spokój. Następnie wrócimy do Włoch jako szczęśliwa, platoniczna para. Odsłużymy nasz obowiązkowy rok i rozejdziemy się w różne strony - podsumowała Alexa, z wysiłkiem przywołując na twarz promienny uśmiech. - Masz rację. Warto skorzystać z okazji, którą podarował nam los, żeby po tygodniu patrzeć na siebie nawzajem bez skrępowania.

Mimo że Theo sam ułożył taki plan, zdenerwowało go, kiedy usłyszał go z ust Alexy. Pocałował ją w szyję i pierś, po czym zarządził:

- Dość gadania. Najwyższa pora przejść od teorii do praktyki.

Alexa nie potrzebowała lepszej zachęty. Bez cienia wstydu przesunęła rękami wzdłuż muskularnego torsu. Gorące spojrzenia Theo przełamały zahamowania i dodały jej pewności siebie.

Zawsze wyobrażała sobie moment utraty dziewictwa jako nie lada wyzwanie. Jedynym pocieszeniem stanowiła niezachwiana pewność, że odda je przyszłemu ukochanemu, troskliwemu, dobremu człowiekowi, który stopniowo wprowadzi ją w świat erotyki.

Aczkolwiek Theo stanowił niemal dokładne przeciwieństwo wymarzonego ideału, to jednak to ostatnie marzenie spełnił. A jak żywo reagował na każdy dotyk, kiedy obdarzyła go najbardziej intymnymi pieszczotami!

Zachował jednak na tyle przytomności umysłu, żeby zabezpieczyć ją przed niepożądaną ciążą. Musiał wziąć kilka głębokich oddechów, chcąc zachować kontrolę nad sobą podczas przymusowej przerwy. Obfite krągłości i gładka, jasna cera Alexy rozpały mu zmysły.

Żadna inna przed nią tak silnie na niego nie działała. Wytłumaczył sobie ten ewenement faktem, że uczyniła go swoim pierwszym nauczycielem sztuki kochania. Doceniał to wyróżnienie, zwłaszcza że trafił na wyjątkowo pojętną uczennicę.

Zanim bez reszty zatracił się w rozkoszy, przemknęło mu przez głowę, że jeden wspólny tydzień może mu nie wystarczyć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ostatniego dnia na Manhattanie Alexa leżała w łóżku, leniwie obserwując Theo. Siedział przy biurku w hotelowej sypialni i marszczył brwi, ilekroć spojrzał na ekran. Zgodnie z jego przewidywaniami wiadomość o ich wcześniejszym wyjeździe nie zaskoczyła ani nie zmartwiła Felicity i Boba.

- Doskonale was rozumiem! - wykrzyknęła Felicity. - Minęło sporo lat, ale wciąż pamiętam, jak sami byliśmy tacy młodzi i zakochani jak wy.

Alexa musiała przyznać, że Theo doskonale grał zakochanego po uszy. Nikomu nie przyszłoby do głowy, że nie łączy ich uczucie. Jak na ironię dopiero teraz, gdy reporterzy przestali im deptać po piętach, nie musieli udawać, że nie potrafią utrzymać rąk przy sobie. Ilekroć na niego spojrzała, czuła dotyk jego dłoni na skórze i smak ust na języku.

Pojechali do tego hotelu, w którym wcześniej zarezerwowali miejsca, ale oczywiście zajęli jedną sypialnię. Prawdę mówiąc, mogliby przebywać gdziekolwiek, byle tylko dysponowali łóżkiem, ponieważ tam właśnie spędzali większość czasu. Alexa wynegocjowała kilka godzin na zwiedzanie każdego dnia, żeby Theo mógł spokojnie pracować.

- Wcale mi nie przeszkadzasz - zapewnił ciepłym, aksamitnym głosem, od którego topniało jej serce. - Nawet wolę, jak jesteś przy mnie, bo mogę cię dotknąć, ilekroć potrzebuję chwili przerwy.

Alexa zdawała sobie sprawę, że tego rodzaju komplementy szybko zapadają w serce. Z przyjemnością słuchała, jak jej pragnie, jaka jest ponętna i że sam widok łóżka budzi w nim pragnienie bliskości. Pamiętała jednak, że to tylko słowa i nie warto robić sobie złudzeń. Tym niemniej spostrzegła, że zaczęła popadać w uzależnienie od pochwał, które dodawały jej pewności siebie. Czuła się upragnioną, najbardziej pożądaną kobietą na planecie.

Trafił na podatny grunt, jako że nic nie przygotowało jej na nowe doznania. Jakiekolwiek wcześniejsze doświadczenie z płcią przeciwną uodporniłoby ją na zwodniczy, powierzchowny urok Theo. Ale nic nie mogła na to poradzić, że oczy same za nim podążały. Teraz też pożerała go wzrokiem.

Minęła dopiero szósta piętnaście rano, ale dałaby głowę, że Theo siedzi przy komputerze od godziny albo i dłużej. Wyglądało na to, że potrzebuje bardzo mało snu.

Patrzyła jak urzeczona na ciemne włosy sięgające szyi, mocne ramiona z pieprzykiem na prawym, cień zarostu na nieogolonej brodzie. Gdy zmarszczył brwi, przewidziała bezbłędnie, że jak zawsze w chwilach silnego skupienia zacznie postukiwać wiecznym piórem o blat.

Spytała, dlaczego go jeszcze używa, skoro wszystko zapisuje w komputerze. Odpowiedział, że traktuje je jak talizman. Dostał je od mamy, gdy miał jedenaście lat.

Sporo już o nim wiedziała. Zauważała też coraz więcej szczegółów. Gromadziła je

w pamięci. Rozpoznawała spokojny oddech podczas głębokiego snu. Poznawała po ostrym tonie głosu, kiedy dążył do jak najszybszego zakończenia rozmowy telefonicznej. Obserwowała, jak się goli i jak niewielu zabiegów potrzebuje, by zyskać świeży, zadbany wygląd. Rzadko kiedy patrzył w lustro.

Gdy sobie to wszystko uświadomiła, jej serce przyspieszyło do galopu. Kiedy przestała widzieć w nim wroga, a zaczęła dostrzegać jego dowcip, inteligencję i nieodparty urok? Pamiętała, kiedy zaczął ją pociągać, ale kiedy obudził w niej głębsze uczucia?

Wędrowali po Manhattanie, zwiedzili słynne Muzeum Sztuki Współczesnej, przeszli przez High Line^[2] i obejrzelili dzielnicę artystów. Alexa zapomniała, że nie chodzi na prawdziwe randki. Przestała zauważać, że Theo nigdy nie zatrzymuje na niej dłużej spojrzenia tych pięknych, bystrych oczu.

Nagle pojęła, że nie wiadomo kiedy go pokochała. Nie mogła sobie wyobrazić gorszego rozwoju wypadków. Jak to możliwe, że oddała serce człowiekowi, który nigdy nie odwzajemni jej uczucia? Przykryła się z powrotem kocem, żeby uporządkować niespokojne myśli.

- Dlaczego nie śpisz? - wyrwał ją z zadumy aksamitny głos Theo.

Alexa udała, że ziewa.

- Musiało mnie obudzić światło.

- Zaraz je zgaszę - zaproponował, wstał i podszedł do łóżka.

Alexa po raz pierwszy nie chciała, żeby do niej dołączył, ponieważ miała jeszcze wiele do przemyślenia.

- Nie gaś - poprosiła. - Wiem, że musisz nadrobić zaległości, a ja chętnie bym jeszcze pospała ze dwie godzinki.

- Najłatwiej zasnąć po seksie - doradził Theo, kładąc się obok niej.

- W takim razie lepiej, jak wrócisz do pracy. Chyba nie chcesz usnąć przy komputerze - odparła Alexa, choć nieco osłabił jej siłę woli, wsuwając dłoń między jej uda.

Theo westchnął, zanim z ociąganiem cofnął rękę, wstał i wrócił za biurko.

- Niestety nie mogę sobie pozwolić na lenistwo przez kilka najbliższych godzin. Kosztowałoby mnie kilka milionów funtów.

Kiedy zerknął przez ramię, zobaczył, że Alexa leży do niego plecami, a długie włosy zasłaniają jej twarz. Wciąż nie mógł uwierzyć, że poślubi kobietę, która w normalnych okolicznościach nie obudziłaby jego zainteresowania, a jednak z każdym dniem bardziej go interesuje.

Zaczął rozważać możliwość kontynuowania intymnej więzi podczas trwania małżeństwa, ale zaraz odrzucił tę myśl. Ponieważ jego namiętność wygasłaby po kilku tygodniach, popełniłby wielki błąd, gdyby za bardzo przywiązał ją do siebie. Zwykle przechodził do porządku dziennego nad złamanymi sercami, ale tym razem nie przyszłoby mu to łatwo.

Nie mógł wykreślić Alexy całkowicie ze swojego życia. Po rozwodzie będzie ją nadal widywał, ponieważ otrzyma udziały w jej rodzinnym przedsiębiorstwie i będzie współpracował z jej ojcem. Ten towarzyski człowiek bez wątplenia nieraz zaprosi go na jakieś przyjęcie, w którym ona też będzie uczestniczyć. Nie chciał jej skrzywdzić, a wiedział, że brakuje jej światowej ogłady i doświadczenia, które przygotowałyby ją na rozstanie. Nie umiałyby poszukać pocieszenia w ramionach innych i nie-

prędko uleczyłyby zadane rany. Słuchając jej cichego, równego oddechu, posmutniał na myśl o sprawieniu jej bólu.

Doszedł do wniosku, że trzeba jak najprędzej zerwać intymną więź, by uniknąć komplikacji. To nic trudnego, jeżeli tylko taktownie naprowadzi ją na właściwy tok myślenia.

Alexa mocno zasnęła. Obudził ją dopiero dzwonek telefonu na nocnym stoliku. Z otwartych drzwi łazienki dochodził szum wody. Dzwonił ojciec. Nie rozmawiała długo. Poczekala, aż Theo wróci z mokrymi, potarganymi włosami i ręcznikiem owiniętym wokół bioder, po czym zagadnęła:

- Tata ma mi coś ważnego do powiedzenia. Prosi, żebym się nie denerwowała.

Oczywiście taka zapowiedź, zwłaszcza z ust ojca, urodzonego dyplomaty, musiała ją zaniepokoić. Gdyby nie poważny stan matki, z pewnością nie ściągnęłyby jej półtora roku wcześniej z powrotem do Włoch. Chronił ją przed przygnębiającymi wiadomościami nie tylko w dzieciństwie, ale również gdy dorosła.

- A jeżeli coś się stało mamie? - zapytała cichym, drżącym głosem.

Theo podszedł do łóżka i patrzył na nią niepewnie przez kilka sekund. W krótkim czasie od momentu poznania diametralnie zmienił o niej zdanie. Robiła wrażenie zadziornej i nieprzejednanej, ale wkrótce dostrzegł wrażliwą, romantyczną stronę jej duszy. Widział, że przemocą powstrzymuje łzy. Zwalczył pokusę doradzenia, żeby wzięła się w garść.

- Gdyby chodziło o chorobę, powiedziała by ci prawdę - tłumaczył. - Ludzie zwykle nie zatajają przed bliskimi tak ważnych spraw.

- Nie znasz mojego ojca - westchnęła ciężko.

- Więc przybliź mi jego postać.

Alexa milczała przez chwilę. Nie zdołała odeprzeć pokusy wyznania, co jej leży na sercu. Pojęła, że to oznaka miłości. Wbrew rozsądkowi ciągnęło ją do Theo jak przysłowiową ćmę do śmiercionośnego płomienia. Miłość odebrała jej zdolność logicznego myślenia, która dotąd prowadziła ją przez życie jak niezawodny kompas.

- Zawsze robił wszystko, żeby oszczędzić mi zmartwień - wyznała. - Chcieli mieć więcej dzieci, ale organizm mamy zbyt ciężko zniósł pierwszą ciążę, by mogła ryzykować życie przy następnej. Chronili mnie, ale nie trzymali pod kloszem. Nie śledzili każdego kroku, ale oszczędzali mi niepomysłnych wiadomości. Poznałam stan mamy, kiedy dostała udaru, dopiero kiedy przycisnęłam lekarza do muru i zażądałam szczegółów. Gdybym polegała na tacie, usłyszałabym co najwyżej, że wszystko będzie dobrze. Dlatego podejrzewam, że nie wezwał mnie bez powodu. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to problemy zdrowotne - zaszlochała.

Theo usiadł na łóżku. Alexa przechyliła się ku niemu, ale zaraz z powrotem siadła prosto.

Po raz pierwszy nie myślał o seksie, przebywając w jednej sypialni z kobietą. Nie nawykły do kobiecych łez, nie wiedział, jak ją pocieszyć. Przyciągnął ją do siebie i niezręcznie pogłaskał po włosach. Alexa wtuliła głowę w jego pierś i ze wszystkich sił usiłowała stłumić płacz, co go jeszcze bardziej poruszyło. Nie potrzebował wielkiej przenikliwości, by pod szorstką powłoką odkryć wrażliwe serce. Uświadomił sobie, że powinien wyczuć jej wrażliwość na samym początku.

- Wymyślanie najgorszych scenariuszy nie zmienia rzeczywistości - powiedział. -

Gdyby twoja mama była poważnie chora, ojciec poinformowałby cię o jej stanie, choćby z bólem serca. A nawet gdyby tego nie zrobił, mój tata zadzwoniłby do mnie i przekazał mi wiadomość. Zapewniam cię, że jest brutalnie szczery. Zapomniałaś, że obecnie znów utrzymują stały kontakt.

Poprawił jej samopoczucie. Tulił ją, żeby dodać otuchy, a nie w celach erotycznych. Trzymał ją w ramionach delikatnie jak kruche cacko z porcelany. Przerazało ją, że za bardzo polubiła jego dotyk.

- Zdołałem wprawdzie omamić nauczycielkę, ale tata nie ukrywał, co myśli o moich zdolnościach plastycznych. Ledwie zerknął na moje „dzieło abstrakcyjne”, parsknął śmiechem i orzekł, że to najpaskudniejsze bazgroły, jakie kiedykolwiek widział. Potem poklepał mnie po plecach i dodał, że jeżeli nie usłyszę od niego paru słów prawdy, nikt mi jej nie powie. Bądź pewna, że gdyby nastąpił jakiś kryzys, poinformowałby mnie bez najmniejszych oporów.

- A dzwonił?

- Nie.

Alexa odetchnęła z ulgą. Uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Nabrała nadziei, że wiadomość będzie dotyczyła tylko przyjęcia zaręczynowego albo organizacji wesela. W tym momencie przypomniała sobie, że lepiej zwiększyć dystans, żeby za bardzo nie przywiązywać się do Theo.

Nurtowało ją pytanie, co dalej nastąpi. Podtrzymanie intymnej więzi groziło większym zaangażowaniem, a co za tym idzie większym bólem po rozstaniu. Ale jak wytrzymać cały rok, ukrywając, że go pragnie? Jak zniesie jego uprzejmą obojętność, gdy urok nowości przeminie i Theo straci zainteresowanie jej ciałem?

Najchętniej umknęłaby gdzieś daleko, żeby przeczekać, aż ta głupia miłość przeminie, ale wiedziała, że nie przestanie go kochać. Mogła jedynie ocalić honor, nie okazując, jak głęboko zapadł jej w serce.

Ciekawił ją los jego byłych dziewczyn. Czy po wysłuchaniu ostrzeżenia o tymczasowości związku zdołały zachować uczuciowy dystans, czy też pokochały go wbrew woli i rozsądkowi? Czy jasnowłosa piękność, która zaczęła go w restauracji, cierpiała męki odrzucenia? Alexa widziała, z jaką pogardą Theo na nią patrzy, słyszała, z jakim lekceważeniem o niej mówi.

Mogła liczyć tylko na to, że niezależnie od siły uczucia nie dołączy do grona pożalowania godnych wielbicielek, wychodzących ze skóry, by zwrócić na siebie jego uwagę. Wolałaby, żeby nie myślał, że czeka na jego skinienie, by oddać mu całą siebie.

- To nasz ostatni dzień poza domem. Dobrze byłoby wykorzystać go na zwiedzanie - rzuciła pozornie lekkim tonem. - Wezmę prysznic, a potem pomyślimy, dokąd pójść. Może zjemy śniadanie w jednym z barków przy hotelu albo odwiedzimy Central Park? Tyle jeszcze zostało do obejrzenia. Nie sądzisz, że im wcześniej wyruszymy, tym lepiej?

Theo przekrzywił głowę i bacznie ją obserwował. Wychwycił jakieś niewidoczne sygnały i próbował je zinterpretować.

- Nie spiesz się - doradził, wzruszając ramionami. - Najpierw muszę uporządkować te dokumenty. Zajmie mi to co najmniej pół godziny.

Alexa wykorzystwała na przygotowania więcej czasu, niż zaplanował. Wyszła z ła-

zienki kompletnie ubrana dopiero godzinę później.

Theo założył czarne dżinsy i kremową koszulkę polo, która wspaniale podkreślała atletyczną sylwetkę. Alexa oblizła wargi i spróbowała odwrócić głowę. Nie mogła sobie pozwolić na taką słabość jak pożeranie go wzrokiem. Lecz serce nadal biło w zawrotnym tempie. Nie wyobrażała sobie, jak zdoła zachować choćby pozorny spokój w tak nietypowej sytuacji.

Niepotrzebnie się zamartwiała. Theo posiadał tak wielki urok osobisty i tak rozległą wiedzę, że nie zostawił jej czasu na rozmyślenia. Poszli na śniadanie do gwarnej kafejki. Później na prośbę Alexy pojechali metrem do Williamsburga^[3].

W pewnym momencie wziął ją za rękę i długo nie puszczał. Wiedziała, że to jeden z pustych gestów na pokaz, ale przypuszczała, że zachowa go w pamięci, by później odtwarzać wciąż na nowo. Nie zdołała odeprzeć pokusy, kiedy przyciągnął ją do siebie i musnął rozchylone usta przelotnym pocałunkiem.

Przyjmował za rzecz naturalną, że jej ciało do niego należy. Zaznaczał swoje prawo własności każdym dotknięciem. Dobrze, że nie zdawał sobie sprawy, jak silnie na nią działa, bo struchlałby ze strachu na samą myśl o nadchodzącym roku życia pod jednym dachem. Miała nadzieję, że dobrze ukrywa emocje.

Po powrocie do hotelu, podczas pakowania przed wylotem do Włoch, postanowiła zadać nurtujące ją od dłuższego czasu pytanie:

- Nie sądzisz, że powinniśmy ustalić jakieś zasady dalszego postępowania? Właśnie minął tydzień naszej wspólnej podróży. Doszliśmy do wniosku, że to nam wystarczy... - wykrztusiła z zażenowaniem.

Theo zamarł w bezruchu nad walizką z ostatnią sztuką ubrania w ręku. Wyglądało na to, że to, co z nim przeżyła, zaspokoilo jej ciekawość. Nie potrzebowała od niego nic więcej. Zacisnął zęby, kiedy uświadomił sobie, jak niewiele mają ze sobą wspólnego poza podobnym pochodzeniem. Jej zachowanie świadczyło o tym, że nadal go nie akceptuje. Poczul się wykorzystany, co go rozdrażniło i przygnębiło.

- Nie przypominam sobie tego rodzaju ustaleń - uciał krótko.

Nie był jeszcze gotów zrezygnować z rozkoszy łoża. Nie widział powodu, żeby ich sobie odmawiać, a dałby głowę, że Alexa do tego właśnie zmierza.

W tym momencie nadeszła wiadomość, że podjechała taksówka, żeby ich zabrać na lotnisko. Wrócili do tematu dopiero, kiedy wsiedli do auta:

- Zdaję sobie sprawę, że trudno z góry ustalić, kiedy namiętność wygaśnie, ale sądzę, że dobrze byłoby wiedzieć, na czym stoimy, zwłaszcza że bierzemy ślub tylko na niby, żeby zadowolić rodziców - tłumaczyła niezręcznie Alexa.

- Ale nie zaprzeczysz, że choć usilnie ze sobą walczysz, nadal ciągnie nas do siebie. Zresztą odpoczęliśmy wprawdzie trochę od reporterów, ale po naszym powrocie znów zaczną czatować, żeby uwiecznić na fotografiach zakochaną parę.

- Zupełnie o nich zapomniałam - przyznała Alexa w popłochu.

- Bez obawy. Niebawem sami o sobie przypomną - zapewnił z szelmowskim uśmiechem.

- Jednym słowem, zamierzasz ciągnąć ten układ, dopóki ci się nie znudzę.

- W każdym razie nie mam ochoty na walkę ze sobą ani z tobą.

Podróż na lotnisko odbyli w całkowitym milczeniu. Theo swoim zwyczajem włączył laptop i przez całą drogę sprawdzał wiadomości i prowadził korespondencję,

kompletnie ją ignorując.

Był tak pewny siebie, że nie widział potrzeby dalszej dyskusji. Nie wyobrażał sobie, że Alexa potrafi mu czegokolwiek odmówić, zwłaszcza siebie. Jak zniesie odtrącenie nawet przy pełnej świadomości, że nigdy nie interesowało go nic oprócz jej ciała?

Przewidywała, że nigdy go nie zapomni, że nigdy nie przestanie cierpieć. Dołączy do grona zawiedzionych, zrozpaczonych dziewczyn, dla których Theo nie znajduje czasu. Czy też będzie robiła sceny, ilekroć stanie na jej drodze?

Z perspektywy czasu uważała swoje przekonanie, że nigdy nie pokocha kogoś w jego typie, za żenującą naiwność. Mogła nie znosić aroganckiego, pewnego siebie playboya, dopóki nie zobaczyła go w pełnym ludzkim wymiarze. Ten nowy, trójwymiarowy wizerunek oczarował ją tak, że nie potrafiła mu się oprzeć. Zadrżała na myśl, że przy każdym pocałunku będzie pragnęła więcej, że bezwiednie ujawni, co naprawdę do niego czuje.

Podczas gdy po głowie Alexy krążyły tabuny przygnębiających myśli, Theo zapomniał o jej istnieniu, całkowicie zaabsorbowany prowadzeniem interesów.

Znużona bezowocnymi rozważaniami, przespała połowę drogi. Dopiero na lotnisku zaczęły ją dręczyć nowe, znacznie poważniejsze obawy, dotyczące powodów wezwania przez ojca. Strach chwycił ją za gardło.

Theo uspokajał, że gdyby stan zdrowia jej matki się pogorszył, Stefano De Angelis musiałby o tym wiedzieć. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że jej ojciec nie miał żadnego powodu, by zawierzać mu swoje troski. Ponieważ zawsze robił wszystko, by oszczędzić jedynaczce strapień, musiał ją wezwać z bardzo ważnego powodu. Choć wiedziała, że nie powinna szukać wsparcia u Theo, nie powstrzymała pokusy, żeby zapytać:

- A jeżeli naprawdę stało się coś strasznego?

- Wykluczone - odparł z niezachwianą pewnością.

Theo miał w podróży wiele czasu na przemyślenia. Zastanawiało go, dlaczego usiłuje odzyskać Alexę, łamiąc własne zasady, zamiast zostawić ją w spokoju. Wytłumaczył sobie, że przemawia przez niego urażona duma - niezbyt szlachetny motyw, ale nie zamierzał wymyślać innego.

- Przecież nie wiesz na pewno - zakwestionowała jego stwierdzenie.

Wystarczyło jedno spojrzenie na poważną, zarumienioną buzię, żeby obudzić w nim pożądanie. Nie rozumiał, dlaczego tak bardzo jej pragnie. Najchętniej zaciągnąłby ją do jakiegoś pustego pomieszczenia na lotnisku i kochał do utraty tchu. Oczywiście nie zrealizował tego szaleńczego pomysłu, ale pojął, że gdyby teraz przerwał intymną więź, cierpiałby nieustanne męki niezaspokojonego pożądania.

- Ty też jeszcze nic nie wiesz - odparł z nieskrywanym zniecierpliwieniem. - A teraz pamiętaj, że znów jesteśmy na widoku publicznym. Nie pozostawaj za mną w tyle i zrób weselszą minę - dodał, masując jej kark pod jedwabistymi włosami.

Alexa wiedziała, że nie musi przed nikim odgrywać szczęśliwej. Nikt nie czatował w pobliżu z aparatem. Theo dał jej tylko do zrozumienia, że nie zaakceptował jej sugestii. Lecz teraz, na oczach tłumów, w publicznym miejscu, nie mogła nic zrobić.

W samochodzie, który wiozł ich z lotniska, nadal kusilo ją, żeby zmniejszyć dystans, który sama z rozmysłem stworzyła. Theo nie próbował się do niej zbliżyć.

Obserwował ją tylko bacznie, jak drapieżnik, pewien, że ofiara nie zdoła mu umknąć. W końcu nie wytrzymała napięcia.

- Przestań tak na mnie patrzeć - wycedziła przez zaciśnięte zęby.
- Dlaczego?
- Bo tego nie lubię.
- Nie kłam. Lubisz i to bardzo, tak samo jak ja.

Miał rację w stu procentach. Jego słowa podziały jak pieszczota, tak samo jak spojrzenie. Przypominały każde dotknięcie, każdy czuły gest. Z całych sił walczyła ze sobą, żeby przestać marzyć o powtórce. Pospiesznie odwróciła wzrok, żeby nie spostrzegł, jak piorunujące wrażenie na niej robi.

Dziwne, że nie oszalała, zanim dotarli do jej domu. Oczywiście Theo ani na chwilę nie włączył komputera. Siedział, oparty o drzwi, nie odrywając oczu od jej twarzy, wyraźnie rozbawiony jej zakłopotaniem.

- Wejdę z tobą - zaproponował, po czym udzielił instrukcji kierowcy.
- Nie trzeba.

Zamiast odpowiedzieć, wysiadł, okrążył auto i zaczął na nią.

- Tutaj nie musimy niczego udawać - przypomniała, gdy wziął ją pod rękę.
- Wiem, ale pamiętasz, co ci mówiłem? Nie walcz ze mną, bo nadal mnie pragniesz. Korzystaj z tego, co ofiarował nam los, póki namiętność trwa. A teraz chodźmy sprawdzić, o co twój tata narobił tyle zamętu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przy drzwiach czekała na nich nie tylko mama Alexy, ale również obydwaj ojcowie. Alexa instynktownie przyłgnęła do Theo, który bez mrugnięcia okiem ruszył wprost do kuchni. Po drodze relacjonował wydarzenia z podróży z pominięciem niewygodnych szczegółów. Opowiadał Stefanowi głównie o Felicity i Bobie. Cała reszta podążała za nim jak stado owiec.

Był urodzonym przywódcą. Alexa pojęła, że jej ojciec skusił go udziałami w rodzinnym przedsiębiorstwie przede wszystkim dlatego, żeby sprawnie kierował nim w nadchodzących latach. Nakłonił go do małżeństwa z rozsądku głównie dla dobra własnej firmy.

Theo robił wrażenie odprężonego i opanowanego. Nalał wszystkim wina, wstawił wodę na kawę i usadził ich przy długim, dębowym stole na dwanaście osób.

- Kto zechce nam wyjaśnić, co się tu dzieje? - zagadnął, wskazując miejsce obok siebie półzywej ze zdenerwowania Aleksie.

Ku jego zaskoczeniu Stefano, siedzący u szczytu stołu, otworzył usta, ale Cora, matka Alexy, nie dała mu dojść do głosu:

- Mąż wyjawiał mi całą prawdę - wyznała bez ogródek. - Wiem, że zamartwialiście się o mnie i wciągnęliście nieszczęsnego Theo w ten... układ w najlepszych intencjach, ale moja psychika nie potrzebuje ochrony. Miałam problemy zdrowotne, ale tylko fizycznej natury. Faktycznie wyznałam mężowi, że marzę o wnukach i dobrym mężu dla córki, ale to normalne pragnienie każdej matki. Nie musieliście zawiązywać tego szaleńczego spisku.

Sens jej wypowiedzi nie od razu dotarł do Alexy. Zerknęła na Theo, który zmarszczył brwi. Uświadomiła sobie, jak bardzo podziwiała jego silną osobowość i jak bardzo cierpi, że nie odwzajemnia jej miłości.

- Do czego zmierzacie? - spytała.

- Nie ma potrzeby, żebyście dalej odgrywali ten spektakl - wyjaśnił Stefano.

- Obiecałem Theo udziały w mojej spółce i dotrzymam słowa - zapewnił Carlo. - Nie ukrywam, że dostrzegłem pewne korzyści płynące z pomocy Stefanowi.

- Nie rozumiem tylko, dlaczego się nie zbuntowałaś, Alexo - wtrąciła Cora. - Nie, nieprawda! Rozumiem, podziwiam i doceniam twoje poświęcenie - dodała po chwili namysłu.

Alexa dopiero teraz przyjęła do wiadomości to, co usłyszała. Truchlała z przerażenia na myśl o spędzeniu roku z Theo pod jednym dachem. Nie wyobrażała sobie, jak przetrwa ciągłą walkę z samą sobą. Przewidywała, że będzie musiała nieustannie mobilizować siłę woli, by nie przybiec do niego na każde skinienie. Nie wątpiła, że po rozstaniu będzie wyczerpana, zraniona i nieszczęśliwa. Tymczasem kiedy nieoczekiwanie zwrócono jej wolność, poczuła w sercu beznadziejną pustkę. Przyszłość rysowała się przed nią jak wielka, pusta przestrzeń.

- A zatem... - zaczęła ostrożnie.

- A zatem jesteście wolni - potwierdziła Cora, poklepując ją po dłoni. - Oczywiście dziennikarze nie dadzą wam spokoju. Wyjaśnicie im, że zerwaliście zaręczyny i nie weźmiecie ślubu.

Alexa wybrała najodleglejszy kąt w poczekalni dworca lotniczego, żeby nikt nie spróbował wciągnąć jej w pogawędkę. Przez minione trzy tygodnie działała jak automat. Przewidywała, że nie dojdzie do siebie, póki nie zmieni otoczenia i nie podejmie nowej pracy w Londynie.

Nie wiedziała, co robił Theo. Oczywiście duma nie pozwalała jej zapytać rodziców. Rozpaczała i przeklinała pozbawienie wolności, a kiedy ją odzyskała, nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Najwyraźniej popadła w uzależnienie od jego bliskości. Nie umiała bez niego żyć. Ale będzie musiała. Ta świadomość straszliwie bolała.

Jak było do przewidzenia, prasa strawiła kilka dni na spekulacje na temat przyczyn rozpadu związku idealnej pary. Później nowe plotki i sensacje odwróciły uwagę dziennikarzy.

Podczas dwugodzinnego oczekiwania na odlot odtworzyła w pamięci ostatnią rozmowę z Theo.

Po wyjściu rodziców zostali sami w kuchni, jak dwoje rozbitków, którzy nie mieli sobie nic do powiedzenia, kiedy sztorm ucichł.

Namiętny kochanek zniknął bez śladu. Ostrożnie zapytał o jej plany spokojnym, rzeczowym tonem. Oczywiście odpowiedziała, że z ulgą przyjęła wiadomość, że nikt nie będzie ich zmuszał do niechcianego małżeństwa. Im większą obojętność okazywał, tym radośniej wychwalała uroki świeżo odzyskanej wolności.

Leciała do Londynu. Rodzice mieli tam mieszkanie. Mieszkała w nim przed wyjazdem do Włoch. Zadzwoiła do swojej dawnej firmy. Pamiętali ją i po niezliczonych rozmowach telefonicznych znaleźli jej posadę. Doszła do wniosku, że zmiana otoczenia dobrze jej robi. Sam pobyt w rodzinnym domu przypominał jej Theo. W ciemnościach nocy straszliwie jej go brakowało.

Żeby nie popaść w czarną rozpacz, postanowiła poszukać pozytywnych stron niespodziewanego rozwoju wypadków. Z trudem je znalazła: los oszczędził jej coraz silniejszego przywiązania do mężczyzny, który jej nie kochał i wypatrywania oznak znudzenia. Poza tym uniknęła całego roku przymusowego przebywania pod jednym dachem z byłym, zubożniałym kochankiem, wyczekującym rozwodu jak zbawienia.

Kiedyś pozna kogoś innego, kogoś, komu będzie mogła w pełni zaufać. Nie przekonały jej jednak te argumenty. Smutna i zrezygnowana, w końcu zmusiła się do przeczytania kilku stron książki.

Dopiero kiedy padł na nią cień, uświadomiła sobie, że ktoś nad nią stoi. Zerknęła tylko na bardzo drogie pantofle, ale nie podniosła oczu, by ich właściciel nie zapytał, czy może się przysiąść.

- Alexo!

Przez kilka sekund Alexa była przekonana, że ten głęboki, aksamitny głos, który wymówił jej imię, to tylko wytwór rozpalonej wyobraźni. Zignorowała go więc.

- Spojrzysz na mnie wreszcie? - nalegał jednak uparcie. - Co czytasz? - zapytał w końcu, wyrywając jej książkę z rąk.

Theo stał przed nią żywy, we własnej osobie, spokojny, opanowany i tak zabójczo

przystojny, jak go zapamiętała. Wyglądał oszałamiająco w czarnym podkoszulku, kremowych spodniach i z taką samą lnianą marynarką, przerzuconą nonszalancko przez ramię.

- Kolejny kryminał? Pozwolisz mi odgadnąć zakończenie?

- Co tu robisz? - wyszeptała zachrypniętym z emocji głosem, gdy odsunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko niej, tak aby nie mogła uniknąć patrzenia na niego.

Theo żałował, że nie wymyślił żadnego wiarygodnego pretekstu przybycia na lotnisko, ale żaden nie istniał. Przyjechał tu wyłącznie dla niej. Przez minione trzy tygodnie nie potrafił myśleć o niczym innym. Na próżno usiłował wmawiać sobie, że to dobrze, że zwolniono go z obowiązku pójścia z Alexą do ołtarza, że jego życie wreszcie wróci do normy.

Miał zapisane w notesie dziesiątki nazwisk i numerów telefonów. Każdą z tych pań ucieszyłoby, gdyby zadzwonił, ale tego nie zrobił. Musiał nadrobić zaległości w pracy. Przynajmniej tak sobie tłumaczył, póki nie zebrał się na odwagę, żeby spojrzeć w oczy prawdzie, że tylko za jedną tęskni. Nie za ciepłym, miękkim ciałem, ale za całą Alexą, niepokorną, zbuntowaną, niezależną i brutalnie szczerą. Brakowało mu jej nieśmiałego uśmiechu, łez i wrażliwości, skrywanej pod twardym pancerzem.

Nie umiał jednak ubrać w słowa wszystkiego, co do niej czuł, zwłaszcza kiedy patrzyła na niego tak, jakby tylko czekała, aż sobie pójdzie.

- Co słyhać? - zagadnął, żeby jakoś zagaic rozmowę.

- Wszystko w porządku - odrzekła chłodnym tonem. - Też lecisz do Londynu? Nie miałam pojęcia.

- Gdybyś wiedziała, wykupiłabyś bilet na inny samolot?

- Pewnie tak - mruknęła, wzruszając ramionami. - Chyba nie zaprzeczysz, że to dość niezręczna sytuacja. Zdawałam sobie sprawę, że wcześniej czy później wpadniemy gdzieś na siebie, ale na razie to raczej niewskazane...

- Żeby byli narzeczeni i kochankowie spotykali się w publicznych miejscach jak dwoje obcych ludzi - dokończył za nią.

- Wolałabym nie wspominać tego epizodu - wymamrotała z rumieńcem na policzkach. - Najlepiej, jak zostawisz mnie samą. Muszę sobie ułożyć plan działania w Londynie. Chciałabym to zrobić w ciszy i samotności.

- Nie! Nie przyjechałem po to, żebyś mnie odprawiła z kwitkiem, zanim powiem, co mi leży na sercu.

- To znaczy co?

- Że nadal chcę z tobą być. Mój kierowca czeka na zewnątrz. Zabierze nas w jakieś spokojne miejsce.

Alexa długo analizowała jego słowa. Nie mogła na nich polegać, ponieważ nic nie znaczyły, skoro przez trzy tygodnie nie dał znaku życia. Wolała nie robić sobie zbyt wielkich nadziei, świadoma, że Theo ma bryłę lodu zamiast serca.

Siedziała sztywno jak wmurowana, bo gdyby przypadkiem jej dotknął, udawanie obojętności przysłoby jej z jeszcze większym trudem.

- Wykluczone - odrzekła stanowczo.

- Proszę.

Alexa nie wierzyła własnym uszom. Theo rzadko o cokolwiek prosił. To jedno słowo zachwiało jej postanowieniem.

- O czym chcesz rozmawiać? - spytała ostrożnie.

- Brakowało mi ciebie - wyznał szczerze.

Ale tylko w łóżku - dodała Alexa w myślach, żeby nie robić sobie niepotrzebnych złudzeń.

- Czy też lecisz do Londynu? - spytała.

- Polecę, jeśli będzie trzeba. Kupiłem bilet na ten sam lot, chociaż wolałbym odbyć tę rozmowę w jakimś bardziej przytulnym miejscu niż pokład samolotu.

- Moim zdaniem nie zostało już nic do powiedzenia - zaprotestowała ponownie. - Odzyskałeś wolność, o której marzyłeś. Jeżeli nawet brakuje ci seksu, nie odpowiadaj mi rola tymczasowej zabawki. Gdy urok nowości przeminie, pewnie wrócisz do swoich długonogich blondynek. Nie zamierzam wskakiwać ci do łóżka tylko dlatego, że jeszcze nie zdążyłam ci się znudzić.

Theo pojął, że Alexa opisuje człowieka, za którego się uważał jeszcze wkrótce po rozstaniu, który równie szybko porzuca kobiety, jak je zdobywa i jak ognia unika stałych związków.

- Nie o to proszę - odpowiedział półgłosem. - Na pewno nie wolałabyś zrezygnować z lotu, żeby poznać mój punkt widzenia w jakimś mniej zatłoczonym miejscu?

- Nikt nie zwraca na nas uwagi. Chcę polecieć do Londynu, żeby rozpocząć nowy rozdział życia - westchnęła tęsknie.

Theo zacisnął zęby. Wysłuchiwał entuzjastycznej przemowy na temat oszałamiających perspektyw na przyszłość tego wieczora, kiedy wrócili po najpiękniejszych chwilach, jakie w życiu przeżył.

Gdy zwolniono ich od dalszego odgrywania przedstawienia, Alexa nie pozostawiła wątpliwości, że kamień spadł jej z serca na wieść, że nie musi dłużej udawać zakochanej. Urażona dumą kazała mu odpowiadać lodowatym tonem i trzymała go z dala od niej przez następne trzy tygodnie. Lecz później odkrył, że istnieją silniejsze uczucia, które zmusiły go do przełknięcia gorzkiej pigułki.

- Twoja mama twierdzi, że załatwiłaś sobie nową pracę - zagadnął.

- Rozmawiałaś z nią?

- Tak, kilka dni temu. To od niej dowiedziałem się o twoich planach.

- Ani słowem o tym nie wspomniała.

- Ponieważ poprosiłem ją o zachowanie tajemnicy.

- Dlaczego?

- Bo... - Po raz pierwszy w życiu Theo zabrakło słów. Nigdy tak bardzo nie bał się odrzucenia, bo też nigdy wcześniej mu nie groziło. Gardził własną słabością, ponieważ do tej pory w każdej sytuacji potrafił zapanować nad sobą.

Alexę zdumiało jego zakłopotanie. Nie poznawała go.

- Mimo że nigdy nie przeżyłem zawodu miłostnego ani nie zostałem zdradzony czy oszukany, nie szukałem stałej partnerki. Podejrzewam, że zarówno mój charakter, jak i mojego brata ukształtowało pochodzenie. Byłem ambitny i pracowity. Podczas wytrwałej wspinaczki po drabinie społecznej nawiązywałem romanse, ale nie na długo.

Alexa nastawiła uszu. Posłała mu zachęcające spojrzenie dla dodania otuchy.

- Nie myślałem o zmianie stanu cywilnego - dodał po chwili. - Nie próbowałem sobie nawet wyobrazić, jaką osobę chciałbym pojąć za żonę, ani czy w ogóle kiedy-

kolwiek założę rodzinę. Po stracie mamy widzieliśmy z Danielem jak tata kompletnie się załamał. Prawdę mówiąc, jej śmierć załamała nas wszystkich. Właśnie wtedy uświadomiłem sobie, że miłość potrafi zniszczyć człowieka.

- Albo wzmocnić - skorygowała Alexa. - Jestem pewna, że twój ojciec zgodziłby się ze mną, że lepiej było przeżyć te wszystkie wspaniałe lata z ukochaną niż żyć tak, jak ty zamierzasz.

- Właśnie z powodu różnicy naszych zapatrywań uważałem, że niezależnie od tego, czy ożenię się z tobą, czy nie, zawsze będzie dzieliła nas przepaść. Przyznaję, że gdy po stracie mamy zacząłem rozważać możliwość znalezienia żony, to tylko na takich zasadach, na jakich nas wyswatano. Doszedłem do wniosku, że mógłbym zawrzeć małżeństwo z rozsądku, ale nie z romantyczką, marzącą o dozgonnej miłości. Zaakceptowałbym jedynie taki związek, który zagwarantowałby mi, że nie będę cierpieć, to znaczy oparty na zasadach kontraktu handlowego.

- I przyjechałeś tu za mną, żeby powtórzyć to, co już sama wiem?

- Nie. Żeby przyznać, że byłem w błędzie.

W sercu Alexy rozbłysła iskierka nadziei, ale nie śmiała jej rozniecać, żeby nie doznać rozczarowania. Na wszelki wypadek poprosiła o wyjaśnienie.

- Zaplanowałem sobie związek pozbawiony emocji, ale zapragnąłem ciebie. I nadal cię potrzebuję.

Alexa dokładała wszelkich starań, żeby ukryć rozczarowanie, że nie wyznał jej miłości. Zdawała sobie sprawę, że potrzebować to nie to samo co kochać.

- Nie jesteś dla mnie odpowiednim partnerem - orzekła. - Nie odpowiada mi twój cynizm. Pożądanie mi nie wystarcza. Chcę więcej.

- Dlaczego uważasz, że nie mogę ci dać tego, o czym marzysz? - zapytał Theo z niepokojem. Nigdy nie wyznał nikomu miłości, ale musiał otworzyć przed nią duszę, nawet gdyby miał odejść sam.

- Bo... - zaczęła, ale nie dał jej dokończyć:

- Kocham cię, Alexo. Nie spodziewałem się tego, ale nie wiadomo kiedy podbiłaś moje serce. Dlatego przyjechałem poprosić, żebyś została ze mną na zawsze.

- Ty mnie kochasz? - wykrztusiła z bezgranicznym zdumieniem, nieśmiało gładząc go po dłoni. Zaczęła żałować, że nie zrezygnowała z lotu i nie poszła z nim do jakiejś kawiarni, żeby go wysłuchać, ale przecież nie potrafiła przewidzieć, co usłyszy.

- Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo pragnęłam, żebyś mi to powiedział - wyznała. - Nie przypuszczałam, że cię pokocham. Nie pasowałeś do moich wyobrażeń o wymarzoną partnerze. Prawdę mówiąc, wyobrażałam go sobie jako twoje przeciwieństwo. Przerazała mnie perspektywa wyjścia za ciebie za męża.

- Nigdy żadna kobieta tak zawzięcie ze mną nie walczyła.

- Usiłowałam widzieć w tobie okropnego, zarozumiałego pyszałka, ale z każdym dniem zauważałam, że odbiegasz od tego jednowymiarowego schematu. Dostrzegałam w tobie coraz więcej zalet, aż uświadomiłam sobie, że zakochałam się w człowieku, którego z góry niesprawiedliwie osądziłam. Czy wyjaśniłeś mamie, dlaczego mnie poszukujesz?

- Musiałem. Nie znalazłem innego sposobu wysondowania, jak mnie przyjmiesz - wyznał tak pokornie, że miała ochotę go pocałować. - Przysięgła mi zachować tę

rozmowę w tajemnicy, gdybyś mnie odtrąciła.

- Tak bardzo cię kocham, Theo - wyszeptała Alexa. Słowom towarzyszył śmiech, ponieważ rozbawiło ją, że przyjmuje oświadczenia w tak nietypowym miejscu jak poczekalnia na lotnisku.

- Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz? - zapytał.

- Nic mnie nie powstrzyma - zapewniła z pełnym przekonaniem.

[1] „Zamknij oczy i myśl o Anglii” - takiej rady miała udzielić angielska królowa Wiktorja własnej córce przed czekającą ją nocą poślubną. Ta znana na całym świecie anegdota historyczna stała się symbolem postrzegania pożycia małżonków w dynastycznym małżeństwie jako przykrego, lecz koniecznego obowiązku (przyp. tłum.).

[2] High Lane - popularna parkowa promenada na Manhattanie, długości 2,33 km (przyp. tłum.).

[3] Williamsburg - malownicza dzielnica północnej części Brooklynu w Nowym Jorku, zamieszkała przez wiele grup etnicznych z aktywnie działającą kolonią artystów (przyp. tłum.).

Tytuł oryginału: Wearing the De Angelis Ring
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Cathy Williams
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2017

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3161-9

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Przypisy
Strona redakcyjna